

EDWARD WEBERSFELD
WYPRAWA NA MIECHÓW

WYPRAWA
NA
MIECHÓW

EDWARD WEBERSFELD

**WYPRAWA
NA
MIECHÓW**

WSPOMNIENIA I UTWORY
Z
POWSTANIA STYCZNIOWEGO

**OPRACOWAŁ
MACIEJ DĘBORÓG-BYL CZYŃSKI**



Edward Waterhouse

Słowo wstępne

Oddajemy do rąk czytelnika wybór wspomnień i utworów teatralnych Edwarda Webersfelda. Po opublikowaniu (notabene przez doskonałego badacza przedmiotu) Stanisława Dąbrowskiego – do niedawna jedyne biogramu Webersfelda (w „Słowniku biograficznym teatru polskiego : 1765-1965” wyd. w 1973 r.) przez wiele lat nie mieliśmy lepszego, uaktualnionego zestawienia dorobku twórczego tego galicyjskiego artysty. Bezценne archiwalia St. Dąbrowskiego trafiły po jego śmierci do archiwum SPATiF-u. Przenoszone następnie (po reorganizacji placówki) o nowego budynku archiwum ZASP-u – zostały nieopatrznie pogubione. Wśród ubytków feralnej przeprowadzki znalazła się i teczka Webersfelda. Fakt ten skłonił autora do wzmożonych działań, aby niejako odtworzyć i uzupełnić zawartość wspomnianej teczki artysty, czego pokłosiem jest niniejsza książka.

Dziewiętnastowieczny teatr budził ogromne emocje. Pozwalał przeżywać wzruszenia, obcować z muzami, z boską Melpomeną pochyloną nad uciemionym niewolą duchem ojczyzny. Występy trup wędrownych urzekały wówczas wielu młodych ludzi. W 1861 roku młodzież szkolna w Rzeszowie tłoczyła się na przedstawieniach „jak śledzie”. Z zespołem wędrownym Konstantego Łobojki występowała wówczas gościnnie Helena Modrzejewska. Wśród młodych gimnazjalistów c.k. Wyższego Gimnazjum byli czterej późniejsi aktorzy scen wędrownych: Edward Webersfeld, Gustaw Fischer, Marcei Zboiński i Aleksander Podwyższyński. Wspólnie podziwiali Modrzejewską na rzeszowskiej scenie. Razem – ramię w ramię walczyli w powstaniu styczniowym, by ostatecznie zadebiutować (również wspólnie) w zespole Bendy – brata przyrodniego słynnej aktorki. Profesja aktorska nie cieszyła się w dziewiętnasto i dwudziestowiecznej Galicji estymą, jaka towarzyszy dzisiejszym sługom Melpomeny. Obraz tej społeczności odnajdujemy na kartach zachowanych z tamtego okresu licznych pamiętników i wspomnień. Pomieszczano je w galicyjskiej prasie, czasem w wydaniach książkowych nakładem galicyjskich drukarni. Nie działo się to jednak od razu, i nie było udziałem wszystkich artystów. Wspomniany wyżej Webersfeld nie ukończył gimnazjum. Jego dwuletnią edukację przerwała gorączka powstania styczniowego. Do ławy szkolnej już nie powrócił. Przez trzydzieści lat tułał się z aktorskimi trupami wędrownymi po całej Galicji i poza jej granicami. Grał u Łobojki, Stengla, Nowakowskiego, czy Kalicińskiego. wiodąc cygański żywot często nie miał czasu na lekturę, na własny rozwój intelektualny. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych (XIX wieku) zaczął myśleć o stabilizacji, o posadzie dającej stały dochód i

zapewnienie skromnej emerytury. Podjął pracę w magistracie miasta Lwowa. Nędzny żywot aktorski sprzyjał natomiast organizowaniu się tego środowiska w społeczne związki zawodowe. Paradoksalnie – to owe nieciekawe, urzędnicze posady – przyczyniały się do wykształcenia w Galicji (choć nie tylko tam, gdyż było to na przełomie XIX i XX wieku zjawisko powszechne) swoistych „ludzi – instytucji”. Osób łączących w sobie pasje publicystyczne, aktorskie, redakcyjne, biblioteczne i bibliofilskie, etc. Takoż i Webersfeld łączył (przez blisko dwadzieścia następných lat życia) liczne zajęcia. Był aktywnym członkiem kilku lwowskich towarzystw, publicystą, krytykiem teatralnym... Z pod jego pióra wyszło kilka utworów o treści patriotycznej (przywołujących powstańcze epizody z życia jego pokolenia), których premiery częstokroć odbywały się na deskach teatrów z udziałem jego własnej trupy aktorskiej. Parał się też tłumaczeniami. Z tych ostatnich niewiele zachowało się do dnia dzisiejszego. Pojedyncze rękopisy przechowuje m. in. Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Śląskiej. Są to przekłady sztuk Friedricha Zieglera, Alfreda Capusa i Manuela Diany.

Nędza artystów galicyjskich spotkała się już z szerokim omówieniem w licznej literaturze przedmiotu. Wyprzedawano prywatne księgozbiory, nie dojadano. Wielu wspomagało się pracą pióra. Gdy w 1911 roku udało się Webersfeldowi wydać nakładem Altenberga swój dramacik – *Carskich bohaterów* – zamieścił taką prośbę: „prawa autorskie zastrzeżone wobec scen narodowych. Teatra amatorskie, wolne od tego zastrzeżenia, upraszam, aby z dochodu przedstawień, na których obrazek ten będzie grany, przesały chociażby najdrobniejszą kwotę na rzecz Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania r. 1863/64”. W 1905 roku opublikował jeszcze *Katechizm dla teatrów amatorskich*. Był już wówczas pracownikiem lwowskiego magistratu. Mając zapewniony byt stabilny byt c.k. urzędnika mógł bez reszty oddać się pracy mającej na celu pozostawienie jak najokazalszej schedy po swoim artystycznym żywocie. *Katechizm...* wydał mu w popularnej serii (Biblioteki Powszechnej) Zukerkandel. Redaktorem serii i jej kierownikiem był nieoceniony Albert Zipper. Lwowiak z urodzenia, zaledwie kilka lat młodszy od Webersfelda, był kolejną ważną postacią w barwnym kalejdoskopie galicyjskiego Lwowa. Urodził się on podobnie jak Webersfeld w rodzinie c.k. austriackiego urzędnika (ojcem Edwarda Webersfelda był nauczyciel szkół ludowych). Ów absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Wiedeńskiego zapisał się w galicyjskiej historii przede wszystkim jako tłumacz (literatury niemieckiej) i redaktor. Był on swoistym pośrednikiem polskiego i austriackiego dorobku kulturalnego. Charakterystycznym wytworem tej wielonarodowej i wielokulturowej inteligencji monarchii austro-węgierskiej.

Niezwykła dbałość w środowisku teatralnym o podnoszenie edukacji artystycznej, zarówno samych aktorów, jak i osób pasjonujących się teatrem, zaowocowała m. in. projektem powołania przy Teatrze Lwowskim biblioteki. Gromadzono w niej wydawane drukiem prace z zakresu historii teatru, druki życia społecznego, rękopisy sztuk, wspomnianą wcześniej „Biblioteczkę Teatrów Amatorskich” Zukerkandla i in. Te unikatowe zbiory trafiły po 1939 roku do Wrocławia i Katowic. W Katowicach gros z nich znalazło lokum w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego. Po likwidacji biblioteki teatralnej – weszły w skład zbiorów specjalnych

Biblioteki Śląskiej, jako wyodrębniony księgozbiór „Biblioteki Teatru Lwowskiego”. Jest to obecnie jeden z ciekawszych zbiorów teatraliów lwowskich i Leopolianów w kraju.

Inną ważną inicjatywą było powołanie przy Teatrze Lwowskim Towarzystwa Miłośników Sceny (założonego w 1899 roku, od 1901 działającego pod nazwą – Teatr Ludowy Miłośników Sceny). Komitet powołujący towarzystwo przedstawiał się następująco: prezes – J. K. Janowski, zastępca: A. Jaksza-Chamiec. Członkami – założycielami zostali: L. Syroczyński i dr B. Goldman, August Łoś, Józef Białynia-Chołodecki, W. Roman i E. Webersfeld, członkami honorowymi – ks. Adam Sapieha, ks. abp I. Sakowicz i dr B. Radziszewski. W latach 1900-1903 obowiązki prezesa pełnił ks. Adam Sapieha, a od 1904 r. Józef hr. Męciński, poseł na Sejm Krajowy.

Żeby opowiedzieć o rodzie Webersfeldów, należałoby cofnąć się do czasów, gdy Rzeszów i Lwów były miastami galicyjskimi. Rodzina ta bowiem jest wspaniałym przykładem asymilacji austriackiego rodu – swoistego *gente Germanus et natione Polonus*.

Ważnym w jej historii był rok 1786, kiedy to nobilitowany do stanu szlacheckiego (i awansowany na Oberleutnanta 1. pułku artylerii garnizonowej) został niejaki Johann Georg Weber. Wraz z otrzymanym szlacheństwem Weber uzyskał prawo do używania predykatu po nazwisku – w brzmieniu – “Webersfeld”. Był więc pierwszym, który nosił nazwisko Weber von Webersfeld.

Artystyczne tradycje rodu zainicjował pewien wiedeńczyk, bliski przyjaciel rodziny Straussów. Śledząc dorobek kompozytorski Johanna Straussa syna natrafimy na kadryla Wilhelminy (*Wilhelminen-Quadrille, op. 37*), napisanego przez mistrza wiedeńskiego tańca ku pamięci żony swego zmarłego właśnie *tanzmeistra* – Edwarda Edlera Weber von Webersfelda (w roku 1847) – stryja Edwarda, a brata nauczyciela szkół ludowych – Aleksandra (ur. w 1820 r.), który (ucząc zrazu w szkołach lwowskich, następnie w Krakowie w Szkole Głównej św. Barbary) osiada w Rzeszowie i podejmuje pracę w miejscowej *K.K. Kreishauptschule* (obecnie Szkoła Podstawowa nr 1). Pracuje w tej placówce w latach 1861-1868, czyli aż do swojej śmierci. Żonaty z Francuzką o nazwisku – de Darrée – wydaje na świat potomstwo, które przyniesie społeczną nobilitację tej skromnej – urzędniczo-nauczycielskiej rodzinie. Pierwsza na świat przyjdzie córka (ur. w 1843 r.) – Kamilla Josefa, późniejsza hrabina von Wimpffen, żona wiedeńskiego arystokraty, dyrektora Generalnego Konsulatu w Algierii, Aleksandra (ur. w 1848 r.) zostanie wydana za krakowskiego urzędnika (c.k. naczelnika Urzędu Hipotecznego c.k. Sądu Krajowego w Krakowie) Piotra Tomżyńskiego, po kądzieli pradziadka ks. kardynała Metropolity Krakowskiego – Franciszka Macharskiego. Owego spisu dopełniają synowie – Edward i Ludwik, którzy wraz z ojcem, gdy przyszła pora, wstępują w powstańcze szeregi, a także – Marian – zmarły przedwcześnie (w wieku dwóch lat) i spoczywający na rzeszowskim cmentarzu...

Edward Weber von Webersfeld, choć urodził się we Lwowie, dzieciństwo spędził w Krakowie i Rzeszowie. Już w szkole oczarował go teatr, jednak gdy dowiaduje się o zaciągach do powstania (którym patronuje sam pułkownik Rochebrune), porzuca szkolną ławę i wraz z ojcem i bratem zaciąga się w Ojcowie do Żuawów Śmierci. Biją się pod Miechowem w Żuawach, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego walcząc pod Stefankowiem, Borją, Ostrowcem i Rzecznikiem. Później w oddziale Waligórskiego. pod Borowem i w oddziale Grabowskiego pod Osielcem. Po upadku powstania nie wraca już do nauki, powierzając swoje życie pani swego serca – Melpomenie. Jak się później okazuje – miłość do Muzy ma określić dalsze losy młodego Rzeszowianina.

Debiutuje w Tarnowie w teatrze prowincjonalnym Sulikowskiego, w roku 1865. Później gra w Jaśle u Łobjki, w Stanisławowie u Stengla, a w 1867 roku u przyrodniego brata Modrzejewskiej – Józefa Bendy. Na początku lat siedemdziesiątych występuje w teatrach poznańskich, między innymi u Lecha Nowakowskiego (aktora, dyrektora teatrów prowincjonalnych grających zarówno w Galicji, jak i na scenach niemieckich, czy w poznańskim). W tym też właśnie czasie jego starsza siostra – Kamilla Josefa – wychodzi za mąż za Heinricha Aemiliana hrabiego von Wimpffen (wnuka Franza Karla z austriackiej linii Wimpffenów i Viktorii Amalii Ernesty ks. Anhalt-Bernburg). Ożenek ów doskonale sprzyja zacieśnieniu kontaktów z Wiedniem. Nie przeszkadza to bynajmniej Webersfeldowi krzewić wartości patriotycznych w poznańskim i na Pomorzu. Gra tam pod pseudonimem Tkaczopolski w wielu polskich sztukach. W tym czasie sam sięga po pióro i pisze kilka obrazków scenicznych, których tematem jest powstanie styczniowe. Jedną z nich – *Carscy bohaterowie – dramat w 1. akcie* – którą bezskutecznie (z powodu niemieckiej cenzury) stara się wystawić na deskach Zespołu Prowincjonalnego Teatru Polskiego w Kościerzynie.

W latach kolejnych gra w wielu trupach teatralnych. Powołuje też własny zespół, z którym w latach 1874-1898 wystawia wiele sztuk – między innymi w Tarnowie, ukochanym Rzeszowie, Śremie, na Śląsku Cieszyńskim i w samym Lwowie.

Webersfeld jest autorem pięciu sztuk scenicznych, napisanych w latach 1897-1911 (z czego tylko dwie doczekały się wydania drukiem). Dwie z nich to frywolne fraszki, trzy następne zaś poruszają problematykę powstania styczniowego i napisane zostały celem pozytywistycznego „pokrzepienia serc” uciemiężonego zaborami narodu. Twórczość Webersfelda nie rości sobie prawa do miana literatury wielkiego formatu. Przeciwnie – stanowi coś, co dziś nazwalibyśmy literaturą pop. Zamierzeniem autora było napisać kilka sztuk, które można by niejako „na gorąco” wystawić w swoim teatrze (Webersfeld był przecież antreprenierem trupy teatralnej). Choć to dobrze, że jedna ze sztuk (*Carscy bohaterowie*) ukazała się drukiem w poczytnej wówczas „Biblioteczce Teatrów Amatorskich”. Druk ów zaświadcza, że teatr amatorski wypełnił bez reszty życie Edwarda Webersfelda. Do gry aktorskiej, prowadzenia teatru, szkiców i wspomnień z życia teatru, a wreszcie i do pracy teatroznawczej, dołączył tym samym płody swego literackiego pióra.

Webersfeld był nade wszystko aktorem. Nie chciał, albo nie potrafił zagościć na dłużej w literaturze. Wspomniane dramaty noszą w sobie silne znamiona pozytywizmu, z którego ram nie potrafił się Webersfeld wyzwolić (pomimo słonecznej wiosny lwowskich modernistów) – *Carski zbir* napisany przecież w 1903 r., zaś *Carscy bohaterowie* w 1911 – w pełnym rozkwicie młodopolskich fascynacji. Na próżno jednak doszukiwać się wpływów spleenu w tej twórczości. Programowo – pozytywistyczny, silnie obciążony powstańczym życiorysem, stanął z boku nowych prądów literackich. Wystawiał te, i inne dramaty patriotyczne na obszarze wszystkich trzech zaborów. Niósł kaganek oświaty, polską mowę i patriotyczne treści w dramatach a la *Carscy...* Ale, gdy znikło zapotrzebowanie na literaturę, sztukę patriotyczną – zamilkł. Również i dziś *Carscy bohaterowie* będą oceniani jako sztuka rażąca patosem, sztuczna, ukazująca świat w dychotomii czarno-białej (wspaniali chłopcy z powstania i źli, i tchórzliwi carscy kozacy). Dziś daje się tę literaturę odczytywać w kategorii powstańczego mitu. Mitu, jaki w czasach późniejszych oplótł licznymi sensami inne heroiczne dokonania Polaków – obronę Lwowa, obronę Stolicy, czy wreszcie – Powstanie Warszawskie. Webersfeld był epigonem owej heroicznej nuty, którą nieustannie trącał, i na nowo wydobywał niczym mickiewiczowski Jankiel. A poza warstwą mitu, heroicznego eposu – daje się dramaty Webersfelda interpretować z klucza autobiograficznego. Zawierają one bowiem pewną „prawdę czasu”. Są świadectwem mentalności człowieka końca XIX wieku, prawdą cenną dla biografów E. Webersfelda, ale też może dla badaczy lwowskiego życia kulturalnego przełomu XIX i XX wieku, dla teatrologów badających nieistniejące już dziś prawie zjawisko teatrów wędrownych. Z utworów lżejszych zachowały się po dziś dzień – fraszka w jednym akcie – *W pułapce*, i *Dziewczyna i dama*.

Recepcji twórczości literackiej Webersfelda, podobnie jak z grą aktorską, należałoby szukać w lwowskiej, czasem krakowskiej czy rzeszowskiej prasie. Ba – czasem i szerzej, bo przecież i teatry wędrowne wystawiały swe sztuki w całej Galicji, często przekraczając granice austriacką, by odwiedzać deski teatrów Królestwa Polskiego i zaboru pruskiego. Jako fircyk i amant – bawił, jako dowódca powstańczej drużyny – krzewił patriotyczne wartości. O popularności *Carskich bohaterów* świadczy to, iż sztuka doczekała się nawet drugiego wydania (w pięć lat po śmierci autora). Warto też zauważyć, że Webersfeld był w sytuacji komfortowej mając zarówno czytelników, jak i słuchaczy. Pisał przecież utwory, które od razu były wystawiane (czy to przez niego samego, czy inne teatry wędrowne). W latach działalności trupy Webersfelda recepcja jego sztuk była więc „namacalna”, widoczna na sali teatru, domu kultury, czy towarzystwa patriotycznego.

Webersfeld zapisał się w pamięci również jako autor wspomnień. Te podzielić można na dwa nurty: powstańczy i aktorski. Pisane nieco nadętym, miejscami egzotycznym już stylem, są dziś jednakże dokumentem minionej epoki. Jako publicysta współpracował Webersfeld z ponad 10-ma tytułami czasopism. Najistotniejsza jednak była chyba dla niego współpraca ze „Sceną i Sztuką”, „Echem Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym” i lwowskim „Dziennikiem Polskim”. Był też Webersfeld recenzentem kilkadziesiątu imprez artystycznych Lwowa.

Pomimo tak zaangażowanej postawy, chcąc jeszcze bardziej współuczestniczyć w kulturalnym życiu miasta, podjął się (wraz z Arturem Cybańskim) założenia własnego pisma. "Życie" – bo o nim mowa, utrzymał się jedynie ponad rok (wychodząc w l. 1893-1894). Był to dwutygodnik o bardzo szerokim wachlarzu tematycznym – od polityki, poprzez sprawy społeczne, aż do ekonomicznych włącznie. Krótki żywot pisma spowodowany był prawdopodobnie kłopotami finansowymi redakcji. Pamiętać przy tym należy, iż Webersfeld w owym czasie właściwie pozostawał bez teatralnego angażu (po roku 1894 grywał już jedynie gościnnie w kilku sezonach teatralnych, prowadząc między innymi w latach 1904-1905 Teatr Ludowy Miłośników Sceny we Lwowie). Stan ów zresztą zdarzał się na tyle często, iż antreprenier zdecydował się ostatecznie przyjąć ofertę stabilnej posady w lwowskim magistracie. Będąc z natury społecznikiem angażował się w działalność Towarzystwa Weteranów z roku 1863-64 (wraz z Ignacym Kurniewiczem i Karolem Widmanem znalazł się w gronie inicjatorów założenia towarzystwa), zaś do swej śmierci aktywnie działał w Towarzystwie Wzajemnej pomocy Uczestników Powstania 1863/64.

Ostatnie jego lata życia wypełniła praca nad dwoma monografiami. Są to: dwukrotnie wydany (w 1904 i 1909 roku) – *Jaworów. Monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna*, jak też nieoceniona dziś publikacja z historii teatru: *Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906-1918*, wydana na rok przed śmiercią autora - w 1917 roku.

Edward Webersfeld zmarł 3. sierpnia 1918 roku.

Na potrzeby niniejszego wydania przygotowano opracowanie dwóch powstańczych sztuk Webersfelda – *Carskich bohaterów* i *Carskiego zbira*.

Prezentowane w niniejszym wydaniu powstańcze utwory Edwarda Webersfelda zostały napisane z potrzeby chwili, z myślą o natychmiastowej inscenizacji, czyli dotarciu z przekazem powstańczej klechdy do ludności w miastach i małych miasteczkach galicyjskiej prowincji austriackiej monarchii. Po klęsce powstania styczniowego społeczeństwo pozbawione było bowiem (w wyniku cenzury) rzetelnych informacji o tym zbrojnym zrywie narodowym. Rolę propagandową pełniły więc teatry. Dla narodu polskiego szczególnie cenne były relacje z powstania jej uczestników – których kanonizowano w zbiorowej pamięci na bohaterów. Taka była geneza narodzin klechdy – szeptanej z ust do ust drżącymi wargami, w przydymionym blasku świec, w obawie przed łomotem kolby karabinu żandarma do drzwi. Popularności obrazów takich jak *Carscy bohaterowie* sprzyjała również powszechne w narodzie głębokie przeżywanie klęski powstania, żałoby narodowej. Sztuki powstańcze odpowiadały więc żywotnym potrzebom całego polskiego społeczeństwa i wzbudzały wielkie emocje. Można by rzec, że nie gra aktorska zespołów Webersfelda, Nowakowskiego czy Woźniakowskiego, ale martyrologia narodu zawarta w temacie tych dramatów przesądzała o ich popularności. Stąd *Carscy bohaterowie* byli najbardziej znaną sztuką Edwarda Webersfelda. Sam aktor nie dbał o utrwalenie drukiem pędów swojego pióra, stąd oficjalna bibliografia jego dorobku także nie

podaje wszystkich jego utworów scenicznych. Niedawne odkrycie komedii Webersfelda *Dziewczyna i dama* (pozostającej w rękopisie w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach) zdaje się potwierdzać tezę, że autor *Carskich...* napisał znacznie więcej drobnych sztuk scenicznych, które (nigdy nie ogłoszone drukiem) żyły w świadomości scenicznej do czasu, aż nie przestały istnieć galicyjskie teatry prowincjonalne i amatorskie.

W odróżnieniu od autorów wpisujących swoją twórczość w żałobne nuty popowstaniowe, sztuki Webersfelda cechuje grottgerowska stylistyka patosu opartego na „brązowieniu” powstańczej chwały, stąd bliższy jest w swoim pisarstwie Orzeszkowej, niż Żeromskiemu czy Wyspiańskiemu. Realizuje mit spoczywający „na dnie pamięci i na dnie serca wiecznie żyjących” – swoistą dewizę pokolenia *Gloria victis*.

Ów historyzm był metodą romantycznego myślenia Webersfelda o Polsce, konsekwencją jego patriotyzmu. Jako „strażnik tradycji narodowej” był bardzo pozytywistyczny, a tym samym antymodernistyczny. Toteż potępiał programowo „uprawianie teatru” jako „sztuki dla sztuki” nadając swoim utworom powstańczym wyraźnie tyrtejski koloryt, znajdujący swoją genezę w powstających po klęsce powstania lirykach Wolskiego (np. *Marsz żuawów*) czy choćby popularnej *Pieśni strzelców* Anczyca. Narodowe frazy „hej bracia, wraz, nad nami orzeł biały” pobrzmiwają w *Carskich...* wielokrotnie. W takim rozłożeniu akcentów dominanty stylistycznej *Carskich bohaterów* i *Carskiego zbira*, stary wiarus Webersfeld pozostaje gdzieś z boku głównego zrębu myśli pozytywistycznej. Daleko mu przecież do darwinizmu, monizmu przyrodniczego, a nawet programów „pracy u podstaw”. O ile jego zaangażowany, interwencyjny teatr był nośnikiem pamięci – klechdy, to były to postromantyczne, heroldowe przesłania realizowane jedynie w sposób pozytywistyczny. Była to bowiem „prosta mowa” (operująca kliszami i prostymi dychotomiami pomiędzy „złymi” – moskalami, a „dobrymi” – powstańcami i ziemianami z kresowych dworów) do ludu, odarta z romantycznych alegorii jakimi naszpikowane były (powstające wówczas) utwory Wyspiańskiego, Rydla czy „wcielonego demona” Przybyszewskiego. Stąd też Webersfeldowy romantyzm był obosiecznym mieczem zarówno przeciwko pozytywistom jak i modernistom. Był obroną tradycji rozumianej jako *velo* wybujałemu indywidualizmowi, zdegenerowanej „przybyszewszczyzną” romantycznej wartości moralnej człowieka i całego narodu. Kanonizował romantyczną topikę narodową, będącą systemem znaków i znaczeń nadanych im przez trójkę wieszczów. Był swoistą „religią patriotyczną” wskazującą wiernym narodowego bohatera. W sztukach Webersfelda tym bojownikiem był dowódca z oddziału, w którym walczył autor *Carskich...* - generał Dionizy Czachowski. Misją Webersfelda jest wykreowanie generała na wzór dla przyszłych pokoleń. Czyni z niego wyznawcę rycerskiego etosu na podobieństwo księcia Józefa Poniatowskiego, Emilii Plater czy generała Sowińskiego. Traktuje więc swoje pisarstwo Webersfeld jako nakaz i testament wieszczów...

Spośród dwudziestu sześciu ustalonych tekstów Webersfelda rozproszonych w kilkunastu pismach artystycznych i galicyjskiej prasie codziennej (zob. bibliografia) wyróżnić

trzeba dwa obszerne cykle teatralne – wspomnieniowy – *Z teki aktora* i historyczno-teatralny – *Teatr prowincjonalny w Galicji (1850-1908)*. Nadto na uwagę zasługuje dziesięć wspomnień szkolnych i powstańczych Webersfelda, siedem tekstów krytycznoteatralnych, pięć publicystycznych i dwa pomniejszej wagi wspomnienia teatralne. Nie ma niestety pewności co do bibliografii prasowych tekstów Webersfelda. Opracowania zawartości XIX-wiecznej prasy galicyjskiej, poznańskiej i warszawskiej są niekompletne i fragmentaryczne, a roczniki tych pism rozproszone po dziesiątkach bibliotek polskich i zagranicznych (m. in. polonijnych). Niektóre artykuły prasowe ukazywały się sygnowane (jak było to przyjęte w prasie przełomu XIX i XX wieku) jedynie kryptonimami, a prawidłowe ich rozszyfrowanie nastęrcza badaczom po dziś dzień wiele trudności. Staraliśmy się więc i tak powstałe niejasności i błędy (o ile to było możliwe) skorygować.

Nie przywiązywano natomiast w niniejszym wydaniu wagi do cech typograficznych tekstów, a to z tego powodu iż wszystkie w zasadzie utwory i artykuły Webersfelda ukazywały się w oszczędnych typograficznie, niezbyt starannych edycjach (m. in. w popularnej wówczas serii Zuckerkandla). O ile to było możliwe przedrukowano natomiast strony tytułowe wydań utworów teatralnych Webersfelda.

Dodajmy, iż w całym materiale tekstowym zachowano zgodny z oryginałem język i styl. Pisownię zmodernizowano, nie ingerując jednak w zamierzone zabiegi stylistyczne (lub cechy stylu autora): archaizmy (sprzed ukształtowania się nowej normy językowej), galicyzmy, germanizmy etc. Składnię i interpunkcję pozostawiono bez interwencji redaktorskiej.

Reasumując – niniejsze wydanie jest pierwszą edycją wspomnień i utworów powstańczych Żuawa Śmierci - Edwarda Webersfelda. Zbiór prezentowany, choć pomija inną twórczości (krytycznoteatralną czy publicystyczną) chyba w zupełności oddaje literackie pióro Edwarda Webersfelda.

Maciej Dęboróg-Bylczyński

Bytom, wrzesień 2015



Żuawi Śmierci pod Świętym Krzyżem

- 1845 rodzi się we Lwowie w rodzinie Aleksandra (nauczyciela szkoły ludowej) i Ludwiki de Darreé
- 1859-1861 uczy się w Gimnazjum św. Barbary w Krakowie
- 1861-1863 uczy się w Wyższym Gimnazjum w Rzeszowie
- 1863 debiutuje w teatrze wędrownym prowadzonym przez Konstantego Łobojkę w Rzeszowie, następnie występuje w Sędziszowie, przerywa edukację i zaciąga się do oddziału powstańczego Żuawów Śmierci w Ojcowie
- 1863-1864 walczy pod Miechowem, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego – m. in. pod Stefankowem, Borią, Ostrowcem Świętokrzyskim i Rzeczniozem
- 1865 oficjalny debiut aktorski w teatrze Józefa Bendy
- 1865 08. maja gra w trupie K. Sulikowskiego w Tarnowie, następnie K. Łobojki w Jaśle
- 1867 marzec w teatrze Miłosza Stengla w Stanisławowie
- 1867 14. maja występuje z Modrzejewską w teatrze J. Bendy w Jarosławiu
- 1867 lipiec u Gustawa Zimajera
- 1867/1868 zaangażowany do teatru lwowskiego, występuje m. in. w *Orfeuszu w piekle* Offenbacha i *Halszce z Ostroga* J. Szujskiego, umiera ojciec Edwarda
- 1868 21. czerwca
- 1868/1869 w Tarnowie i Stanisławowie u Stengla
- 1869 luty-lipiec znów w teatrze lwowskim, gra m. in. Aleksandra w *Gwieździe Syberii* Starzeńskiego, Gubernatora w *Beniowskim na Syberii* A. W. Kotzebue, Rejenta w *Emancypacji Sabiny* A. Wilkońskiego...
- 1870 styczeń- z teatrem Stengla objeżdża poznańskie występując w lipiec przedstawieniach patriotycznych (m. in. w *Dziadach* Mickiewicza) pod pseudonimem Tkaczopolski w teatrze wędrownym Lecha Nowakowskiego w poznańskim, gdzie ma swój pierwszy benefis
- 1870 luty-1871 po powrocie do Galicji dostaje angaż do krakowskiego listopad teatru Adama hr. Skorupki, gra na wyjazdach (m. in.: w Tarnowie, Solcu i Kielcach), szlifuje pod okiem mistrzów z tzw. „szkoły krakowskiej” swój aktorski warsztat, występuje w kilkudziesięciu przedstawieniach, m. in. w:

Piosnce wujaszka J. A. Fredry i *Zbójcach* Schillera

- 1871 czerwiec u boku Feliksa Bendy i Modrzejewskiej w Krynicy
- 1871 grudzień-
1872 marzec znów gra na prowincji (m. in. w Rzeszowie z Astolfem Grafczyńskim), poznaje Ksawerego Wołowicza, który angażuje go do swojej trupy teatralnej, w której poznaje piękną córkę dyrektora Wołowicza – Ludwikę, którą poślubia
- 1872-1873 wraz z Ludwiką grają liczne role amantów – w całej Galicji, po śmierci Wołowicza w grupie Anastazego Trapszy – także w Kielcach i Radomiu, okazjnie w Warszawie w modnych wówczas ogródkowych teatrach "Tivoli" i "Alhambra"
- 1872 30.
września lwowska premiera *Recepty na teściowe* – komedii Manuela Diany w przekładzie Webersfelda
- 1873 czerwiec po pracowitym tournee wraca do Lwowa i gra okazjnie w kilku sztukach
- 1873/1874 w zespole Ignacego Kalicińskiego – znów w objazdach, m. in. w Toruniu
- 1874 z przyjaciółmi: Guciem Fiszerem, Zimajerówną, Marią Lewicką, Sułkowską na deskach teatru lwowskiego
- 1874/1875 decyduje się poprowadzić swój pierwszy teatr wędrowny
- 1877 listopad-
1879 styczeń daje kilka przedstawień w Tarnowie z grupą Piotra Woźniakowskiego
- 1878 wrzesień gra gościnnie Walentego w *Zgodzie Sobkowa* S. M. Mosenthala w Teatrze Krakowskim
- 1878-1880 znów angażuje aktorów do własnego teatru występującego m. in. w poznańskim (m. in. w Śremie), na Śląsku Cieszyńskim (w lutym 1879) i w Galicji (m. in. w Sanoku i Szczawnicy)
- 1880/1881 Jan Dobrzański angażuje go do Teatru Polskiego we Lwowie. Gra m. in. Konrada w *Kiejstucie* Asnyka, Leona w *Wielkim człowieku do małych interesów* A. Fredry, a wraz z żoną – Ludwiką – w *Zgodzie Sobkowa* Mosenthala
- 1881 06.
stycznia na początku roku organizuje występy w teatrze w Cieszynie, w sali „Czytelnikowej”, dwa tygodnie w stolicy Księstwa Cieszyńskiego owocują aktorskim i finansowym sukcesem
- 1881 kwiecień -
1882 kolejny sezon artystyczny we Lwowie. Adam Miłaszewski obsadza Webersfelda w kilkudziesięciu znanych sztukach, główna rola (Ferreoła) w sztuce Sardou w reż. Podwyszyńskiego staje się drugim benefisem Webersfelda (trzecim monodram Gondieneta – *Gavaut, Minard i spółka*)
- 1882 22.
października- gra w Poznaniu z teatrem A. Podwyszyńskiego, 100 przedstawień (w tym dwa w Gnieźnie) okazują się

- 1883 18. marca finansowym niepowodzeniem
- 1883/1884 kieruje zespołem w Rzeszowie, myśli jednak o porzuceniu pracy aktorskiej, umiera jego pierwsza żona
- 1883?-1896? przenosi się do Jaworzna, następnie do Husiatynia i podejmuje pracę ck policjanta (*Polizeiwachmanna*)
- 1887 11. listopada poznaje w Brodach swoją drugą żonę – Paulinę Sikołowską, która umiera przy porodzie, w Majdanie Pieniackim pod Brodami na świat przychodzi jedyne dziecko aktora - Magdalena
- 1889 15. stycznia przenosi się na stałe do Lwowa, za namową Karola Widmana i Ignacego Kurniewicza wstępuje do Towarzystwa Weteranów z roku 1863-64, gdzie jest sekretarzem, a po przekształceniu towarzystwa w Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania roku 1863/84 bardzo zaangażowanym członkiem aż do swej śmierci. Ponadto angażuje się w inne inicjatywy społeczne we Lwowie – działając m. in. w Towarzystwie dla upiększania miasta Lwowa
- 1891 w porozumieniu z drukarnią W. A. Szyjkowskiego chce powołać redakcję nowego dwutygodnika humorystyczno-politycznego „Bąk” (mającego stanowić kontynuację pisma Zygmunta Baschnego o tym samym tytule, ostatecznie jednak kontynuacją „Bąka” został – Humorystyczno-Satyryczny Noworocznik „Krzykacz”, którego Webersfeld jednak przypuszczalnie nie redagował)
- 1893 „Ilustrowany Kalendarz Teatralny Muza” drukuje we Lwowie kontrowersyjny artykuł Webersfelda o kondycji lwowskiej krytyki teatralnej – *Krytyka i krytycy teatralni* ogłasza swój pierwszy cykl szkiców – *Z dzisiejszej doby* poznaje swoją trzecią żonę – lwowiankę – Rozalię Hollman
- 1895 wraz z Arturem Cybańskim redaguje i wydaje „Życie. Dwutygodnik polityczny, społeczny i ekonomiczny” (nazwiskiem Webersfelda sygnowane są tylko dwa pierwsze numery r. 1893). Po roku działalności redakcja dwutygodnika rozpada się z powodów finansowych, ale też z przyczyn złej atmosfery narosłej wokół pisma o narodowym profilu, wspieranego przez Ligę Narodową Zygmunta Miłkowskiego (T.T. Jeża)
- 1897-1898 „Dziennik Polski” drukuje pierwsze wspomnienia aktora otrzymuje posadę adiunkta w Izbie Obrachunkowej i Likwidaturze Magistratu m. Lwowa
- 1897 marzec- kwiecień? organizuje kilka występów z Bolesławem Ładnowskim
- 1897 29. listopada kieruje jeszcze swoim zespołem we Lwowie, gdzie wystawia swoją (nigdy nie wydaną) sztukę *Nie zginęła!*
- 1898/1899 prowadzi Teatr Letni we Lwowie, „Dziennik Polski” i

- „Słowo Polskie” zamieszczają pierwsze wspomnienia powstańcze aktora
- 1898 18. sierpnia w lwowskim teatrze letnim odbywa się premiera drugiej sztuki Webersfelda, fraszki – *W pułapce*, którą następnie wydaje nakładem wydawnictwa Zukerkandla we Lwowie
- 1898 3. Października umiera w Doebling (na przedmieściach Wiednia) jego najstarsza siostra – Kamilla Gräfin von Wimpffen, żona austriackiego dyplomaty – Heinricha v. Wimpffena
- 1899 odbiera awans na rewidenta Izby Obrachunkowej Magistratu, przenosi się do mieszkania w kamienicy przy ul. Szeptyckiego 22, przyjaciel z powstania styczniowego – Józef Białynia-Chołodecki – namawia go do pracy w Towarzystwie Miłośników Sceny we Lwowie, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” rozpoczyna druk cyklu wspomnieniowego Webersfelda – *Z teki aktora*
- 1899/1900 pisze swoją trzecią sztukę – komedię pt.: *Dziewczyna i dama*
- 1902 „Dziennik Polski” wydaje zbiorek wspomnień Webersfelda – *Z teki aktora*
- 1903 ogłasza drukiem w „Dzienniku Polskim” we Lwowie epizod sceniczny – *Carski zbir*
- 1903 lipiec zgłasza się do konkursu na dyrektora Teatru Ludowego w Krakowie, wycofuje się po zapoznaniu z warunkami konkursu
- 1904 ukazuje się drukiem magistratu Jaworowa monografia historyczno-etnograficzna Weber-sfelda - *Jaworów* obejmuje dyrekcję części grupy teatralnej Teatru Ludowego Miłośników Sceny, grającej we Lwowie w sali Colosseum, w pasażu Hermanna, od lipca zostaje członkiem komisji TLMS dla opracowania reformy organizacji towarzystwa
- 1904 maj-wrzesień pisze pierwszą wersję *Katechizmu dla teatrów amatorskich* – nazwaną *Teatra włościańskie – praktyczne wskazówki dla urządzania przedstawień przez włościańskie kółka amatorskie*
- 1905 Zukerkandel wydaje w serii „Biblioteki Powszechnej” *Katechizm dla teatrów amatorskich*
- 1906-1918 związany z pracą w administracji (w dziale kostiumów) Teatru Polskiego we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera angażuje się w prasową „wojnę” pomiędzy zwolennikami dwóch kandydatur na dyrektora teatru – Hellera i Pawlikowskiego, w której opowiada się za tym

- pierwszym, publikuje kilka polemik z korespondentami i krytykami „Kuriera Lwowskiego” w obronie Ludwika Hellera, przenosi się do mieszkania w kamienicy przy Panieńskiej 4
- 1907 umiera we Lwowie jego brat Ludwik – oficjał Urzędu Manipulacyjnego Magistratu m. Lwowa, wcześniej powstaniec styczniowy, „Lwowski Noworoczny Teatralny” rozpoczyna druk humoresek teatralnych aktora (ukazujących się w tym roczniku przez następne dwa lata)
- 1908 „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich” zamieszcza trzecią wersję popularnego opracowania Webersfelda, tym razem pod tytułem: *Reżyseria czyli przygotowanie sztuki do grania*, „Scena i Sztuka” rozpoczyna druk znanego cyklu wspomnieniowego aktora – *Teatr prowincjonalny w Galicji : 1850-1908* (cykl ten będzie ukazywał się przez kolejne cztery lata), Webersfeld podejmuje starania o wydanie książkowe *Teatru prowincjonalnego w Galicji* – pozytywnie zrecenzowanego przez Karola Estreichera – niestety bez sukcesu
- 1909 na świat przychodzi jego jedyny wnuk – Paweł Bylczyński, ukazuje się drukiem drugie wydanie monografii o Jaworowie, „Scena i Sztuka”, „Nowa Reforma” i wileński „Kurier Litewski” drukują jego artykuły o Helenie Modrzejewskiej, w październiku daje Webersfeld kilka przedstawień w Teatrze Miejskim w Husiatyniu
- 1910 25. maja umiera w Krakowie jego druga siostra – Aleksandra Tomżyńska – żona krakowskiego dyrektora Urzędu Hipotecznego Sądu Krajowego – Piotra Tomżyńskiego
- 1910 19. października lwowska premiera *Kochanka mimo woli* – komedii Alfreda Capusa w przekładzie Webersfelda
- 1911 Henryk Altenberg wydaje obrazek sceniczny Webersfelda - *Carscy bohaterowie* w poczytnej „Bibliotece Teatrów Amatorskich”
- 1911 Teatr Powszechny w Warszawie wystawia *Carskich bohaterów*
- 1916 19. lutego ukazuje się drukiem Szykowskiego monografia teatrologiczna Webersfelda – *Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906-1918* będąca po dziś dzień jedynym opracowaniem teatru lwowskiego za tej dyrekcji
- 1917
- 1918 4. sierpnia umiera, zostaje pochowany na Górcie Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim
- 1923 lwowska spółka nakładcza „Odrodzenie” wznowia druk *Carskich bohaterów*



Bitwa pod Miechowem

WSPOMNIENIA Z ŁAWY SZKOLNEJ (1859–1863)¹

Die Nasenlaute „a“ und „e“ mit Strich (ą, ę) werden im Polnischen wie gedehntes „on“ und „en“ gesprochen. W ten sposób uczono polską młodzież w gimnazjach galicyjskich zasad języka macierzystego i polskiej gramatyki, według niemieckiego podręcznika jakiegoś E. v. Pohl pt.: *Polnische Grammatik für Deutsche zum Selbstunterrichte der polnischen Sprache*. Jeden z najzdolniejszych filologów, badacz języka polskiego i autor wielu dzieł o języku staropolskim, czcigodny profesor Bronisław Trzaskowski² musiał wyklądać Polakom w Gimnazjum św. Anny w Krakowie naukę języka polskiego **po niemiecku**. Do takich absurdów doprowadzał

¹ W latach 1859-1861 Webersfeld był uczniem Gimnazjum św. Anny, następnie - św. Barbary w Krakowie. Dyrektorem gimn. wówczas był Morelowski. Ponadto w szkole uczyli: ojciec Edwarda – Aleksander Webersfeld (geografii krajów cesarstwa), Żmudzki (jęz. polskiego), Cercha (rysunków) i Merkue (kaligrafii). Dalsza część wspomnień Webersfelda (z lat 1861-1863) i przedrukowana poniżej dotyczy jego lat gimnazjalnych w Rzeszowie.

² **Bronisław Trzaskowski (1824-1906)** – jezuita, pedagog. Nauczyciel gimnazjalny w Tarnowie. Inicjator Galicyjskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

terrorystyczny system germanizacyjny w szóstym dziesiątku XIX stulecia. Żaków w szkołach ludowych zmuszano cielesnymi karami do używania między sobą języka niemieckiego. Zaprowadzano *Strafbuchy*, osła wymalowanego na tabliczce zawieszano ośmioletniemu dzieciakowi na piersiach za używanie w szkole języka polskiego, wszczepiano w młode umysły wstrętne denuncjatorstwo i demoralizowano młodzież na każdym kroku. I to miało się nazywać ulepszonym systemem edukacyjnym!

Taki stan rzeczy zastałem w roku 1855, kończąc czwartą klasę normalną.

Nie mogę tutaj pominąć nader ciekawego epizodu z tego właśnie czasu, w którym ukończyłem szkołę ludową. Rząd austriacki zajmąwszy Kraków, wcielił dawne „wolne miasto” do swej monarchii i wziął się od razu do zgermanizowania na wskroś polskiego społeczeństwa, a wprowadziwszy niemiecki język we wszystkich dykasteriach, skierował główną uwagę na szkoły. Dawnych nauczycieli z czasów wolnego miasta usunięto, a na ich miejsce sprowadzono nowych, przyjętych na etat urzędników państwowych. Nakazano im nosić mundury austriackie i zakreślono plan nauki z wybitną cechą germanizacyjną. Otóż w owych czasach obchodzono z polecenia Rządu każdorazowe zamknięcie roku szkolnego z wielką paradą i wystawą. Tak zwane klasyfikacje odbywały się w Krakowie w obszernych korytarzach spalonego klasztoru franciszkańskiego, dokąd prowadzono kilkaset uczniów ze szkoły św. Barbary. Ustawieni czwórkami maszerowali uczniowie ze sztandarami i pod komendą nauczycieli, przebranych w paradne mundury, przy szpadach u boku, a z pierogami na głowach – przez Mały Rynek, ulicą Stolarską, Szeroką, do klasztoru franciszkańskiego. Tam ustawiano ich rzędem w świątecznie przybranych korytarzach i wobec licznej publiczności złożonej po części z rodziców, a przeważnie z urzędników wszystkich dykasterii, z gubernatorem na czele, rozpoczynała się komedia (inaczej tych obchodów nie można nazwać) okadzania Rządu, pana gubernatora, różnych dostojników o złoconych kołnierzach itp.

W roku 1855 skończyłem czwartą klasę normalną i z rzędu po raz trzeci byłem uczestnikiem tej parady. W poprzednich latach brałem na równi z kilkuset innymi uczniami tylko bierny udział w uroczystości, lecz tym razem przypadła mi rola czynna.

Jako celujący uczeń najwyższej klasy, który opuszczał zakład, miałem żegnać panów profesorów imieniem abiturientów wielkiego abecadła, a równocześnie podziękować Jego Ekscelencji Panu Gubernatorowi za ojcowską pieczę nad szkołami w W. Ks. Krakowskim. Rozumie się samo przez się, że hymn ten pochwalny musiał być wypowiedziany po niemiecku. Całe dwa miesiące bębniłem moją mowę, napisaną przez ówczesnego dyrektora szkoły św. Barbary, śp. Bartmańskiego, i jakoś z pomocą Bożą, wyuczyłem się jej *expedite*. Co drugi dzień musiałem ją wygłaszać w kancelarii dyrektorskiej przed gronem panów profesorów, do których często przytyczał się inspektor szkół, radca gubernialny Macher. Raz mnie chwalono i głaskano, innym razem oberwałem burę *für die enharte Aussprache*, a w przededniu uroczystości zostałem Sprowadzony do mieszkania pana dyrektora, gdzie wobec licznych gości, jak papuga, odrecytowałem *die ganze Anrede*.

Nadeszła chwila stanowcza.

Dnia 29 czerwca 1855 roku z uderzeniem godziny dziewiątej ruszyła uruchomiona armia żakowska z budynku przy Małym Rynku do kościoła franciszkanów. O godzinie dziesiątej

przybył gubernator hrabia Mercandin³, siedemdziesięcioletni staruszek o nader miłym wejrzeniu i sympatycznej twarzy. Na znak pana dyrektora odśpiewała dziatwa *Gott erhalte*, poczym jeden z profesorów wypowiedział bombastyczną mowę, skierowaną do młodzieży, a zakończoną apostrofą do pana gubernatora. Dziatwa znów coś zaśpiewała... i nadszedł moment krytyczny. Pan dyrektor zbliżył się na trzy kroki do gubernatora i stanąwszy w wojskowej pozycji, rzekł:

- *Eure Excelenz, werden hoch gefälligst zu erlauben geruhen, dass einer der Zöglinge eine Anrede halte?*

- *Bitte, bitte, Herr Direktor!* – odpowiedział pan gubernator.

Dyrektor wziął mnie za rękę, wyprowadził na środek i przedstawił hrabiemu Mercandinowi w słowach:

- *Dieser kleine, als erster Prämiert, ist es.*

- *So? Wie alt bist du mein Kind?* – zapytał mnie pan gubernator głaszcząc po głowie.

- *Neun Jahre!* – odrzekłem śmiało.

- *Brav, Brav!*

Wprowadzono mnie na przygotowaną mównicę, za którą służyła katedra szkolna, okryta dywanem, lecz nie przewidziano jednej rzeczy, a mianowicie, że ze środka głębokiego pudła widać mi było tylko wierzch kędzierzawej czupryny, a cała moja małość utonęła w katedrze. Naprędce zarekwirowano stołek, wywindowano mnie na wierzch, i... *die Gesch ehte ist los gegangen.*

Do dziś dnia pamiętam wrażenie tego pierwszego publicznego występu. Pot ściekał mi kroplami po twarzy, serce tłuło się w piersi, a w gardle czułem duszenie, że ani słowa wypowiedzieć nie mogłem. Dyrektor stał tuż pod trybuną i naglił bezustannie:

- *Anfangen!*

Zdobyłem się nareszcie na odwagę i zacząłem:

- *O, wie glücklich fühlen wir uns Hochansehnliche, dass Sie uns heute mit Ihrer Gegenwart beglücken...* i tak dalej brnąłem w niemieźynie bez zająknienia, aż do pewnego miejsca, na którym utknąłem. Co się dalej stało, nie wiem. Pamiętam tylko, że rozpląkałem się w głos, i mimo nawoływania pana dyrektora, nie mogłem ruszyć z miejsca. Pierwsze moje fiasko odebrało mi odwagę na długie lata do publicznych wystąpień i zbrzydziło mi niemieźynę do żywego, lecz pan gubernator przyjął pobłaźliwie to potknięcie się i własnoręcznie zszadziwszy mnie z trybuny tulił z płaczem i pocieszał: *Na nu! Nur nich Weiner wirst ein tüchtiger Deutsche!* W chwili owej zawiódł go duch proroczy, bo wyrosłem na wszystko, tylko *nich auf einen Deutschen.*

Dnia pierwszego września 1855 wkroczyłem w mury Gimnazjum św. Anny jako uczeń pierwszej klasy, od działu B. Gospodarz klasy, którym był wówczas Bronisław Trzaskowski, powitał nas, rozumie się po niemiecku, tak bowiem było przepisane, lecz krewki jego temperament nie mógł utrzymać się długo w granicach ukazu. Oglądnąwszy się na zamknięte

³ **Franciszek hr. Mercandin** – właśc. Prezydent Rządu Krajowego w Krakowie, a nie Gubernator Galicji.

drzwi od sali urwał po kilku niemieckich zdaniach i przemówił do młodzieży w ojczystym jej języku.

W wykładach przeplatał niemczyzną polskim językiem, którego więcej używał.

Die hochstirnige Plato, tak nazywała młodzież najbardziej lubianego ze swych profesorów, śp. Uniszewskiego. Pocił się i męczył nad wyfamymaniem języka do niemczyzny, którą kaleczył okropnie, toteż nabiedziwszy się nad jakimś zdaniem po niemiecku, ciął dalszy wykład po polsku. Najstraszniejsze męczarnie przechodził w godzinach, na które zaglądał czasami pan dyrektor. Wtenczas *hat müssen Deutsche gesprochen gewesen*, jak mawiał biedaczysko i masakrował język Schillera i Goethego bez miłosierdzia, ocierał olbrzymią chustką wysokie czoło, z którego pot ściekał strugami i dopiero wtenczas oddychał swobodniej, gdy już przebrzmiały kroki oddalającego się z klasy dyrektora.

- Oj, te Niemcy, te Niemcy! – szeptał do siebie, ale w ten sposób, że słyszała to cała klasa.

Śp. Uniszewski był profesorem gimnazjum św. Anny jeszcze za czasów wolnego miasta i dopiero po zajęciu Krakowa przez Austriaków zaczął się uczyć po niemiecku, a że ani wiek jego nie był już po temu, ani też nie pałał zbyt zapałem do tej „baraniej gwary” (jak nazywał zawsze język niemiecki), nie szła mu nauka sporo i do śmierci nie nauczył się po „baraniemu”.

Paszkowski, profesor historii, należał do rzędu tych, którzy spełniali swe obowiązki sumiennie, według wskazówek danych im z góry, i nie wdając się w krytykę wyższych zarządzeń nawet pod własnym „ja”, tym mniej odważyłby się mieć odmienne zdanie w tej mierze. Pocziwy *Locomotiv* (tym mianem przechrzciała go młodzież z powodu ciągłego sapania) *vortragował die Weltgeschichte* według utartego szablonu, i nie wdawał się z uczniami w żadne rozmowy.

- *Also Stille Jungens!* – wygłaszał na wstępie godziny, i czy wykladał czy pytał, nie odchodził nigdy od przedmiotu.

Inni profesorowie pomagali sobie, i tak i siak. Była tam część wykładu i polska, ale niemiecki język przeważał.

Jedynie ks. Eugeniusz Janota używał wyłącznie polskiego języka, i to on właśnie, któremu powierzono wykład niemieckiego, jakby na drwinę ze wszystkich rozporządzeń i ukazów, mówił z nami zawsze po polsku.

Raz stał się o to z dyrektorem, lecz wręcz mu powiedział:

- Jak bałwany poduczają się po niemiecku, będę z nimi rozmawiał tym językiem.

W gronie profesorów mieliśmy tylko jednego Niemca, starego Schneidra, który kłął jak huzar, krzyczał jak trąba jerychońska, i zażywając raz po raz tabakę, walił *eine dritte!* Był to w gruncie rzeczy dobry człowiek i względny, nie cierpiał tylko Żydów, a kilku naszych kolegów mojąszowego wyznania *hat er sekret bis aufs Blut*.

Dyrektorem był wówczas Klemensiewicz, człowiek starszy, przesiąknięty na wskroś panującym systemem, któremu poddawał się w całości i wykonywał dane mu polecenia

bezwzględnie. Nie miał sympatii u młodzieży, która przed nim drżała. W tych warunkach upłynęło cztery lata do roku 1860 bez nadzwyczajnych zdarzeń, w jednostajnym trybie naszego studenckiego żywota. Paplaliśmy po niemiecku, ale tylko między murami gmachu szkolnego. Minąwszy raz bramy gimnazjum, drwiliśmy z wszelkich nakazów, a po ulicy rozlegała się wszechwładnie mowa ojczysta. Że tam w następną sobotę ten lub ów przesiedział kilka godzin *für polnisch Sprechen*, nikogo nie obchodziło, i z wesołą miną szliśmy pod klucz czerwononosego Bartłomieja, cerbera gimnazjalnego.

Instyktownie przeczuwaliśmy atoli jakąś zmianę, a słuchając rozmowy starszych, domyślaliśmy się, że na coś się zanosi, z czego nie umieliśmy sobie jednak zdać sprawy.

Z początkiem pierwszego kursu r. 1860, tj. we wrześniu, stawały się nasze domysły śmielszymi, i różne oznaki przepowiadały tę spodziewaną zmianę. Profesorowie przestrzegali mniej skrupulatnie *das deutsch Sprechen*, nawet pan dyrektor odzywał się czasami po polsku, co wywoływało niezwykłą sensację między młodzieżą. Pewnego dnia, a było to w połowie października, wszedł do klasy śp. Uniszewski, z rozpromienioną twarzą, i odpowiadając na nasze „dzień dobry”, którym witaliśmy go zawsze, rzekł:

- Chłopcy, tylko sza! Będzie u nas inaczej!

W jednej chwili otoczyliśmy ukochanego profesora i szarpiąc nim na wszystkie strony, dalej się wypytywać:

- Panie profesorze! Co będzie inaczej? Kiedy to inaczej nastąpi? Itp.

- Sza, wariaty! - zburczał nas dobrotliwie, dodając:

- Nie mogę więcej powiedzieć... ale mówię wam, że będzie lepiej.

W tej chwili dały się słyszeć głośne kroki na korytarzu. Uniszewski poskoczył na katedrę i zakomenderował głośno: *Oremus!*

Po mieście krążyły głuche wieści o bliskiej zmianie dotychczasowego systemu, mówiono o jakichś ulgach, o konstytucji, o polskim sejmie itp. chwytałyśmy skwapliwie wszystkie te wiadomości i w naszym widzeniu rzeczy potęgowaliśmy każdą drobnostkę do kolosalnych rozmiarów.

Nadszedł dzień 20 października 1860⁴, a z nim ogłoszenie konstytucji nadanej Austrii. Ludzie biegali uradowani, wszystkie dzwony w mieście wydzwaniały hymn radości, jedni ptakali ze szczęścia, inni wzruszali ramionami, lub bawili się w niedowiarstwo, słowem istny chaos i zamieszanie w całym mieście. Na spiskim pałacu, siedzibie gubernatora, na Wawelu, ogółem na wszystkich budynkach rządowych zatknięto czarno-żółte chorągwie, w kościele na Zamku odbyło się solenne nabożeństwo z *Te Deum*, a wieczór zabłysnęło miasto sutą iluminacją. Mieliśmy konstytucję.

Nazajutrz rano wtoczył się Paszkowski do klasy, odziany w palto, pod którym był opasany dużą chustką wełnianą, związaną na plecach w węzeł. *Zubrzycki! Chodź no tu chłopcze i rozwiąż mi*

⁴ Chodzi o tzw. Dyplom Październikowy powołujący w Wiedniu Radę Państwa, a w stolicach prowincji sejmy (w tym także Sejm dla Galicji).

chustkę! Otworzyliśmy usta i nastawili uszy. Cóż za zmiana! Paszkowski mówi po polsku. Zubrzycki przeskoczył prze wierzch ławki i stanął za profesorem, dobierając się do węzła.

- *Brauchst nicht zu springen, Hallunke einer.*

- Proszę pana profesora! Teraz konstytucja, to można już mówić po polsku! – odpowiedział Zubrzycki ze złośliwym uśmiechem.

- Dam ja ci tu zaraz konstytucję, *du Schlinge!* *Marsch auf deinen Platz und du Bałwański komm her und entbinde mir dieses gudz.*

Cichy szmer przeszedł po sali lecz go profesor nie zauważył. Wdrapał się na katedrę, przetarł zapocone okulary, potarł kilka razy okazały swój nos i lewą ręką, głaszcząc równocześnie prawicą siwe faworyty, odchrząknął i zaczął:

- *Also kommen wir jetzt zum dreißigjährigen Kriege...*

- Po polsku, po polsku! – odezwały się głosy ze wszęch stron.

Profesor powiódł zdziwionymi oczyma po sali, podgarnął włosy na czole, potarł nos, wykręcił lewy faworyt i chrząknąwszy wrzasnął:

- *Stille!* Czy po polsku, czy po niemiecku, to mnie jest *alles eins*. Każą po polsku, to będzie po polsku, a że teraz jest po niemiecku, to *halts Maul!*

Na takie *dictum* nie było już ustnej repliki, natomiast zagrzmiała sala formalnym wyciem pięćdziesięciu trzech zdrowych gardzieli i stukiem podwójnej ilości nóg. Wystraszony wybiegł Paszkowski, schwyciwszy się oburącz za głowę, i wrócił w towarzystwie dyrektora, który zarządził surowe śledztwo i całą klasę zasądził na czterogodzinny areszt. Godziny dokończył starowina w asystencji Klemensiewicza, przed którym mieliśmy straszny *mores*.

W tydzień po tym wypadku wpada przed samą ósmą do klasy jeden z kolegów i ogłasza, że profesor Uniszewski idzie w czamarcie. Okropny hałas powstaje w sali i w okamgnieniu utworzyliśmy szpaler od drzwi do katedry, czekając przybycia naszego ulubieńca. Zanim przebrzmiał odgłos dzwonka szkolnego, nie wszedł Uniszewski do klasy w nieodstępnym cylindrze, lecz zamiast długiego czarnego sudruta, był przebrany w granatową czamarę z zioberkami, tak zwaną „Zygmuntówkę”. *Wiwat! Wiwat!* Zagrzmiało w sali i wlot pochwyciliśmy go na ręce, i wśród okrzyków radości unosiliśmy naokoło sali. Wrzask doszedł aż do kancelarii dyrektora umieszczonej na pierwszym piętrze i w chwili, gdy postawiony przez nas na stole profesor, stał ze łzami w oczach za tę owację, wdarł się Klemensiewicz, a ujrawszy co się dzieje, wyszedł szybko na powrót i zatrzasnął za sobą drzwi z łoskotem. Więcej nie widzieliśmy Uniszewskiego w klasie. Wytoczono mu dyscyplinarkę i przeniesiono w stan spoczynku. *Nulla dies sine Linea*⁶ mówi przysłowie, i u nas nie było dnia bez nowej hecy, zawsze na jeden temat, a tym było dopominanie się o polski wykład. Każdemu z nas dostawało się od czasu do czasu po kilka lub kilkanaście godzin karceru, ale to w niczym nie osłabiło naszego animuszu i po wypuszczeniu z kozy krzyčeliśmy jak przedtem „po polsku”!

⁵ *Schlinge!* (niem) – urwis, łobuz.

⁶ *Nulla dies sine Linea* (łac.) – ani dnia bez kreski.

Nadszedł dzień 28 listopada. Pierwszy raz ogłoszono publicznie żałobne nabożeństwo za duszę śp. Adama Mickiewicza, które miało się odbyć w kościele Panny Marii o 11 przed południem. Cała młodzież szkolna i uniwersytecka porozumiała się co do wspólnego, gremialnego udziału w tym nabożeństwie. Z oddzwonieniem jedenastej godziny wybiegliśmy tłumnie z klas by pójść do kościoła, lecz o dziwo! Zastajemy bramę gmachu szkolnego zamkniętą na klucz a obok cerbera w postaci Bartłomieja, który na nasze zapytania odpowiada, że z polecenia pana dyrektora ma bramę otworzyć punkt o 12-tej. Klemensiewicz dostał widocznie języka o zamierzonej demonstracji i wymknąwszy się przed 11-tą z zabudowania wydał tercjanowi rozkaz przetrzymania nas do dwunastej, to jest aż po odbytych nabożeństwie. Gorętsi chcieli bramę wyważyć lecz usiłowania ich były daremne wobec żelazem okutych, olbrzymich wrót. Bartłomiej cudem prawie zdołał skryć się gdzieś na strychu przed rozwścieconą młodzieżą, i kto wie, na czym byłoby się awantura skończyła, gdyby nie któryś domyślniejszy zakomenderował: *Wyskakujmy oknami!*

Hura! – odpowiedziało przeszło 400 uczniów i w mig wpadliśmy do klas położonych na parterze, skąd przez otwarte okna dostaliśmy Sionna planty, a następnie do kościoła. Arcymądre zarządzenie pana dyrektora nie przydało się na nic, przyniosło mu natomiast w zysku owację, zwaną „kocią muzyką”, połączoną z brzękiem wszystkich szyb, wybitych przez młodzież tego samego jeszcze wieczora w prywatnym jego mieszkaniu!

Przyjęcie pierwszych posłów w Krakowie

Zniesienie systemu absolutnego stało się hasłem do narodowego odrodzenia naszego i długo tłumione porywy, przebiwszy sobie raz swobodny odpływ, szumiały olbrzymią falą w swobodniejszą i świetlaną przyszłość. W pierwszym zaraz rządzie uwidoczniła się ta zmiana w naszym dotychczasowym położeniu na zewnątrz. Jakby wywołane dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zaczęły się pojawiać rogatywki i konfederatki, czamary, kontusze, palone buty, pasy z popiersiem Kościuszki lub z godłem „Orła i Pogoni”, toporki, trójkolorowe kokardki u czapek itp. Prym wiodła oczywiście młodzież szkolna, i do tygodnia po ogłoszeniu konstytucji należał kapelusz w naszych szeregach do nadzwyczajnych zjawisk! Najbiedniejszy zdobył się na sprawienie sobie rogatywki lub konfederatki, i wychodząc ze szkoły, maszerowaliśmy czwórkami, w zwartej kolumnie, ul. Św. Anny dookoła rynku, pod Kościół Mariacki, skąd się młoda wiara rozchodziła do domów. W święta i niedziele gromadziliśmy się na msze u Panny Marii, i po ukończonym nabożeństwie zaczynaliśmy „Boże coś Polskę” lub „Z dymem pożarów”, które to pieśni śpiewała z nami cała publiczność. Nie podobały się te demonstracje **organom bezpieczeństwa**, toteż stawiano nam przeszkody na każdym kroku, i tak pewnego dnia, gdyśmy wychodząc ze szkoły, w marszu doszli do wylotu ulicy Św. Anny, zastaliśmy ulicę zamkniętą przez kolumnę policji uzbrojonej w karabiny. Dowodzący armią policjantów komisarz wezwał nas do rozejścia się, grożąc przyaresztowaniem opornych. Przywykli latami ukrywać się przed badawczym okiem profesorów we wszystkim, co wykraczało poza granice powszechnej lojalności czarno-żółtej, wyrobiliśmy w sobie pewien spryt i łatwość obchodzenia ostrych przepisów. Bez oporu rozwiązaliśmy zwartą kolumnę i pojedynczo wysuwaliśmy się

między policję na rynek, lecz już pod Sukiennicami utworzyliśmy czwórki i śmiejąc się w głos z ogłupiałych na ten widok policjantów, przemaszerowaliśmy zdwojonym krokiem część rynku do Kościoła Mariackiego, gdzie mieliśmy na tyle czasu, żeby odśpiewać chórem jedną zwrotkę „Jeszcze Polska nie zginęła” i rozbiec się na wszystkie strony, zanim ciężka kawaleria policyjna zdołała podążyć za nami.

Innym razem zebraliśmy się na Plantach, przed Kościołem Kapucynów, i otoczywszy sławny kasztan, pod którym zabito w roku 1848 znanego szpiega – Zajączkowskiego, odśpiewaliśmy popularną na one czasy piosnkę:

*Zajączku, zajączku!
Nie chodź po miesiącku,
Bo na plantach grają,
Zajączków strzelają.*

*W Krakowie na Plantach,
Pod Kapucynami,
Zabili zająca
Z kocimi oczami.*

Czujna na te objawy policja znalazła się i tam, lecz w za słabym komplecie, żeby przystąpić do jakiejś akcji bez obawy o własną cześć. Ograniczyły się więc organa bezpieczeństwa na nieśmiałym wezwaniu do rozejścia, i nawet jeszcze przed nami opuściły miejsce zebrania.

W teatrze należał parter wyłącznie do młodzieży szkolnej. Tam rządaliśmy się wszechwładnie, i kiedy szło o urządzenie owacji któremu z naszych protegowanych artystów, umieliśmy to przeprowadzić w ten sposób, że nawet opozycja całego amfiteatru musiała zamilknąć wobec wspólnej naszej akcji. Ongi posiadał teatr krakowski własną orkiestrę, ponieważ obok polskiej sceny istniało także przedsiębiorstwo niemieckie, które w zimowym sezonie wystawiało opery. Przez kilka lat nasłuchaliśmy się do przesyty różnych *Länderów*, *Radetzky-marszów*, toteż nic dziwnego, że czując się teraz w naszych prawach jako obywatele państwa konstytucyjnego, zapragnęliśmy czego innego. Na nasze nieszczęście przypadło w dzień nadania konstytucji niemieckie przedstawienie. Odłożyliśmy więc zamierzoną demonstrację na dzień następny, i jak jeden mąż wypełniła młodź szkolna „kojec” (tak się u nas nazywał parter) z gotowym już z góry programem. Ale i inni nie zaniedbali uczynić tego, co do nich może nie należało, czym się jednak chcieli poszczycić przed wyższą władzą. Przed rozpoczęciem przedstawienia zauważyliśmy między sobą kilka wąsatych, obcych nam postaci... Po wyglądzie tych jegomościów poznaliśmy, czym są zacz, lecz bytność ich nie krępowała w niczym naszej swobody. Muzyka zaczyna jakąś polkę, lecz zaraz po pierwszych taktach podnosimy piekielny wrzask i z całego gardła krzyczymy: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Muzyka nie słucha i gra dalej, ale hałas nie ustaje i przybiera rozmiary skandalu. Wtenczas zaczynają tajemniczy ichmościowie upominać młodzież i wzywać ją do spokoju, wyjeżdżając nawet z

groźbami. Jeden, widać odważniejszy, odsłania klapę surduta i pokazuje orła austriackiego. Jakby na komendę ustał hałas, lecz zanim panowie szpicle mieli czas oglądnąć się poza siebie, byli już na wolnym powietrzu. Po tej doraźnej egzekucji rozpoczynamy krzyczyć, tupać, wybijać pięściami i dopominać się o „Jeszcze nie zginęła!”. Muzyka urywa w pół taktu, a stary skrzypek, Czech, nazwiskiem Kiejha, wystawia głowę zza pulpitu i donośnym obwieszcza głosem: „Dziś ne mamy nuty, ale z jutra zahramo!”. „Brawo! Wiwat!” – zahuczał parter, za nim poszedł cały teatr, i w istocie usłyszeliśmy nazajutrz *Mazurka Dąbrowskiego*.

Starsi mieszkańcy Krakowa, a zwłaszcza bogate mieszczaństwo, które z dumą spoglądało za siebie, na niedawno minione czasy **Wolnego Miasta**, zachowywali się obojętnie i spoglądali z niedowierzaniem na **austriackie swobody**. Nienawiść, jaką poczuli do Austrii za zajęcie Krakowa, czym niejako starła do reszty ślady samoistnej Polski, utkwiała za głęboko w ich sercach i umyśle, była zresztą zanadto świeża, żeby mogła ulecieć za pierwszym, lżejszym powiewem. Toż pierwsi urzędnicy austriaccy nie mogli literalnie znaleźć pomieszkań w Krakowie, bo żaden z patrycjuszów nie byłby wynajął **Niemcowi** pokoju za najgrubsze pieniądze. W zetknięciu na publicznych zebraniach, spacerach, balach itp. unikano **szwabskiego** munduru i usuwano się od rodzin urzędników ostentacyjnie. Oryginalnym było w tym tylko to, że poważna część urzędników, zesłana przez rząd austriacki do Krakowa, rekrutowała się z Polaków, i mimo, że w prywatnych stosunkach używała wyłącznie polskiego języka, nie znachodziła łaski u Krakowianów, którzy nazywali ich zawsze **szwabami**.

Komiczne zajście wydarzyło się z tego powodu śp. Tomaszowi Janikowskiemu, który znany w szerokich kołach ze swego patriotyzmu, zmarł przed kilku laty we Lwowie czczony i szanowany przez wszystkich. Zjechał do Krakowa w roku 1853 jako urzędnik ówczesnej buchalterii rządowej, i szukając pomieszkania, zaszedł do jednego z patrycjuszów krakowskich. Po oglądnięciu pomieszkania i zgodzenia czynszu, gdy dawał zadatek swemu przyszłemu gospodarzowi, zapytał ten ostatni:

- Kogóż będę miał przyjemność gościć pod dachem mego domu?

- Janikowski, urzędnik buchalterii rządowej – odparł śp. Tomasz.

- Czy dobrze słyszałem? Pan dobrodziej jesteś urzędnikiem austriackim?

- Tak jest.

- A to bardzo przepraszam! Niech pan dobrodziej schowa zadatek i szuka gdzie indziej lokacji, bo ja nie wynajmuję pomieszkań szwabom!

- Ależ panie, nie jestem żadnym szwabem! Kość z kości, krew z krwi Mazur rodem!

- Gadaj sobie pan głupiemu! Urzędnik austriacki nie może być żadnym Polakiem, choćby się nazywał samym Kościuszką! Upadam do nóg panu dobrodziejowi!

I poważny, jak prawdziwy patrycjusz, odszedł do swego pomieszkania, zostawiwszy pana Tomasza na schodach.

Zajścia temu podobne należały wówczas w Krakowie do zjawisk codziennych i wiele lat upłynęło, nim **uczciwy** Krakowianin pogodził się z nowym porządkiem rzeczy.

Znaną postacią była na bruku krakowskim rzeźnik Majewski, który topiąc swą rozpacz z powodu upadku Wolnego Miasta w kieliszku, lumował codziennie po kilkakroć rynek dookoła, i otoczony tłumem gawiedzi wykrzykiwał swoje stereotypowe:

- Ciąłem ja toporem szwoleżerów pod Dominikanami w roku 1846, da Bóg będę jeszcze kosił i tych przybłędów.

W początkach pociągano go na policję i do sądów, lecz przekonawszy się, że wskutek nałogu popadł w rodzaj obłądzenia, dano mu spokój i pan Jędrzej przechadzał się jeszcze przez długie lata po rynku i wykrzykiwał po swojemu.

Młodzież cała prawie nosiła się już po polsku, a jednak nie ujrzałem nawet konfederatki na głowie krakowskiego mieszczanina, który tym uporem protestował milcząco przeciw zaborowi Wolnego Miasta, a tym samym nie uznawał prawa zaborców i nie chciał korzystać z okruszyn spadłych narodowi z pańskiego stołu. Dopiero w pierwsze święto Bożego Narodzenia wypłynęło kilka kontuszów na ulice miasta. Znałem jednego z nich, a był to kupiec Dobrzyński, który nasunąwszy na ucho aksamitną konfederatkę, wsparłszy lewicę na rękojeści od karabeli, zdążył posuwistym krokiem ze swego sklepu do Kościoła Panny Marii. W jednej chwili otoczył go tłum przechodniów i kłaniającego się na wsze strony odprowadził pośród „wivatów” do wrót kościelnych. Od tego czasu pojawiały się częściej polskie stroje na zamożniejszych obywatelach, i wywoływały zawsze sensację narodu, witającego serdecznie każdego Polusa objawami niekłamanej radości.

We Lwowie zebrał się pierwszy Sejm Polski, urzędownie nazwanego Sejmem Galicyjskim, ale tego *Amts Ernennung* nikt nie uznawał i sejm nazywał się w naszym przekonaniu **polskim**. Po załatwieniu się czysto formalnym wybrał Sejm spośród siebie reprezentantów do wiedeńskiej Rady Państwa i odroczył się do następnej sesji. W numerze, który wyszedł w środę wieczorem, przyniósł *Czas* wiadomość, że nazajutrz, tj. we czwartek przejeżdżają przez Kraków popołudniowym pociągiem **pierwsi deputowani do Wiednia**. Do późnej nocy wrzało w całym mieście wszystko co żyło, gotowało się na przyjęcie reprezentacji narodu polskiego. Gdzie chodziło o demonstrację politycznej natury, nie mogła młodzież pozostać bezczynnie, toteż w czwartek rano przed rozpoczęciem godzin szkolnych uchwaliliśmy udać się gremialnie na dworzec kolei, by razem z innymi przywitać panów posłów. Zachodziła jednak ważna przeszkoda, bo w czwartek odbywała się nauka także i po południu, a nie chcieliśmy opuszczaniem godzin szkolnych narazić się na słuszny gniew pana dyrektora, który w takich razach nie zwykł był powodować się zbytnią względnością. Po długich naradach stanęło na tym, że trzech kolegów, tj. Jerzy Moszyński⁷, Edward Stadnicki⁸ i Edward Webersfeld udadzą się imieniem całej klasy z prośbą do dyrektora, żeby ze względu na tak uroczystą chwilę zwolnił nas od godzin poobiednich. W czasie paury, tj. po godzinie dziesiątej, weszliśmy w trójkę do kancelarii dykcji i Jerzy Moszyński przedstawił dyrektorowi w krótkich słowach

⁷ **Jerzy Moszyński (1847-1924)** – publicysta, polityk, ziemianin. Syn Piotra hr. Moszyńskiego (1800-1879) – marszałka szlachty guberni wołyńskiej, filantropa, działacza Towarzystwa Patriotycznego.

⁸ **Edward Stadnicki** – syn Edwarda Marii hr. Stadnickiego (1817-1902), posła na Sejm Galicyjski i Ludgardy hr. Mniszek (1823-1911).

naszą prośbę. Klemensiewicz słuchał z natężoną uwagą przemowy Moszyńskiego, lecz widzieliśmy, jak stopniowo ściągał brwi i złowrogo typał oczyma spod okularów. Gdy Moszyński skończył, zmierzył nas pan dyrektor surowo, poprawił okularów i wspiąwszy się na palcach, zaryczał:

- Dam ja wam smarkacze bawić się w politykę! Dosyć mi tej komedii. Jutro pozrzucam wam te rogate czapki, a rogate wasze umysły poprzycinam **karcerem**. Marsz do klasy i znieważ mi się żaden absentować po południu, bo ja go nauczę!

Tak nieparlamentarnie przyjęta deputacja wycofała się co prędzej i wróciwszy do klasy zakomunikowała kolegom rezultat swego posłannictwa. Trzykrotnym „pereat” na **cześć** Klemensiewicza daliśmy wyraz naszemu oburzeniu i mimo próśb, postanowiliśmy zebrać się o godzinie pół do trzeciej na Plantach, u wylotu ulicy Sławkowskiej, by stamtąd udać się gremialnie na kolej. Od godziny drugiej zaczęła wiara napływać na punkt zborny, a z uderzeniem pół do trzeciej brakowało tylko trzech do kompletu. Kolega wysłany na zwiady do gmachu szkolnego, przyniósł wiadomość, że trzech brakujący siedzą w klasie, i że stary Paszkowski przyszedłszy na godzinę i rozglądając się po pustych ławkach, miał powiedzieć:

- *Und diese Hallunken ein doch gegangen! Nach den aber „tres faciunt collegium“, also fangen wir an!*

Pamiętam nazwiska owych trzech secesjonistów, lecz dwóch z nich żyje jeszcze, a ponieważ w dalszym życiu trzymają się tej zasady, że „wszelka władza pochodzi od Boga i dlatego należy jej zawsze ulegać” – pomijam ich milczeniem, i niechaj nazwiska te utoną w wieczystej niepamięci. Zwartą kolumną, po czterech w szeregu, pomaszzerowaliśmy na kolej. Przed dworcem i przy rampie zgromadziły się masy ludu, wiedzione tą samą myślą, która i nas tutaj sprowadziła, a przy wejściu do dworca trzymała straż dwóch policjantów z panem komisarzem. Przetłoczywszy się przez tłumy, stanęliśmy na schodkach wiodących do dworca, lecz tutaj zakomenderowano nam:

- *Halt!* Nie wolno wchodzić! – i dwaj policjanci skrzyżowali przed nami swoje karabiny, strojąc przy tym okropnie marsowe miny.

Platało się policji różne figle, ale tylko *per distance*, w bezpośredniej bliskości mieliśmy okropne *mores* przed panem spod „Telegrafu” i na groźne to *dictum* przystanęliśmy bezradni, co z sobą począć? Nie przyszliśmy przecież z narażeniem się na gniew pana dyrektora po to, żeby słyszeć świst lokomotywy i odejść, nie oglądając oblicza tych, których pragnęliśmy uczcić. Do sforsowania sobie wstępu na dworzec brakło nam jednak odwagi i bylibyśmy prawdopodobnie odeszli z długimi nosami, gdyby nie energia starszych od nas, a mianowicie młodzieży akademickiej, która nadeszła tuż za nami w liczbie przeszło dwustu.

Na czele akademików maszerował Straszewski, chłop jak dąb, przybrany w polski strój, z ogromną palicą w ręku.

- Czegóż stoicie? – zapytał nas.

- Bo policja broni wstępu! – brzmiała odpowiedź.

- A to jakim prawem? – i nie czekając na wyjaśnienie wyszedł na schody.

- *Halt!* – zagrzmiało ponownie.

- Dlaczego?

- Bo nie wolno!

- Kto to powiedział?

- Ja to panu powiadam – wtrącił stojący z boku komisarz policji.

- A ja panu powiadam, że wolno! – krzyknął Straszewski i obróciwszy się do nas, zawołał:

- Za mną panowie!

Nie pomogły protesty komisarza i stawianie się policjantów, którzy w okamgnieniu znaleźli się na dole, całą chmurą wtoczyliśmy się do przedsionka, a stamtąd na peron. Za nami wdarła się cześć zgromadzonej publiczności i wkrótce wypełniła peron po brzegi. Przeciągnął świst maszyny z mostu podgórskiego oznajmił przybycie pociągu, i wnet rozległa się komenda Straszewskiego:

- Panowie w szereg!

Krótkie zmieszanie, popychanie się wprzód i wstecz, i niebawem stanęło wszystko w szeregach. Z hukiem i świstem wtoczył się udekorowany pociąg pod szklany dach dworca, a równocześnie rozległy się grzmiące „wiwaty” i okrzyki na cześć drogich gości. Nie wiem, czy leżało w planie podróży tej pierwszej partii deputowanych zatrzymać się w Krakowie, lecz tak się stało, ponieważ wszystkich jedenastu, którzy przyjechali i wyszli z wagonów, porwaliśmy na ręce i nie oglądając się na protesta, wynieśliśmy przed dworzec, a stamtąd ulicą Floriańską i rynkiem do Hotelu Saskiego. Pamiętam, że wraz z innymi niosłem na ramieniu sławnego później ze swoich występów o „lisy i pasowyska” Kowbasiuka⁹, który ogromną swą czapą „na zawiasach” kłaniał się na wszystkie strony i powtarzał:

- *Krasneńko djakuju!*

Triumfalnemu temu pochodowi towarzyszyły tłumy publiczności, i wrywano sobie z rąk biednych panów posłów, których donieśliśmy aż do samej kwatery, to jest do Hotelu Saskiego. Z okien pierwszego piętra przemówił jeden z deputowanych (dziś już nie pamiętam, który to był), i dziękując imieniem swoich kolegów za tak serdeczne przyjęcie, wzniósł okrzyk na cześć krakowian, a drugi na cześć dzielnej młodzieży krakowskiej. Długo jeszcze zalegały tłumy ciekawych ulicą Sławkowską, i dopiero z nastaniem nocy uspokoiło się w mieście.

Na dworcu kolei zjawił się był Klemensiewicz przed nadejściem pociągu, i przeglądał sobie wszystkich nas, nic nie mówiąc do żadnego, i nie kiwnąwszy nawet głową na nasze kłaniania.

Rozbudzony duch patriotyczny zakreślał z każdym dniem coraz szersze kręgi. Wdarł się do warsztatów rękodzielniczych, rozruszał przedmiejskie małomieszczactwo, a nawet utorował sobie drogę do sfer urzędniczych, gdzie dotychczas tylko z największym przestrachem odważył się ten lub ów przyznać w duchu przed samym sobą, że jest właściwie Polakiem. Czamarka, wysokie buty i konfederatka zapanowały wszechwładnie, a cylinder, pojawiający się na ulicach coraz rzadziej, bywał narażony na despekt potłuczenia, a często nawet na zdercie go ze szczętem.

Młodzież wyrwana raz z apatii płynęła silnym prądem po drodze duchowego odrodzenia, a krewka i gorąca, niwelowała ze skrajnym terroryzmem wszystko na około siebie, do wspólnego

⁹ **Mykoła Kowbasiuk (1817-1889)** – ukraiński działacz polityczny, poseł na Sejm Galicyjski I i II kadencji, poseł w austriackiej Radzie Państwa.

mianownika. Świątynie rozbrzmiewały codziennie hymnem „Boże coś Polskę” mimo, że szpicle policyjni kręcili się po kościołach, znaczyli kredą na plecach śpiewających, których następnie przy wyjściu łapała policja, i zasadzała *brevi Manu* na kilkugodzinną kozę. Jednemu z tych panów nie wyszła na zdrowie ta manipulacja kredowa, bo pewnej niedzieli, kiedy wysuwał się z kościoła Panny Marii, po nacechowaniu kilkudziesięciu śpiewających osób, został pchnięty w kark sztyletem i przez dłuższy czas leżał się po tej operacji.

Wieczorami zbieraliśmy się przed figurami lub przed obrazami świętych, umieszczonych w różnych stronach miasta, i na wielu kamienicach, i tam śpiewaliśmy kościelne pieśni patriotyczne. W ślad za nami zbiegała się zawsze policja i przepędzała nas z miejsca na miejsce. Nie obeszło się także bez scen komicznych, i wielu figłów, wyrządzonych świętej policji. Między innymi zmówiliśmy się pewnego razu, i podzieleni na kilka gromad, zaczęliśmy równocześnie śpiewać przed figurą Matki Boskiej u Kapucynów, przed Kościołem Karmelickim, pod Kościołem Reformatów, i przed św. Florianem, a kiedy już wysłano przeciw nam całą policję na wsze strony, zebraliśmy się strategicznym marszem przy ulicy Mikołajskiej, tuż obok siedziby dyrekcji policji, i tam odśpiewaliśmy ku zgorszeniu ubezwłasnowolnionej brakiem sił władzy bezpieczeństwa trzy zwrotki hymnu „Boże coś Polskę” przed obrazem, umieszczonym na sąsiedniej kamienicy. Zanim policja zdążyła pościągać rozrzucone po mieście swe siły, rozproszyliśmy się w bocznych ulicach.

Przymusowe posługiwanie się językiem niemieckim w murach zabudowania szkolnego uleciało z dymem. Nie pomogło ściganie karami dyscyplinarnymi, ani najsurowsze zarządzenia dyrekcji, połączone ze strasznymi groźbami.

Powtórne mordy w Warszawie, dokonane na bezbronnym ludzie w dniu 8 kwietnia 1862 spowodowały żalobę zupełnie podobną do tej, jaką obchodziliśmy w roku 1861, a równocześnie takie same prześladowania ze strony policji, zaostrzone tym razem karą aresztu na recydywistów.

Na całe półtora roku, to jest przeciąg czasu od ogłoszenia konstytucji, do maja 1862 zmienił do niepoznania fizjonomię miasta. Siłą i przemocą tłumiony duch narodowy, wybiwszy się raz na powierzchnię, ogarnął całe społeczeństwo i ze spotęgowaną energią dążył do tego, by nadrobić to, co zaniedbano w czasie wszechwładnego panowania systemu reakcyjnego.

Dawny Kraków, sprzed ery zaboru, odżył na nowo, i polski w nim duch zapanował, jak ongi za czasów Wolnego Miasta. Już nawet mniej odważni i niezdecydowani nie kryli się z otwartym przyznaniem się do swego poczucia patriotycznego i w niejednym wypadku nadstawiali swą skórę na niepewne ewentualności zarządzeń policyjnych. Z drugiej strony nie zaniedbał rząd uciec się od skrajnych środków represyjnych. Trzej profesorowie Gimnazjum św. Anny, a mianowicie: śp. Zygmunt Sawczyński, Zgórek i Lauszka, zostali jednym zamachem usunięci z zajmowanych posad i rzuceni na bruk dlatego tylko, że odważyli się wystąpić przeciw zbyt ostremu postępowaniu dyrekcji z młodzieżą za jej przekonania patriotyczne. Wielu urzędników (Polaków) przeniesiono przedwcześnie w stan spoczynku, a kto tylko pozostawał w zawisłości od c. k. gubernium i odważył się w jakikolwiek sposób zmanifestować swoją łączność z nowym prądem, dostawał czarną kreskę kwalifikacji. Z obydwu stron toczyła się cicha walka z równą zawziętością i równym uporem. Policja i polityczna władza rządowa ścigały

dość ostro wszelkie demonstracje i nie szczędziły w wymiarze lżejszych kar aresztu, nie posuwały jednak zbyt daleko swych zarządzeń, ograniczając się na niezbrojnej interwencji w każdym wypadku.

W tych warunkach zastały Kraków Święta Bożego Narodzenia w roku 1862.

Co się działo wśród starszyny narodu, o tym my młodzi nie mogliśmy wiedzieć, czuliśmy jednak, że się coś gotuje, i to zbyt doniosłego, bo nawet gorętsi dotychczas obywatele zaczęli uspakajająco wpływać na rozgorączkowane nasze umysły, powstrzymywali od ulicznych demonstracji, i zalecali spokój i rozwagę, przygotowując z wolna na poważniejsze wypadki. Równocześnie uległo dziwnej zmianie zachowanie się władz rządowych. Zdawało się, że zapomniano o nas i wypuszczano z opieki policji. Nikt nie stawiał przeszkód w śpiewaniu po kościołach i nie rozpędzano nas po ulicach, chociaż większymi chodziliśmy gromadami. W szkołach poszły w zapomnienie zakazy *vom Polnischsprachen*, a panowie profesorowie posługiwali się polskim językiem w wykładach, nie oglądając się bojaźliwie na drzwi, którymi mógł w każdej chwili zjawić się pan dyrektor. W powietrzu było czuć, że się zanosi na coś, co wstrząśnie dotychczasowym trybem naszego życia, i że chwilowy ten spokój zahaczy gwałtowną burzą, która porwie więzy, jakimi skuto ducha narodu. Stąpaliśmy po dymiącym wulkanie niepewni dnia, ani godziny wybuchu. W mieście dawał się zauważyć bardziej ożywiony ruch na ulicach, i na każdym kroku prawie spotykało się obce postacie, które odbijały jakimiś odmiennymi znamionami od przeciętnego krakowianina. Nastąpiła w Warszawie branka do wojska, zarządzona przez Wielopolskiego, ale młodzież, wcześniej powiadomiona o grożącym jej niebezpieczeństwie, umknęła w lasy, gdzie zgromadziła się przez kilka następnych dni, i dopełniwszy uzbrojenia drągami i kosami, utworzyła pierwszy oddział powstańczy pod wodzą Frankowskiego.

Dnia 21 stycznia 1863 zmierzyła się ta garstka z Moskwą, i odebrawszy chrzest ogniowy, w zwycięskiej potyczce, zainauguowała bohaterską walkę o niepodległość ojczyzny. Wybuch powstania zastał Kraków i całą Galicję w należytym pogotowiu. Służba kurierska była już zupełnie zorganizowana i szczegółowe sprawozdanie o pierwszej tej potyczce podał Czas zaraz następnego dnia. Minęły dni kunktatorstwa i przygnębiającej nas niepewności, a nadeszła chwila czynu i poświęceń.

Oryginalnym było zachowanie się rządu austriackiego w pierwszych dniach wybuchu zbrojnego powstania. Policja przechadzała się najspokojniej po ulicach, i jak gdyby nic nie zauważała, przypatrywała się obojętnie temu, co się działo dookoła niej. Mnóstwo obcej młodzieży napływało z każdym dniem do Krakowa, a wszystko to kręciło się po mieście, czyniąc zakupy, rozprawiając głośno o powstaniu i nie ukrywając rzeczywistego celu swego przybycia, którym było udanie się do obozu powstańczego w pobliskim Ojcowie, gdzie Kurowski¹⁰ organizował liczniejszy oddział.

¹⁰ **Apolinary Kurowski (1818-1878)** – pułkownik powstania styczniowego, naczelnik wojskowy województwa krakowskiego, zdymisjonowany po klęsce pod Miechowem.

Doszło do tego, że w ostatnich dniach stycznia założono przy ulicy Szpitalnej, w domu pod „Rakiem”, na pierwszym piętrze, jawne biuro werbunkowe, do którego podążali całymi gromadami ochotnicy, żeby zapisać się w szeregi powstańcze. W obszernej sali urzędował cały komitet, przyjmując i zapisując nowozaciężnych, których następnie rozesłano na kwatery. Tam wypłacano potrzebującym codzienny żołąd na ich utrzymanie, zaopatrywano w drobniejsze przybory, niezbędne w obozie, dzielono na partie do wysyłki za kordon, słowem przeprowadzano cały asenterunek. Tłumy ciekawych zalegały tę część ulicy całymi dniami, a policja spełniała tylko czynności dozoru nad prawidłem, nie wdając się zupełnie w to, co się działo na górze. Widocznie zajął rząd austriacki względem ruchu powstańczego przychylnie stanowisko, bo nawet, dziwnym zbiegiem okoliczności, w tych dniach przypadł termin licytacji na wybrakowaną broń z arsenałów wojskowych, którą nabyli ryczałtem, za bajecznie niską cenę, wysłannicy komitetu.

Na ulicach, w restauracjach, po hotelach, wszędzie roiło się od powstańców. Nie było domu, w którym by nie trzymano kilku na kwaterze, i na to wszystko przymknęła argusowe oczy świetna policja.

Lecz ten stan błogi nie trwał długo.

Dnia 4 lutego 1863 rozpędziła policja całe biuro werbunkowe, zabrawszy listy zaciężnych i od tej chwili odbywała po wszystkich punktach miasta nocne patrole, przeprowadzając gromadnie rewizje po hotelach, a nawet w domach prywatnych. Nie aresztowano wprawdzie nikogo, ale zwracano już baczną uwagę na insurgentów, na dworcu kolei wzmocniono posterunek i komisarz urzędujący żądał od podejrzanych mu przyjezdnych dowodów legitymacji.

Tymczasem odchodzili ochotnicy noc w noc partiami po kilkudziesięciu do Ojcowa, uzbrajając się po lasach, przez które przechodzili, w potężne drągi i koły, co w rezultacie było zbyteczne, bo droga do obozu stała otworem, i ani jednej nogi moskiewskiej nie było od granicy do samego Ojcowa.

Wyszedłem z partią w nocy 5 lutego 1863 do Ojcowa, a po drodze złączyliśmy się z Rochebrunem¹¹, który w pełnym mundurze pułkownika Żuawów zdążył do tego smutnego celu w towarzystwie swych adiutantów: Biernackiego i śp. Emanuela Moszyńskiego¹².

Dzieje obozowe nie należą w ramy tych wspomnień, których celem rzucić pewne światło na ówczesne stosunki pośród młodzieży, i to nagłe obudzenie się u niej poczucia patriotycznego, które tłumione i gwałcone przez naszych wychowawców, wybuchło gwałtownym potokiem, i w kilku miesiącach obróciło w niwecz długoletnie wysiłki zgermanizowania polskiego społeczeństwa za pomocą szkoły.

[podstawa wydania: „Życie”, 1893, nr 1-2 ; „Dziennik Polski”, 1895, nr 100-103, 110]

¹¹ **Francois Rochebrune (1830-1870)** – generał powstania styczniowego, dowódca elitarnej formacji Żuawów śmierci.

¹² **Emanuel hr. Moszyński** – oficer, ur. w 1843 r. w Krakowie, zdał maturę w gimn. w Rzeszowie w 1862 r., poległ w potyczce pod Miechowem (17.02.1863 r.).



General Françoise de Rochebrune

Z DAWNYCH WSPOMNIENÍ (1861–1863)

Względniejszy wiatr, który powiał po kraju z nadaniem konstytucji w r. 1860, odbił się w pierwszym rządzie na dotychczasowym systemie edukacyjnym i po czasach zaślepionego germanizowania młodzieży gimnazjalnej usłyszałeś polskie słowo z katedry, a nawet niektóre przedmioty wykładano z początkiem drugiego kursu roku 1861 już po polsku.

Zmiana ta odbiła się widocznie w usposobieniu młodzieży i jakoś raźniej i pilniej przykładano się do nauk, chętniej zdążaliśmy w mury szkolne z przeświadczeniem, że *für polnisch Sprechen* nie będą nas już zamykali po karcerach lub innymi okładali karami. Na czele gimnazjum rzeszowskiego stał wówczas śp. Andrzej Oskard¹³, człowiek gruncie rzeczy dobry i przystępny, ale ślepy wykonawca zarządzeń dyktowanych z góry, który nie wdawał się w interpretację poleceń otrzymywanych i ściśle trzymał się brzmienia *Verordnungów*.

„Teraz wolno mówić po polsku, to będziemy gadali po polsku!” - powtarzał tu i ówdzie. Wychowany w szkole starego biurokratyzmu, nie umiał się tak od razu nagiąć do zmienionych stosunków i często w swych zarządzeniach wracał wstecz, ale powstrzymywali go w tych zapędach katecheta śp. Feliks Dymnicki, nieodżałowanej pamięci prawdziwy przyjaciel młodzieży i gorący patriota, który wyższością umysłu i szlachetnym sposobem myślenia nie mały pozyskał wpływ nad dyrektorem.

I skład grona nauczycielskiego ułożył się jakoś szczęśliwie, bo gdy cofnę się pamięcią w te lata, nie mogę sobie przypomnieć żadnego z profesorów, do którego by młodzież żywiła jakąś niechęć. Nawet czystej wody Niemiec, profesor Poeche, który słóweczka nie rozumiał po polsku, cieszył się ogólną sympatią, a ożeniwszy się w Rzeszowie z Polką, na gwałt zaczął się uczyć polskiego języka.

Padły 8 kwietnia 1861 pierwsze strzały w Warszawie; krew niewinnie pomordowanych skrzepła na bruku dawnej stolicy Polski. Jęk tych pierwszych ofiar despotyzmu odbił się bolesnym echem w najdalszych zakątkach rozszarpanej ojczyzny i natchnął obojętną dotychczas na sprawy ojczyste gimnazjalną młodzież poważniejszą myślą, budząc w niej uczucia przedtem nie znane.

Oddani dotychczas poza godzinami obowiązków szkolnych bezmyślnej rozrywce, zabawie, zaczęliśmy się skupiać w celach poważniejszych. Odczytywaliśmy wspólnie *Pana Tadeusza*, który dla przeważnej liczby był czymś nieznanym, uczyliśmy się pieśni patriotycznych, przepisywaliśmy w osobne tomy utwory poetyczne, tchnące miłością ojczyzny, w których

¹³ **Andrzej Oskard** – nauczyciel gimn. w Krakowie w l. 1852-58, dyr. gimn. w Rzeszowie 1858-61, dyr. gimn. w Tarnowie 1861-65, radca szkolny (Statthalterei – Commision) w Krakowie, dyr. Gimn. Franciszka Józefa we Lwowie w 1872 r. Opublikował wiele prac (w jęz. niem.).

opowiadali poeci dzieje minionych dni sławy, słowem, zaczęliśmy się uczyć pojmowania wyrazów „Ojczyzna” i „miłość kraju”. Szczupłe w początkach grono nasze rosnęło z każdym dniem; niebawem musieliśmy się schodzić na wolnym powietrzu, nie było miejsca dla wszystkich w pomieszkaniach kolegów, gdzieśmy się początkowo zbierali.

Co wieczór zdążała gromada, nieraz z dwustu złożona kolegów, na pola sąsiedniej Przybyszówki¹⁴ i tam śpiewaliśmy do ciemnej nocy polskie pieśni, po czym w porządku wracało wszystko do miasta. W niedzielę po południu i w każde święto zbieraliśmy się w starej cegielni na Wisłoczysku, u podnóża zamku i tam kolejno odczytywaliśmy wspólnie *Konrada Wallenroda* i inne utwory naszych poetów. Ustały dawne wojny żydostwem, które nieraz poważnie przybierały rozmiary, wykreślano z programu wszelką łobuzerkę, z nadchodzącym karnawalem zaprzestano młodzież tanów, którym oddawała się przedtem z właściwym młodemu wiekowi zapałem, a wszystkie domy, gdzie nie zastosowano się do przyjętej żałoby i uprawiano kult Terpsychory, wciągnęliśmy na listę proskrypcyjną i przy najbliższej sposobności przypomnieliśmy im brzękiem szyb ich mieszkania, że nie wolno wyłamywać się z ogólnej solidarności.

Nadszedł maj 1862. W pierwszym dniu zebrała się młodzież w farnym kościele na majowym nabożeństwie i po skończonej litanii zaintonowaliśmy *Boże, coś Polskę*. Zebrana publiczność powstała w ławkach i albo razem śpiewała z nami, albo stojąco wysłuchiwała całej pieśni. Trzydzieści lat z okładem upłynęło od tej chwili, a jednak do dziś dnia nie zatarło się w mojej pamięci podniosłe i rzewne wrażenie, jakiego doznałem słysząc tę pieśń, objającą się po raz pierwszy o sklepienia świątyni. Ze łzami w oczach i w dziwnym nastroju opuściliśmy Przybytek Pański, z postanowieniem, że codziennie błagalną tę modlitwę odśpiewamy przez czas trwania nabożeństwa majowego. Lecz *homo proponit...*¹⁵ Nazajutrz, za ledwie ksiądz skończył litanie, zahuczały organy na wszystkie miechy *Salve Regina* i mimo, że kilkakrotnie staraliśmy się przerwać, intonując *Boże, coś Polskę*, odniósł sławetny miechodmuchał stanowcze nad nami zwycięstwo. Nie podobała się pieśń patriotyczna rzeszowskiemu proboszczowi, ks. kanonikowi Gruszce, którego pierś zdobił *Verdienstkreuz*¹⁶, i dlatego polecił organiście duć, co mu sił starczy, byle rewolucja nie grasowała w podwładnym mu kościele. Ale sztuka na sztuczkę. Następnego dnia nie czekaliśmy końca litanii i zanim ksiądz kanonik zdążył odśpiewać ostatni jej ustęp, rozległ się chorał *Z dymem pożarów* z kilkuset piersi, czemu sumienne starania organisty, dmuchającego we wszystkie piszczałki, nie zdołały już przeszkodzić. Mocno ubodła nasza samowola przezacnego parocha, bo nazajutrz ujrawszy nas zgromadzonych w kościele, wstąpił na ambonę i gromkimi słowami skarcił niedowarzone wybryki, które bezczeszczą światową pieśnią poświęcone mury kościoła. Przemówienie to ks. Gruszki zacytowałem dosłownie: - Śpiewy wasze – gromił ks. Gruszka dalej - to sprzeciwianie się prawowitej władzy, nadanej panującym od Boga, to herezja i bunt, a jako kapłan i gospodarz tej świątyni powiadam wam, że takie modły bez mojej woli nie przedostaną się do Pana i Stwórcy. Przemowę swą skończył ks. proboszcz zwrotami: „Wypraszam was z tą pieśnią z mego

¹⁴ Przybyszówka – wieś położona 3 km od Rzeszowa.

¹⁵ *Homo proponit, Deus disponit* (łac.) – człowiek planuje, Bóg decyduje.

¹⁶ *Verdienstkreuz* (niem.) – austriacki Krzyż Walecznych.

kościola”. Zaniechaliśmy tym razem śpiewu i wyszliśmy oburzeni do żywego na takie prawdziwie niechrześcijańskie zachowanie się katolickiego kapłana, ale że w młodych głowach zawsze się pali i nie wszystkie względy bierze się w tym wieku w rachubę, wyprawiliśmy ks. kanonikowi jeszcze tego wieczora piramidalną kocią muzykę z wybiciem wszystkich szyb w Holcerówce, ówczesnej rezydencji proboszcza.

Nie wiem, czy ta owacja, czy może inne moce wpłynęły na ks. Gruszkę, dość, że nie przeszkadzał nam więcej w śpiewaniu, a nawet pan organista musiał otrzymać jakieś odmienne polecenie, bo nie silił się więcej na próby przerywania śpiewu hukami organów. W tym jakoś czasie ustąpił dyrektor Oskard, powołany do Lwowa na posadę inspektora, a jego miejsce zajął w gimnazjum rzeszowskim ks. Polański¹⁷, zacy kapłan, pedagog wyrozumiały do skrajnych granic na wady młodego wieku, poczciwa dusza, jak go młodzież nazywała.

W krótkim czasie uczuliśmy następstwa tej zmiany w dyrekcji. System prawie policyjny, który rozpostarł swe panowanie za dyrekcji Oskarda, znikł bezpowrotnie. Znani z lizurństwa koleldzy, nie widząc teraz dla siebie żadnych korzyści z denuncjacji, zachowywali się biernie, profesorowie z większą jakąś swobodą traktowali uczniów, nie odgraniczając się od nich chińskim murem jak przedtem, nie ścigano żadnego za zakazane książki, słowem, nastąpił widoczny zwrot w duchu nowej ery. W tych warunkach zaskoczyło nas powstanie w roku 1863...

Na pierwszą wieść o zbrojnym ruchu w Królestwie zawiązał się w Rzeszowie komitet młodzieżowy, wprawdzie z celem na razie niejasno zakreślonym, ale z zamiarem śledzenia wypadków, szerzenia poczucia patriotycznego między młodzieżą rękodzielniczą, która zaczęła się do nas garnąć, posiłkując we wszystkich demonstracjach, a w końcu w celu werbowania chętnych do czynnego udziału w powstaniu. Dnia 1 lutego 1863 otrzymaliśmy z Krakowa wiadomość, że w Ojcowie, tuż na granicy Galicji, organizuje się oddział Kurowskiego i potrzebuje zasiłku w ochotnikach. W nocy tego samego dnia zebrał się komitet, który powziął myśl urządzenia biura werbunkowego w Rzeszowie i wysłania ochotników do Krakowa, na co przysłano fundusze; ażeby jednak zmanifestować łączność polskiej młodzieży galicyjskiej z bracią zakordonową, miało się przynajmniej kilku udać niezwłocznie do Ojcowia i wstąpić w szeregi oddziału Kurowskiego. Zaraz na tym zebraniu zgłosili się: Emanuel hr. Moszyński, Henryk Róża¹⁸, Józef Salwach¹⁹, Marceł Zboiński²⁰, którzy nazajutrz, w dzień Najświętszej Panny Marii Gromnicznej, po świętej spowiedzi i wysłuchaniu cichej mszy w kościele OO. Bernardynów odjechali rano do Krakowa, a stamtąd do obozu w Ojcowie. W mieście wyjazd nasz narobił rozgłosu i dał impuls innym, bo w krótkich odstępach czasu podążyli na pole walki

¹⁷ **Tomasz Polański (1821-1886)** – ks. pedagog, kapłan grecko-katolicki. Położył duże zasługi dla oświaty, ucząc od 1847 r. Dyrektor gimn. w Rzeszowie w l. 1861-67, nast. w Przemyślu.

¹⁸ **Henryk Róża** – powstaniec styczniowy, ur. w 1844 r., po gimn. w Rzeszowie studiował na uniwersytecie w Krakowie.

¹⁹ **Józef Salwach (1840-1874)** – powstaniec, nauczyciel, doktor filozofii UJ, uczył w gimn. św. Anny w Krakowie i gimn. w Tarnowie (1869-71).

²⁰ **Marceł Zboiński (1846-1896)** – aktor, śpiewak, reżyser, powstaniec styczniowy. Zob. wspomnienia teatralne Webersfelda przedrukowane w niniejszym zbiorze.

liczni ochotnicy z Rzeszowa, nie zważając na wiek zbyt jeszcze młodociany i nie licząc się z trudami, które ich czekały w obozie.

[„Kurier Rzeszowski”, 1896, nr 3-4]

Wyprawa na Miechów 17 lutego 1863

Na godzinę siódmą wieczorem dnia 2 lutego 1863, w święto Gromnicznej Matki Boskiej, naznaczono nam punkt zborny na polach łobzowskich, w lewo od rogatki kleparskiej. Już od szóstej przemykały się ulicą Długą gromadki po kilku młodych ludzi, dążąc na oznaczone miejsce zebrania. W cieniu chmurnej, bezksiężycowej nocy, snuły się pomiędzy wierzbami polnej drogi różnorodne postacie, bądź w pojedynkę, bądź w zbitych kupkach, zawierając znajomość z nowymi towarzyszami wspólnej wyprawy, gwarząc o przeszłych losach, osłoniętych nieprzejednaną mgłą podjętej tajemnicy i stawiając pomyślne horoskopy dla podjętej z wrogiem śmiertelnej walki.

Dzwon Mariacki uderzył siedmiokroć, a wiatr niósł dogorywające dźwięki na pola łobzowskie.

- W szeregi po czterech! – zabrzmiał krótki i energiczny głos komendy z pośrodku zebranych. Młódź uszykowała się z pośpiechem, tworząc długą linię, złożoną z trzydziestu sześciu czwórek, gotowych do marszu.

- Marsz, marsz! – zakomenderował nieznany nam jeszcze przywódca, i pochód ruszył miarowym krokiem przez puste pola, pokryte cienką warstwą śniegu. Jakiś dziwnie poważny nastrój owiał maszerującą drużynę, która posuwała się naprzód w grobowym milczeniu. Przed zimnym fortem krakowskiej wartowni, wysuniętym na dobre pół mili w tę stronę, krzyknął ustawiony tam na poczcie żołnierz austriacki:

- *Halt, Wer da!*

- *Gut Freund!* – odpowiedział nasz przywódca i poszliśmy mimo fortu bez żadnej przeszkody.

Po trzygodzinnym marszu wkroczył oddział między niskie zarośla, poza którymi rysował się w cieniach nocy wysokopienny las, do którego zdążyliśmy krętą drożyną.

- Stać! – ozwała się komenda, i po bliższym rozpatrzeniu się dojrzelśmy przydrożną karczmę, oświetloną i jak gdyby przygotowaną na nasze przyjście.

W samej rzeczy oczekiwano nas, bo zastaliśmy tam gotową przekąskę, złożoną z kieliszka wódki, kawałka chleba i sporego kęsa solonej słoniny. Wiara spałaszowała dar boży, i po półgodzinnym wypoczynku zagłębiła się w lesie, gdzie przystanęła, żeby się zaopatrzyć w drągi, które obok dwóch rewolwerów, jednej dubeltówki i kilku pałaszy, stanowiły całe nasze uzbrojenie. Żadnemu z nas i przez myśl nie przeszło, że w razie zetknięcia się z najmniejszym patrolem kozackim, jesteśmy właściwie bezbronni...

Jeżeli żyje jeszcze kto z kolegów wyprawy Miechowskiej, byłbym mu nieskończenie wdzięczny za podanie swego adresu, pragnę bowiem dla obszerniejszej pracy o wypadkach roku 1863 zebrać jak najdokładniejsze daty.

[„Dzienni Polski”, 1898, nr 22, s. 1-3, artykuł stanowi wcześniejszą wersję wspomnień z bitwy miechowskiej, toteż przedrukowany tutaj jest jedynie fragmentarycznie; poprawiona i uzupełniona przez Webersfelda wersja tych wspomnień, to: „Obóz w Ojcowie” przedrukowany w całości w niniejszej edycji wspomnień. Z tych samych powodów pominięto obecnie wczesne wspomnienia powstańcze Webersfelda: „Z przed 35-lat. Wspomnienie z roku 1863” („Słowo”, 1898, nr 1, s. 19-20) i „1863. Z pierwszych dni powstania polskiego” („Wiek Nowy”, 1904, nr 770-771).]

Obóz w Ojcowie

W dzień Matki Boskiej Gromniczej, dnia 2 lutego 1863 r., wyjechaliśmy koleją z Rzeszowa w pięciu kolegów szkolnych, a byli nimi: Emanuel hr. Moszyński, Henryk Róża, Kazimierz Salwach, Edward Webersfeld i Marceli Zboiński, udając się według polecenia tamtejszej organizacji do tworzącego się oddziału powstańczego pod dowództwem pułkownika Kurowskiego w Ojcowie.

Na dworcu kolejowym w Krakowie, dwóch panów, których rozpoznaliśmy po wskazanych nam odznakach, wręczyło każdemu z nas karteczkę z adresem wyznaczonej kwatery, polecając byśmy się nazajutrz rano stawili się w domu pod „Rakiem” przy ulicy Szpitalnej, celem wciągnięcia nas do list poborowych.

Wieczorem wyszliśmy na miasto, gdzie przewalały się tłumy publiczności, rozprawiając głośno wyłącznie o wybuchu powstania. Niezwykły ten ruch nie osłabł po za północą i gdzieś dopiero około trzeciej godziny nad ranem zaczął się zmniejszać. Nazajutrz wczesnym rankiem podążyliśmy na ulicę Szpitalną, którą już od wylotu placu Mikołajskiego zastaliśmy literalnie zapchaną różnorodną publicznością, pośród której nie brakowało i eleganckich pań, ludzi o poważnym wyglądem, mnóstwa młodzieży różnego autoramentu, kumoszek z okolicznych wsi, pełno policji itp. Tłum nagromadzonego ludu w ciasnej ulicy wzrastał z każdą chwilą i zamknął wszelką komunikację do dworca kolejowego. Ani próby, a tym mniej groźby, zziąjanych policjantów, nic nie pomagały, ludziska się dusili, padały przekleństwa, wyzywania, szturchańce, lecz nikt na to nie zważał i nie ruszał się z miejsca, chyba popchnięty falą, uderzał głową o sąsiada, nabijając jemu lub sobie potężnego guza.

Po półgodzinnym przepychaniu się, darzeni mniej przyzwoitymi epitetami, dopadliśmy bramy domu pod „Rakiem”.

W obszernej sali pierwszego piętra siedziało za stołem, nakrytym zielonym suknem, kilku starszych panów, na stole krucyfiks, dwie zapalone świece i plik papierów. Zgłaszających się

zaciągano do list, zaprzysięgano, wypłacano żądającym tego jakiś żołd, i wręczano kartkę z adresem przeznaczoną mu kwatery. Nie wierzyłem własnym oczom, patrząc jak pod strażą austriackiej policji i formalnie przy jej pomocy, odbywał się asenterunek ochotników dla polskiego powstania, lecz słusznie powiedziano, że u pana Boga i austriackiego rządu nie ma nic nieprawdopodobnego.

Trzy dni przetrzymano nas w Krakowie i w tym krótkim czasie mieliśmy sposobność stwierdzić całą prawdę powyższego przysłowia. Rano ufatwiała c. k. policja komunikację między ulicą a biurem asenterunkowym pod „Rakiem”, na zamku sprzedawano przez publiczną licytację wybrakowaną broń, którą zakupili członkowie powstańczej organizacji, o tej samej porze odbywała się sprzedaż za pomocą publicznego przetargu koni wojskowych, tak zwanych „Ausmusterów”, które także przeszły w ręce organizacji, a już wieczorem tego samego dnia wkroczyła policja do biura pod „Rakiem”, zabrała znalezione papiery, skonfiskowała krucyfiks i zapisała nazwiska osób, które tam zastała.

W nocy wkraczały rewizje do prywatnych domów, w których była rozlokowana część zaciężnych, żądały wylegitymowania się, a nie posiadającym tego dokumentu, nakazały pod zagrożeniem aresztowania, opuścić Kraków w przeciągu 24 godzin. W kilkunastu godzinach rozwiła się idylla o sprzyjaniu Austrii powstaniu.

Wczesnym rankiem otrzymaliśmy dnia 6 lutego na naszych kwaterach rozkaz stanąć między 6 a 7 wieczór na polach u wylotu ulicy Długiej, lecz udawać się tam nie gromadkami, tylko w pojedynkę i na placu zboru oczekiwać dalszych poleceń. O naznaczonej godzinie snuły się w cieniach bezksiężycowej nocy po ulicy Długiej tajemnicze postacie, oglądając się trwożnie na wszystkie strony i tuląc się do bram domów, za zbliżeniem policyjnej patroli, których kilka kroczyło po ulicy tam i na powrót, nie zaczepiając jednak nikogo. Wyszedłszy z ulicy Długiej na rozległe pola, ciągnące się tam na kilka kilometrów, zaważyłem mimo ciemności w pewnym oddaleniu, coś jakby wielką płamę na śnieżnej powłoce pól, od której dolatywały ludzkie głosy. Byli to gromadzący się ochotnicy, rozprawiający wesoło o przyszłych swych losach, osłoniętych tajemnicą, stawiali horoskopy podjęte walce, wypytywali się nawzajem o różne rzeczy itp., lecz pełni humoru i wierzący ślepo w niezawodne nasze zwycięstwo.

Zegar na wieży Mariackiej wydzwonił siedem uderzeń, niesionych wiatrem na łobzowskie łąny. „W szeregi po czterech!” zabrzmiała krótka i energiczna komenda z po środka gromady. Młódź uszykowała się szybko, tworząc długą linię frontową, złożoną z 36 czwórek. „Marsz, marsz!” zakomenderował nieznany nam jeszcze przywódca i pochód ruszył miarowym krokiem przez puste, śniegiem pokryte pola. Dziwnie poważny nastrój owiał maszerującą drużynę, która posuwała się w milczeniu, świadoma teraz, że dąży tam, gdzie za kilka godzin może się spotkać z wrogiem. Przed jednym z licznych ziemnych fortów, okalających Kraków, a wysuniętych na przyległe sioła, krzyknął ustawiony tam posterunek austriacki: *Halt, wer da!* *Gut Freund!* – odpowiedział nasz przywódca, i przeszliśmy mimo fortu bez przeszkody. Po dobrze trzech godzinnym marszu wkroczyliśmy między niskie zarośla, poza którymi rysował się w cieniach nocy wysokopienny las liściasty, świecący teraz nagimi gałęziami.

- *Oddział stać!* – ozwała się komenda.

Oddział przystanął, a rozglądając się w ciemności, dostrzegliśmy tuż przy leśnej drożynie niepokojącą karczemkę, mimo późnej pory jeszcze oświetloną, jak gdyby przygotowaną na nasze przyjęcie. Tu czekała nas, niewybredna lecz pożywna, przekąska złożona z kieliszka wódki, kawała chleba, sera i słoniny. W lot uwinęła się wygłodzona wiara z podym jej prowiantem i po półgodzinnym wypoczynku ruszyliśmy w dalszy pochód, zagłębiając się w gęszcz lasu. W lesie powycinali i powyłamywali nowozaciężni potężne drągi, które obok kilku rewolwerów, paru dubeltówek i kilkunastu pałaszy, stanowiły uzbrojenie całego oddziału, wkraczającego na terytorium ogarnięte wojną. Żadnemu z nas nie przeszło nawet przez myśl, że w razie zetknięcia się chociażby z małym tylko patrolem rosyjskim, byliśmy w całym tego słowa znaczeniu bezbronni. Jakaś niezachwiana wiara w Opatrzność ożywiła te młode serca, pełne otuchy, toteż z swobodnym umysłem, nie myśląc o jakimś niebezpieczeństwie, przekroczyliśmy zaraz za lasem granicę, wstępując na ziemię pod zaborem rosyjskim.

Czartaki pogranicznej straży, tak zwanych objeźdczyków, około których przechodziliśmy, stały pustką i wzdłuż całej granicy nie pojawił się na szerokim obszarze ani jeden żołdat. Mieszkańcy napotkanych po drodze chat, wyjaśnili nas, że Moskale w obawie przed formującym się w Ojcowie oddziałem Kurowskiego, pościągali wszystkie pograniczne posterunki do sąsiednich miasteczek, z których nie wychlają nosa. Dobrze po północy wkroczyliśmy na rządową szosę i około godziny 4 nad ranem schodziliśmy z dość stromej góry, wiodącej do środowiska Ojcowo, kąpielowego miejsca, rozsiadłego w dolinę nad przewijającym się przez jej środek małym potoczkiem, z resztkami zamku, w którym Wacław Czeski więził króla Łokietka, a skąd go uwolnili tamtejsi włościanie.

Zaledwie przewinęliśmy się około skracającej w tym miejscu drogi, rozległ się gromki głos, nawołując:

„Stój! Kto idzie?”

„Swoi!” – odpowiedział nasz dowódca, a za nim krzyknęło sto pięćdziesiąt zdrowych gardzieli:

- *Swoi idą!*

- *Niech żyje Polska!* – odpowiedziała obozowa pikieta, bo na nią właśnie się natknęliśmy.

- *Hura! Niech żyje Ojczyzna!* – rozległ się jak strzał armatni jeden okrzyk, który otaczające góry powtórzyły trzykrotnie. Po takim pierwszym powitaniu wysunął się na czoło naszego pochodu strzelec z pikiety i po-prowadził nas do wnętrza obozu, rozłożonego o wiorstę od tego miejsca. Cały obóz zastaliśmy pogrążony w głębokim śnie i tylko na strażnicy czuwało kilkunastu powstańców, pełniących nocną służbę obozową. Komendant straży odebrał nas, a przeliczywszy, skonstatował brak pięciu, którzy widocznie pozostali po drodze nie ufając swym siłom. Wprowadzono nas na resztę nocy do ogromnej stodoły, zapchanej słomą po sam wierzch, ale bez drzwi i okien. Nie bardzo nam się uśmiechał nocleg w otwartej szopie, lecz nie było wyboru, toteż nie namyślając się, wyleźliśmy na sam szczyt nagromadzonej tam słomy, w którą zakopawszy się z głowami, usnęliśmy jak zabici.

Nie pomnę dziś jakie widma wytwarzała mi wyobraźnia podczas tego pierwszego snu w obozie, pamiętam jednak, że zbudził mnie jakiś grzmiący huk, podobny do surmy bojowej, jeżeli już nie do trąby Archaniola, zwołującej grzeszników na sąd ostateczny. Zerwałem się jak oparzony i wydobywszy się nie bez trudu spod mierzwy, w którą w czasie snu głębiej zapadłem, widziałem

jak wszystka słoma w szopie zaczęła się poruszać podobnie do falującego morza, a z jej głębin co raz to nowa wynurzała się głowa, owinięta mnóstwem mierzwy, która musieliśmy obgartywać, żeby oswobodzić zasypane nią oczy. Zwolna i nieśmiało zaczęliśmy się zapuszczać w obszerny dziedziniec między szopą i okazałym piętrowym domem pod godłem „Hotel pod królem Łokietkiem”, gdzie przebiegali tam i na powrót powstańcy różnego wieku, rozmaitej broni i najrozmaiciej poubierani.

Niebawem zjawił się nasz nocny przywódca, zwołał swój hufiec, uszykował w dwa szeregi i zapowiedział, że zostaniemy przedstawieni dowódcy oddziału obozującego w Ojcowie, pułkownikowi Kurowskiemu. Chłopcy otrzepali naprędce odzież z pozostałej jeszcze słomy, ten i ów podgarnął zjezoną czuprynę, poprawił czapki i wsparci na, niedostępnej dotychczas, broni, na wyłamanych w lesie kijach, oczekiwaliśmy przybycia naczelnika.

Posterunek, ustawiony przed „hotelem pod Łokietkiem”, sprezentował broń, kręcący się dookoła powstańcy przystanęli w wojskowej pozycji, dotykając czapek na znak pozdrowienia, a równocześnie wyszło z bramy hotelu trzech mężczyzn. Na przedzie szedł pułkownik Kurowski, przepasany biało-czerwoną szarfą po siwej, bajowej kurtce, obłożonej barankiem, na głowie zwisała mu ciemna rogatywka, przy boku kawaleryjska szabla. Za nim o krok po lewej ręce, szef sztabu i zastępca wodza, pułkownik Dobrski, a po prawej mały człowieczek o kościstej twarzy, z żywo biegającymi oczyma, w czerwonym fezie, zasadzonym zawadiacko na tył czarnej, kędzierzawej czupryny, w granatowym, półkrótkim surducie z srebrnymi guzikami i w granatowej kamizelce, na której widniał wzdłuż i w szerz piersi, naszyty na niej biały, sukieny krzyż. Człowieczek ten niepokąźny, był to sławny z szalonej odwagi pułkownik Rochebrune, dowódca kompanii Żuawów, który zginął później podczas oblężenia Paryża, w czasie wojny francusko-pruskiej, jako generał.

Wszyscy trzej przeszli przed frontem uszykowanej kolumny, przypatrując się badawczo nowo zaciężnym, poczym stanęli w pośrodku frontu.

- *Witam was towarzysze broni, którzy pospieszyliście stanąć do walki za świętą naszą sprawę. Niech żyje Ojczyzna!* – przemówił Kurowski.

- *Hura!* – wykrzyknął nasz przywódca, za którym powtórzyliśmy ten okrzyk.

Zaraz potem poprzydzielano nas do różnych broni, pozostawiając Rochebrunowi pierwszeństwo w wyborze żołnierza dla dowodzonego przez niego oddziału Żuawów. Z kolegami z Rzeszowa: Emanuelem hr. Moszyńskim, Henrykiem Różą i Kazimierzem Salwachem, wszedłem do oddziału Żuawów, gdy Marceli Zboiński na własne żądanie, został przydzielony do kompanii strzelców kapitana Niewiadomskiego.

Żuawi stanowili zupełnie oddzielny korpus i zażywali w obozie wszelkich przywilejów. Mieli osobną kwaterę w nowo zbudowanym Domie szwajcarskim, gotowali osobno dla siebie, byli wolni od pełnienia służby obozowej, nie dawali żołnierza ani na odwach, ani na wedety, za to odbywali po osiem godzin dziennie musztrę i ćwiczenia w strzelaniu do tarcz. Komendę mieliśmy francuską ze względu na Rochebruna, który zaledwie kilka słów polskich rozumiał. Dnia 11 lutego ustawiono w ogrodzie obok hotelu polowy ołtarz na wznoszącym się tam kopcu, pod którym ustawiono oddział Żuawów, celem odebrania od nas przysięgi. Kapelan obozowy, ks. Kamiński, odprawił mszę świętą i dokonał poświęcenia naszego sztandaru z

czarnej materii *noire*, na którym z jednej strony widniał obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, a z drugiej strony wielki biały krzyż. Na ten sztandar złożyliśmy przysięgę wierności i męstwa z dodatkiem nie dawania wrogowi pardonu i nieprzyjmowanie go od niego. Po przysiędze odbył Rochebrune przegląd oddziału i prze-mówił do żołnierzy po francusku, a przemówienie przetłumaczył nam kapitan Biernacki. Sztab oddziału Żuawów składali: Rochebrune, pułkownik i dowódca, Biernacki, kapitan, Moszyński, adiutant wodza i Tomkowicz, porucznik. Sierżantami zamianował Rochebrune Rożę i Salwacha, a chorążym był Heród, urzędnik skarbowy z Krakowa.

W niedzielę 14 lutego, kiedy oddział słuchał mszy polowej, pojawiło się na gościńcu, wiodącym z Krakowa, sześciu austriackich strzelców w pełnym uzbrojeniu, prowadzonych do obozu przez żołnierza z naszej pikiety. Był to cały patrol, wysłany z Krakowa na przeszukanie pobliskich wsi, lecz po drodze rozmyślił się i zamiast wracać do Krakowa, przeszedł granicę, oddając się na posługi walczących o wolność. Ciekawszym było, że patrol ten składał się z pięciu Włochów i tylko jednego Polaka, Lewandowskiego. Wszyscy sześciu zostali wcieleni do Żuawów, przy równoczesnym powierzeniu sztandaru sierżantowi Orsetttemu i posunięciu dotychczasowego chorążego Heroda, na stopień porucznika. Orsetti odebrawszy sztandar ukląkł, rozwinął go, ucałował obraz Matki Bożej i frunął nim w powietrzu, wykrzykując po trzykroć: *E viva la Pologna!*

Nazajutrz zapanował niezwykle ożywiony ruch na całym obojściu obozowym i trwał do późnej nocy. Opatrywano broń, przekuwano konia, składano prowiant na sprowadzone furmanki, wydzielano potrzebującym obuwie, a pod noc rozesłano na całą okolicę gęste patrole. Również ze świtem dnia 16 lutego, uruchomiono cały obóz, oświadczone żołnierzowi, że wychodzimy na nieprzyjaciela, odgotowano i o godzinie 10 ruszyliśmy drogą ku Skale. Około 12 w południe stanął oddział na rynku w Skale, tam wydzielono nam amunicję, składającą się z garści prochu, dwóch garści ołowianych siekańców i po kilkadziesiąt kapsli, co każdy z nas schował jak mógł po kieszeniach, ponieważ nikt nie otrzymał nic takiego, co by mogło zastąpić ładownicę. O 3 po południu ruszył oddział w dalszy pochód, poprzedzony szpicą kawaleryjską o pięciu jeźdźcach, za nią straż ochronna w czterdzieści koni, następnie w przedniej straży pół kompanii strzelców, oddział kosynierów z kapitanem Ruczka, Kurowski z całym sztabem, reszta strzelców, a Żuawi z Rochebrunem na czele, kryli pochód jako tylna straż. Ogólna siła oddziału wynosiła: dwie kompanie strzelców po 160 żołnierza, kompania Żuawów w liczbie 160, dwie kompanie kosynierów 240 ludzi i około 100 kawalerzystów, ogółem coś ponad 800 ochotników. Uzbrojenie całego oddziału składało się z 300 dubeltówek, sto kilkadziesiąt pojedynków, setka pałaszy, połowa tego rewolwerów i 240 kos, nabitych sztorcem na dwumetrowe drążki. Tak uzbrojonych i w taką zaopatrzoną amunicję, prowadził Kurowski na zdobycie Miechowa, obsadzonego 3 rotami strzelców finlandzkich, najlepszego żołnierza rosyjskiego, jedną rotą piechoty smoleńskiego pułku i sotnią kozaków, razem wżwyż 700 wyborowego i wycwiczonego wojska regularnego, uzbrojonego w dalekonośne karabiny i osłoniętego zabudowaniami miasta.

Gdzieś po północy przystaliśmy w lesie pod jakąś wsią, gdzie odgotowano, dano zmęczonemu przydługim marszem żołnierzowi dwugodzinny wypoczynek, a nade dniem

ruszono w dalszy pochód. Z pierwszym brzaskiem świtającego dnia wyszliśmy z lasu na obszerne pola pokryte mgłą, a gdy się cokolwiek lepiej rozwidniło, ujrzelśmy może na oddalenie dwóch wiorst Miechów, rozsiadły na szerokiej równinie. Kurowski powstrzymał oddział w dalszym pochodzie i zarządził nowe rozstawienie sił.

Bitwa w Miechowie, 17 lutego 1863 r.

Kurowski podszedł z powierzonym mu oddziałem powstańczym nad ranem dnia 17 lutego 1863 r. po pod Miechów, który postanowił zdobyć. Wyszedłszy z lasów na czyste pola, w oddaleniu niespełna wiorsty drogi od zabudowań miasta, wysunął na czoło linii bojowej Żuawów, puszczając ich a pierwszy ogień. Pułkownik Rochebrune, towarzyszący swoim Żuawom w czasie długiego marszu na koniu, zsiadł z niego i wlot sprawił linię artyleryjską, stając z dobytym rewolwerem na lewym jej skrzydle. Patrole kozackie, objeżdżające miasto, dostrzegły nasze zbliżanie się, więc kilkunastoma strzałami ostrzegły załogę miechowską o niebezpieczeństwie i wyciągniętym galopem skryły się za okopem, osłaniającym miasto.

Wolnym marszem posuwała się nasza linia tyralierska, wyprzedzając o kilkaset kroków resztę oddziału, sprawionego w szyk bojowy, któremu za tylną straż dał Kurowski kompanię kosynierów. Nie napastowani przez nieprzyjaciela, podeszliśmy pod sam wał, otaczający Miechów. Zupełna cisza otaczała maszerujących, nawet żaden wietrzyk nie powiał po rozległych polach, i gdyby nie regularny odgłos kroków posuwającej się tyralierki, zdawałoby się, że królestwo zmarłych roztoczyło tu swe panowanie. Żadnego znaku życia, żadnego śladu ruchu nie było widać jak szeroko i daleko rozciągały się śniegiem pokryte pola i tylko stada przelatujących tam i na powrót wron, węszących ucztę, przepowiadały złowieszczym krakaniem coś, przejmującego człowieka dziwnym uczuciem. Tuż u podnóża okopu powstrzymał Rochebrune swój oddział, ściągnął łańcuch tyralierski, uszykował we front bojowy i czekał na zbliżenie się Kurowskiego z główną siłą. Gdy reszta oddziału zbliżyła się do nas, na jakich 200 kroków, pchnął Rochebrune kilku Żuawów na szczyt wału dla rozejrzenia się w sytuacji, lecz gorąca krew zapaleńca przemogła w nim względy na własne bezpieczeństwo i kilku skokami znalazł się na wale. Nie dostrzegł widocznie nic podejrzanego, bo zakomenderował: *Zuaves de mort!*²¹ *Par gymnastique en avant!* Biegiem wpadliśmy na wał a równocześnie spuścić się z niego Rochebrune na tamtą stronę ku miastu. Jeszcześmy nie stanęli na wale pewną nogą, gdy z położonego pod samym jego brzegiem cmentarza, posypał się na nas grad kul nieprzyjacielskich, dziesiątkując atakujących. Moskale przyczajeni w pojedynkę za mogiłami, nagrobkami i drzewami, wytrzymali spokojni pojawienie się kilku naszych z Rochebrunem na wale, czekając z salwą na wystąpienie liczniejszych sił. Nie mieli jednak czasu nabić broni do drugiego strzału, bo Żuawi zwalili się jak huragan na cmentarz, wpadli na rozrzuconych po nim i na kolby i pięści poczęli się zmagać z osłupiałymi na taki sposób walki żołdatami.

²¹ *Zuaves de mort* (franc.) – Żuawi Śmierci.

Strzelcy Niewiadomskiego połączyli się już z nami i ostrzeliwując połączonymi siłami wynikających się ku miastu carskich zuchów, oczyściliśmy z nich cmentarz w przeciągu kwadransa. Kurowski pojawił się teraz, gdy minęło niebezpieczeństwo na cmentarzu i polecił Rochebrunowi uformować przetrzebionych Żuawów w czwórki i ruszyć z nimi wąską ulicą ku środkowi miasta.

Nasz pułkownik przedstawił mu całą niedorzeczność takiego przedsięwzięcia, lecz Kurowski wydał dumnie wargi i rzuciwszy apodyktyczne: *Je suis ici le Commandant! Enevant!* – odjechał na tyły oddziału. Rochebrune zaklął wściekle, pogroził odjeżdżającemu Kurowskiemu, lecz jako stary żołnierz wykonał rozkaz. Biegiem przebiliśmy dość długą ulicę, lecz gdy pierwsza nasza czwórka zjawiała się u jej wylotu do rynku, zagrzmiała salwa, ustawionej tam piechoty i kilkunastu Żuawów potoczyło się po bruku, brocząc we krwi. Zaraz po pierwszej nastąpiła salwa drugiej roty, trzymanej z palbą w rezerwie, znów padło kilkunastu Żuawów i nieunikniony nasz odwrót w popłochu. Teraz nastąpiło istne polowanie na cofających się. Z każdego okna, z dymników, z dachów domostw wzdłuż całej ulicy prażyli nas Moskale, sami bezpiecznie ukryci za ścianami domów. Złamany na duchu, przerażony ogromem klęski i mnogością ofiar podczas krótkiej utarczki, wycofał się młody żołnierz bezradny i zdemoralizowany, straciwszy wiarę w zdolność wodzów, którzy na pewną śmierć, a raczej na rzeź wysłali kwiat młodzieży. W czasie bitwy stał Kurowski z całym sztabem po za miastem, wyczekując wyniku podjętej walki, a otrzymawszy raport, pchnął adiutanta z rozkazem do dowódcy kawalerii, Ludwika Mięty, i polecił mu wykonać szarżę na ustawioną w rynku piechotę. Mięta poskoczył galopem do Kurowskiego, nie dowierzając podobnemu zarządzeniu.

- Czy dobrze zrozumiałem przyniesiony mi rozkaz szarżowania nieprzyjaciela w ulicach miasta? – zapytał.

- Takie wydałem polecenie!

- Ależ to szaleństwo!

- Uważam pana za tchórza! – rzucił gniewnie Kurowski.

- Kto? Ja tchórz? - Z tymi słowy spiął Mięta konia, jak szalony dopadł oddziału kawalerii, zakomenderował:

- Formuj czwórki! Galopem marsz! - I wypadł na jej czele w tę samą ulicę, którą cofaliśmy się przed strzałami moskiewskimi. Zagrzmiały w mieście salwy karabinowe, powietrze wypełnił okrzyk:

- Naprzód! Jezus i Maria! - I na chwilę wszystko ucichło. W kwadrans potem wypłynęła nasza kawaleria drugą stroną miasta, złamawszy ustawioną w rynku piechotę, nasiekła sporo mięsa, lecz wyszła z tej brawury zaledwie z połową ludzi, reszta legła od kul i bagnatów moskiewskich. Mięta ranny, resztkami sił zdołał się wydostać z miasta, by zemdlony i ociekający krwią wpaść w długotrwałe omdlenie. Około 250 poległych i rannych, oto zysk z nieopatrzego rzucenia się na otwarte miasto, którego nawet w razie zwycięstwa nie bylibyśmy mogli zatrzymać ponad kilka dni. Z oddziału Żuawów, liczącego 160 ochotników, legło w Miechowie 81, rannych mieliśmy 40, a pozostało po bitwie całych 45.

W zapiskach moich z bitwy miechowskiej, zestawionych w kilka tygodni po klęsce, nachodzę nazwiska 57 poległych tam Żuawów, a to: Andrzejewski z Tarnowa, Błażejowski z Sanoka,

Chmurowicz, lwowianin, Dąbek, krakowianin, Degorski, królewski, Dobrzański, krakowianin, Grekowicz, lwowianin, Isakowski, tarnopolanin, Kaczmarek, syn kupca z Krakowa, Kiliński z Miechowa, Kisielewski Teodor, Kleczyński, oficer austriacki, Korsak, oficer rosyjski, Kotnowski, Kowalewski Antoni z Krakowa, Kryński z Tarnowa, Kulma z Gdowa, Kuligowski, urzędnik rosyjski, Kwiatkowski, Krzyżanowski z Krakowa, Latinek Edmund, lwowianin, Lewandowski, sierżant strzelców austriackich, Łatwiński, kakovianin, Ławirski z Bochni, Majewski, akademik krakowski, Majkowski z Nowego Sącza, Makowiecki Henryk, krakowianin, hr. Emanuel Moszyński, syn Piotra, krakowianin, Molenda Stanisław z Krasiczyna, Niemczykiewicz, Nowicki, akademik krakowski, Oberski, lwowianin, Ochenkowski, medyk krakowski, Ogrodziński z Kielc, Orzechowski, burmistrz miechowski, zamordowany przez Moskali, Orsetti, chorąży, Preis, krakowianin, Radoński, poznańczyk, Reman, krakowianin, Rzędowski z Radomia, Słomka Ferdynand z Oświęcimia, Smoliński z Tarnowa, Starzyński, Tarczyński, Tomkowicz, medyk krakowski, Torosiewicz spod Stanisławowa, Trąpczyński z Poznania, Tyborowski z Poznania, Wańkowski z Pińczowa, Wędrychowski Franciszek z Krakowa, Wójcicki, krakowianin, Zaręba, krakowianin, Zawora Marcin z Balina, Zbrożek Józef, Żalicha, krakowianin, Żebrowski, oficer rosyjski, Heród, zmarły wieczór 17 lutego we dworze pod Miechowem.

Z rannych pamiętam: Biernacki, kapitan, Brun, koncypient adwokacki, Gajdziński, krakowianin, Kahane Zygmunt, Kisielewski Jan, późniejszy drogomistrz w Gorlicach, Rudziński, Rastawiecki, Sawicki, krakowianin, Szajna, Tabaczkowski z Wadowic, Tyniecki, Wawrzekiewicz, krakowianin, Westfalewicz, krakowianin, Wirski, Wnukowski.

Do obecnej chwili żyją: Biernacki w Bagateli, W. Ks. Poznańskie, Kahane Zygmunt, pełnomocnik dóbr łańcuckich (stracił rękę w Miechowie), Klemensiewicz, notariusz w Krakowie, Straszewski, Roża Henryk, emerytowany tajny radca we Wiedniu, Webersfeld Edward, emerytowany radca rachunkowy w Husiatynie, Wiśniewski.

Ostatni to Mohikanie krwawej bitwy miechowskiej.

[„Kurier Lwowski”, dodatek południowy, 1913, nr 80,82,84,86,90,92]

Artyści dramatyczni partyzantami

Melpomena wysłała również sporo swej dziatwy na pole walki. pokaźne grono artystów wyszło z Warszawy, zwłaszcza odznaczył się tu ochoczością balet. Grupie aktorów wileńskich przewodził pracujący dotychczas w teatrach rządowych warszawskich, Bolesław Leszczyński.

Z bliżej znanych mi wspomnień najsamprzód Antoniego Cybulskiego, członka trupy Anastazego Trapszy i długoletniego kierownika scen prowincjonalnych, który zmarł przed niedawnym, w niedostatku, w Piotrkowie.

Stanisław Dobrzański, syn Jana, publicysty, i Karoliny ze Smochowskich, urodzony w r. 1847 we Lwowie, pośpieszył w szeregi Czarneckiego, brał udział w wyprawie na Tomaszów, i zdaje mi się, później walczył pod Radziwiłowem. Utraciwszy wskutek represji rządowej możliwość dalszego uczęszczania do szkół, kształcił się samodzielnie i uczęszczał jako słuchacz nadzwyczajny na Uniwersytet Lwowski. Czas jakiś pisywał w „Gazecie Narodowej”. W r. 1868 wstąpił na scenę w Stanisławowie, skąd przeniósł się do Krakowa. Prowadził też teatr w Poznaniu, dla którego pozyskał pierwszorzędne siły. Wreszcie objął dyrekcję lwowską, zaznaczywszy się tu jako znakomity artysta, ale i kierownik, reorganizator dramatu, opery i operetki. stworzył nowy rodzaj krotochwili polskiej, kulminującej w takich utworach jak *Żołnierz królowej Madagaskaru* i satyryczny tyleż *Złoty cielec*. Zmarł młodo w r. 1880.

Rówieśnik Dobrzańskiego, Gustaw Fiszer, rzeszowianin, zaciągnął się jako uczeń szóstej klasy gimnazjalnej do chorągwi majora Andrzeja Łopackiego²² i przeszedł wraz z oddziałem pod naczelne dowództwo Czachowskiego²³. Brał udział w bitwach pod Stefankowem (22 kwietnia), Borią (4 maja), Ostrowcem (5 maja) i Rzeczniewem (6 maja). Ranny w tym ostatnim spotkaniu, musiał leczyć się czas pewien. Za powrotem do Galicji znalazł się w trupie Józefa Bendy, później Miłosza Stengla. Od r. 1870-1874 pracował na scenie krakowskiej. Zaczyn przeniósł się do Lwowa i tutaj zmarł w r. 1912. Niepospolity aktor, ulubieniec publiczności, dał się również poznać piórem jako humorysta.

O dziesięć lat wcześniej wstąpił do grobu kolega Fiszera także i po bronii, Julian Grabiński, aktor i dyrektor towarzystwa prowincjonalnego w Królestwie.

Śmiercią walecznych poległ w dniu 17 lutego 1863, w krwawej bitwie pod Miechowem Józef Krzyżanowski. Żuaw oddziału Rochebruna.

Równocześnie z Fiszerem służył pod Łopackim i Czachowskim Karol Podwyszyński. Kontuzjowany pod Stefankowem, powrócił do Galicji. W r. 1865 widzimy go w trupie Konstantego Łobjki; następnie czynny był w Królestwie, w Krakowie, wreszcie i we Lwowie. W latach 1881-1882 sprawował dyrekcję teatru w Poznaniu. Zmarł w naszym mieście w r. 1887.

²² **Andrzej Łopacki (1838-1902)** – major w powstaniu styczniowym w oddziale płk. Czachowskiego.

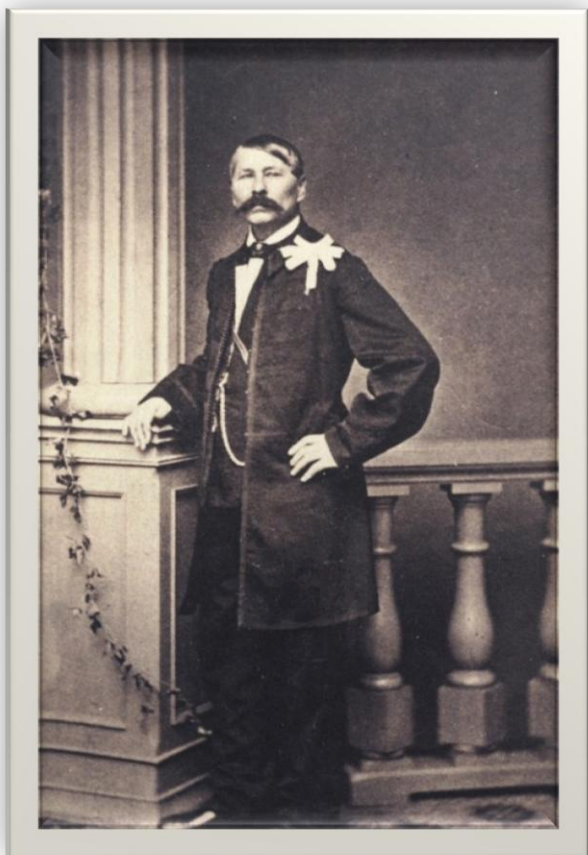
²³ **Dionizy Czachowski (1810-1863)** – pułkownik w powstaniu styczniowym, naczelnik wojskowy województwa sandormierskiego (15.IV.-11.VI.1863). Poległ na polach Jaworu Soleckiego 6.XI.1863 r.

Marceli Zboiński, urodzony w r. 1846, w Przeworsku, opuściwszy gimnazjum rzeszowskie, ujrzał się wśród strzelców kapitana Niewiadomskiego w Ojcowie i był w ogniu morderczym pod Miechowem. Dzierżawił Żernicę w sanockiem. Upamiętnił się jako przedni artysta w teatrach Poznania, Krakowa i Lwowa. Zmarł w r. 1897.

O Edwardzie Weberze de Webersfeld, o samym sobie, mogę podać tyle, iż urodzony w r. 1845, udałem się z siódmej klasy gimnazjalnej do Żuawów Rochebruna, otrzymawszy chrzest wojenny w rozprawie miechowskiej. następnie odbyłem kampanię pod Czachowskim, biorąc udział w jedenastu bitwach. W październiku r. 1863 stawałem pod Waligórkim²⁴ obok Huty Ireny, a dnia 22 kwietnia r. 1864 jako kawalerzysta komendy Grabowskiego pod Osiekiem. W r. 1865 zostałem aktorem, grywając na scenach prowincjonalnych, oraz w Krakowie, Lwowie i Poznaniu. W ciągu lat siedmiu prowadziłem też teatr własny. Jako emerytowany urzędnik magistratu lwowskiego przebywałem w Husiatyniu.

[„Kronika Powszechna”, 1913, nr 5]

²⁴ **Aleksander Waligórski (1794-1873)** – gen. bryg. w powstaniu styczniowym, generalny kwatermistrz wojsk powstańczych (10.III.63-2.II.64).



General Dionizy Czachowski

1 147/25
BIBLIOTEKA TEATROW A

Nr. 126.

Carscy Bohaterowie

OBRAZEK SCENICZNY W I AKCIE NA TLE POWSTANIA Z R. 1863/4

NAPISAŁ

EDWARD WEBERSFELD

ŻOŁNIERZ Z R. 1863/4



LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1911

Osoby:

Generał Dionizy Czachowski - lat 60, szpakowaty – postać okazała, krótko strzyżona broda, spory wąs – ubrany: kożuszek, krótki nie pokryty – rogatywka z siwego baranka, opasany szerokim surowym pasem rzemiennym, szabla – na prostym rzemieniu – buty wysokie – w ręku nahajka, za pasem rewolwer – u piersi gwizdawka na czerwonym sznurku, przez ramię szarfa czerwono-biała.

Sulimirski – obywatel lat 50.

Jego dzieci:

Julia – lat 20.

Marynia – lat 15.

Władek – lat 18.

Nikiforow – kapitan rosyjski, lat 35.

I Kozak

II Kozak

I Polski Oficer

II Polski Oficer

Waldek – parobczak

Sołdat

Sołdaci, Powstańcy

Rzecz się Dzieje w Radomskiem w domu Sulimirskiego, w maju 1863.

Prawa autorskie zastrzeżone wobec scen zawodowych. Teatra amatorskie, wolne od tego zastrzeżenia, upraszam, aby z dochodu przedstawień, na których obrazek ten będzie grany, przesłały chociażby najdrobniejszą kwotę na rzecz „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania r. 1863/4” pod adresem: Lwów, ulica Ossolińskich.

Autor.

Pokój w domu zamożnym, szlacheckim – w głębi drzwi główne – na prawo w ostatniej kulisie drzwi – na przedzie na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z palącą się lampką – stolik i dwa krzesła. Na lewo w drugiej kulisie okno – pod oknem fotel, mały stoliczek.

SCENA I.

Sulimirski (siedzi w fotelu i czyta jakąś kartkę), *Julia i Marynia* (siedzą przy stoliku po prawej stronie i skubią szarpie).

Julia (do Maryni). Dziwny sen trapił mnie tej nocy. Byłam gdzieś pod lasem, w którym padały gęste strzały a bokami przemykali się w popłochu powstańcy, ścigani przez jakieś dzikie potwory, ziejące dymem z krwią ociekających paszcz. Pomiędzy nimi przekradał się kulejąc jakiś młody chłopaczek..., gdy się obrócił do mnie twarzą... poznałam naszego Władzia. Chciałam na niego zawołać, ale w tej chwili opadły go dwa olbrzymie wilki i rozszarpały w okamgnieniu. Zastoniłam twarz z przerażenia, a gdy po chwili odjęłam ręce, stał tuż przede mną Władysław cały i zdrowiuteńki, wskazując wyciągniętą ręką w głąb lasu. Równocześnie rozległ się straszliwy huk, podobny do uderzenia pioruna, od którego zaczęły padać drzewa dookoła, przywalając mnie swoim ciężarem... Obudziłam się, lecz długo jeszcze nie mogłam się uspokoić.

Sulimirski. Sen mara, Bóg wiara!

Marynia. Czy ojczulek otrzymał jakie wiadomości przez kuriera?

Sulimirski. Nie bardzo pocieszające. Jeziorański został wczoraj pobity pod Kobylanką i z resztkami oddziału przedostał się do Galicji. Trelińskiego roznieśli Moskale w puch. W naszych stronach trzyma się już tylko Czachowski, ale go Moskwa otacza coraz ciasniejszym kołem.

Julia. Jak się to skończy?

Sulimirski. Bogu wiadomo! – Z dnia na dzień ma się ku gorszemu.

Marynia. Co się tam Dzieje z naszym biednym Władziem?

Sulimirski. Jest w oddziale Czachowskiego... może... oby Bóg dał.

Marynia. Nie należało go puszczać... skończył zaledwie 17 lat.

Sulimirski. Spełnił tylko swój obowiązek. Jego dziad służył w tym samym wieku pod Dąbrowskim, ja w szesnastym roku walczyłem pod Ostrołęką... on także złożył w ofierze na ołtarzu Ojczyzny to, co dziś jedynie możemy jej złożyć... własną krew i życie.

Marynia. Jacy my biedni!

Sulimirski. Za grzechy ojców pokutują następne pokolenia.

Julia. Czy nie za długo jednak tej pokuty?

Sulimirski. Nie bluźnij! Niezbadane są wyroki Opatrzności i nikomu nie wiadomo, co nam jeszcze zapisane w księdze przeznaczeń?

Julia. Wybacz mi ojczy, lecz patrząc na te straszne ciosy, jakie od wieku spadają na nieszczęsny kraj, przychodzi zwątpić w odwieczną sprawiedliwość.

Sulimirski (surowo). Zamilcz!

SCENA II.

Ci i Walek.

Walek (wbiegając zadyszany). Proszę wielmożnego pana...

Sulimirski. Co tam?

Walek. Wracałem z drzewem z Dębniaków a tu... jak nie wrzaśnie z po krza: Pastój! – To o maluśko nie wyróciłem koźła z siedziska.

Sulimirski. Moskale?

Walek. A ści!

Sulimirski (do dziewcząt). Prędejj! Sprzątnąć to i ukryć (wskazuje szarpie), (dziewczęta wnoszą szarpie i szmatki do pokoju na prawo i wracają). Nie wiadomo co się może zdarzyć? (do Walka) wielu ich mogło być?

Walek. W Dębniokach po trose... porozrzucane to plugastwo kieby zające... ale za lasem, na Łysej polanie strasna kupa.

Sulimirski. No, tak? Wiele?

Walek. Parę secin... z harmatami.

Sulimirski. Stali, czy szli razem w marszu?

Walek. Stały bestye burki.

Sulimirski. Kupą?

Walek. Kaj ta! Na przodku poligało ich parędziesiąt, jeden z dala od drugiego.

Sulimirski (do siebie). Łańcuch tyralierski.

Walek. Za nimi, o jakie trzy stajania stały ze dwie seciny... a hen, pod starym lasem znowuk może secina.

Sulimirski (mówi sam z sobą). Rozwinięta linia bojowa... nie dobrze! Pewnie spodziewają się Czachowskiego i urządzili zasadzkę..., jeżeli tu maszeruje, wpadnie im w łapy (zamyśla się krocząc nerwowo po pokoju – po dłuższej pauzie energicznie i krótko mówi). Walek! Siadaj na gniadego, worek weź z sobą i pędź gościńcem w stronę Solca. Za Łysą górą weźmiesz się na prawo, objedziesz tyłem Dębniaki i marsz lasem do Lipska murowanego. Gdzieś w tamtych stronach natrafisz naszych... każesz się zaprowadzić do generała Czachowskiego i opowiesz coś widział.

Walek. Ta niby to pojmuję! Ale jak Moskaliska gdzie przycapią?

Sulimirski. Jedziesz do Solca, do Moszka po mięso – na to bierzesz worek.

Walek. Zrobić ta chłopu nic nie zrobią... a nuz przytrzymają? To kto da znać panu generałowi?

Sulimirski. Słusznie! (po chwili namysłu) Antek niech siada na drugiego konia... pojedzie po nad staw, wywinie na lewo ku Przymiarkom a stamtąd prosto na Solec. Opowiesz Antkowi coś widział, a jak natknie na Czachowskiego, ma mu co do słowa zaraportować.

Walek. Niby będzie lepiej jak będziawa z dwóch stron, ale cosik mi się widzi, że i pod Przymiarkami jest jakiś patrol z Moskali.

Sulimirski. Tam do licha?

Julia. Ja jadę trzecia.

Sulimirski, Marynia. Co?

Julia. Jadę!

Sulimirski. Którędy?

Julia. Środkiem Dębniaków do gościńca.

Sulimirski. Wprost na Moskali?

Julia. Zabieram z sobą Drzymalską.

Sulimirski. A to po co?

Julia. Pozawijam się, otulę... jestem ciężko chora... Drzymalska wiezie mnie do Solca... do lekarza.

Sulimirski. Myśl niezła..., lecz ryzykowna! Narażasz się...

Julia. Bądź spokojny ojcie! Jestem rozważna i nie zatrwożę się czem bądź... chora wreszcie nie wzbudzi podejrzenia... zwłaszcza jadąc śmiało przez ich posterunki.

Sulimirski. Może i słusznie kombinujesz? Ha! Jedź w imię Boże! (robi krzyż nad jej głową).

Marynia. Ja się czegoś boję! (do Julii) twój sen.

Julia. Słyszałaś, co powiedział ojciec? Sen mara, Bóg wiara!

Marynia (ociera łzy). Niech cię ma w swojej opiece Przenajświętsza Panienska!

Julia. A więc w drogę! (całuje ojca w rękę – Marynię w twarz i wychodzi na prawo).

Sulimirski (do Walka). A ty z Antkiem, co koń wyskoczy!

Walek. W mig! (wybiega środkiem, uchwyciwszy przedtem Sulimirskiego za kolana).

SCENA III.

Sulimirski. Będzie pukanina! Muszą natknąć na siebie.

Marynia. Żeby tylko nie tu... blisko!

Sulimirski. Pod Dębnikami albo na Przymiarkach... a czy tam czy tu?... Pod samym prawie dworem. Był tylko Czachowski został wczas ostrzeżony... inaczej! (składa ręce). Ostoń ich swą opieką Ojcie Przedwieczny!

Marynia. (Kłęką przed obrazem). Matko Przenajświętsza! Ty, która bronisz Jasnej Góry! Otocz Twym płaszczem biednych naszych braci! Nie daj im zginąć marnie! Wybłagaj u Twego

Syna zwycięstwo dla naszej sprawy! Jezu Chryste! Rozpięty na krzyżu! Zmiłuj się nad nami!
(mówi półgłosem) Święty Boże! Święty Mocny! Święty a Nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!

Sulimirski. (przykłęka i powtarza z Marynią cały ten ustęp. Gdy kończą wpada *Władek*).

Władek (w burce, przepasany skórzanym pasem – rogatywka, wysokie buty – pałasz, ładownica – karabin na rzemieniu). Ojczy! Maryniu!

Sulimirski. *Marynia.* *Władek!*

Władek (wesół). *A Władek!*

Marynia (rzuca mu się na szyję). *Władek!* *Zdrów... cały!* *A jak wygląda!*

Sulimirski (obejmując go). *Opalony, zmężniały... jak żołnierz, co się zowie. Opowiadaj jak i gdzie przebywacie? Ilu liczy wasz oddział?*

Władek. *Do tysiąca dwiestu.*

Sulimirski. *Macie kawalerię?*

Władek. *Dwieście koni.*

Sulimirski. *A uzbrojenie?*

Władek. *Dwie kampanie strzelców ma belgijskie sztuce, drugie dwie... dubeltówki... reszta... około trzystu chłopca... z kosami.*

Sulimirski. *Byłeś chłopcze w ogniu?*

Władek. *Trzy razy! Pod Stefankowem, pod Boryą i Ostrowcem.*

Sulimirski (obracając go). *I jesteś zdrów... cały?*

Władek. *Bóg łaskaw! Ustrzegł mnie dotychczas.*

Sulimirski. *Nie miałeś strachu?*

Władek. *W pierwszej potyczce, przed pierwszymi strzałami... było mi jakoś... niewyraźnie, lecz po pierwszej moskiewskiej salwie, która nie zrobiła nam żadnej szkody... ani mi to w głowie... kule świsnęły sobie, a my naprzód sobie.*

Sulimirski. *Mówimy o wszystkim, a nie o tem, od czego należało rozpocząć. Co tutaj robisz? Z czym przybyłeś? Sam, czy z liczniejszym rekonesansem?*

Władek. Czachowski pchnął mnie jako obznajomionego z okolicą na zwiady, gdzie i w jakiej liczbie włączą się w tych stronach Moskale. Maszerujemy na Barzychę, gdzie koncentruje się Uszakow, żeby oskrzydlić Czachowskiego. Jenerał chce ich uprzedzić i zanim się zgromadzą w większej liczbie, rzucić się po kolei na mniejsze oddziały i tym sposobem wydostać się z pierścienia, którym nas osaczają.

Sulimirski (jakby przebudzony). Na rany Boskie! Ucieszony twym widokiem, zapomniałem o wszystkim. Moskale stoją jedną kolumną pod Dębniakami i Łysą Górą a drugą kolumną okrążają Przymiarki.

Władek. (gorączkowo). Gdzie stoją? Mówisz ojczy!

Sulimirski. Pod Dębniakami.

Władek. Pod Dębniakami i?

Sulimirski. Na Przymiarkach.

Władek. Nie mam chwili czasu do stracenia. Czachowski idzie właśnie na Dębniaki i Przymiarki pewny, że Moskale zbierają się na niego pod Barzychą, żeby go otoczyć i rozbić! Odjeżdżam!

Sulimirski. Julia pojechała przez Solec zawiadomić jenerała.

Władek. Już go nie zastanie – Czachowski musiał przed dwoma godzinami wyjść z Solca.

Sulimirski. Walek popędził na Lipsk.

Władek. Dawno?

Sulimirski. Przed kwadransem.

Władek. Wszystko za późno!

Sulimirski. Gdzie w tej chwili może być Czachowski?

Władek. Dawno już za Lipskiem.

Sulimirski. O jakie dwie wiorsty od nas. Co to będzie? Co to będzie?

Władek. Która godzina?

Sulimirski. (patrząc na zegarek). Pół do dwunastej.

Władek. (powtarza). Pół do dwunastej! (mówi do siebie) o dziesiątej jednogodzinny odpoczynek w Słupii... o jedenastej wymarsz do Daniszewa... dwunasta i dziesięć minut dalszy marsz na Przymiarki... za 20 minut wyjdzie pierwsza kolumna na Przymiarki... Bywajcie zdrów! Niech Bóg czuwa nad wami!

Marynia. Już odchodzisz Władku?

Władek. Każda minuta droga.

Sulimirski. Jak się tu dostateś?

Władek. Do Sośniny na koniu. Tam uwiązałem szkapę i brzegiem stawu, między trociny pod gumna, przez boisko i do was.

Sulimirski. Nie możesz teraz wracać. Moskale rozsiadli się po całej okolicy... bezwarunkowo wpadłbyś im w ręce. Prędko karabin, ładownicę, pałasz i tę burkę, do skrytki pod stogiem i przebrać się.

Władek. Ojczy! To byłaby zdrada! Czachowski pewny, że Moskale pod Barzyczą, wpadnie w zasadzkę i ani jedna noga nie pozostanie z całego oddziału.

Sulimirski. Ale jak ciebie pochwyć – ich nie uratujesz i sam zginiesz.

Władek. Ha! To zginę, ale spełnię święty obowiązek. Zresztą nie tak łatwo mnie tu dostać. Znam każdą steczkę, każdego przesmyk i mam w Bogu nadzieję, że się im wywinę.

Marynia. Drogi Władeczku! Kochany! Zostań!

Władek. Nie mogę! Nie wolno mi.

Sulimirski. (po walce). Ma słuszność ... nie wolno mu zostać! Tam wisi na włosku Życie tysiąca, których on tylko może uratować. Idź synu! (ociera łzy) Niech cię Bóg ma w swojej opiece (żegna Władka krzyżem świętym).

SCENA IV.

Ci. Julia.

Julia. (wchodzi środkiem, owinięta szalem i chustkami). Nie przepuścili mnie!

Sulimirski. Nie puścili?

Julia. Zaraz za stawem natrafiłam na patrol. Komendant odmówił stanowczo pozwolenia na dalszą jazdę.

Sulimirski. Nie widziałaś gdzie Walka?

Julia. Owszem!

Sulimirski. Gdzie?

Julia. Ten sam patrol zatrzymał i jego.

Władek. A nie mówiłem?

Julia (sposstrzega dopiero Władka – ściska go). *Władysław!* Ty tu?

Sulimirski. Nie wstrzymuj go! Musi zdążyć naprzeciw oddziału.

Julia. To niepodobne! Moskale obsiedli wieś dookoła. Zając się nie przemknie przez ich patrole.

Władek. Już ja się przemknę!

Julia. Władku! Na miłosierdzie boskie! Lecisz na niechybną zgubę!

Władek. Ja tylko jeden! Tam idzie o Życie tysiąca dwiestu braci! Bóg z wami! (za sceną hałas).

Sulimirski (idzie do okna). Cóż tam takiego? (odskakuje przerażony). Patrol kozacki z oficerem! – Władku do pokoju dziewcząt! Stamtąd przez okno w krzaki, po nad staw... z brzegu jest łódka... wsuń się w trociny i czekaj, co będzie dalej.

Władek. (wybiega na prawo).

Marynia (stanęła w kącie i odmawia półgłosem). Ojczy nasz, który jesteś... *Julia* (otula się lepiej i siada skulona na fotelu). *Sulimirski* (uzbraja się w spokój – dobywa z kieszeni fajeczkę i zapala ją, przechadzając się).

Julia. Panie! Strzeż nas od złego.

SCENA V.

Ci, Nikoforow, Kozak.

Nikiforow (wchodząc salutuje) (do Sulimirskiego). Wy haziain?

Sulimirski. Do usług!

Nikiforow. Nasze wojska stoją ot... pod lasem... będzie bitwa z miateźnikami! Tak po ukazu nie Izia nikomu odprawliat sia z sadyby.

Sulimirski (z udanym spokojem). Albo tu są w okolicy jacy powstańcy!

Nikiforow. Nu! Miateźniki propały SA wsiom! Tolko ten sukinsyn Czachowskij chadit szcze swobodno! Ej ty Czachowskij! Pajdziesz wysoko! (robi znak powieszenia).

Sulimirski. Więc tak są pobici?

Nikiforow. W drzazgi! Nu! A wy pan Polak! U was niet bantowszczykow?

Sulimirski. Skąd by się tu wzięli?

Nikiforow. Nu, nu! Wy wsie bantowszczyki!... Stare i młode. – i wasze żeńszczyńny takóż! (wskazuje na Julię). Etot wasza doczka?

Sulimirski. Chora biedaczka.

Nikiforow. Ou! Bolna! A cztóż u niej takoho!

Sulimirski. Od dłuższego już czasu zapada nieboga. Jechała właśnie do Solca, do lekarza, lecz wasz patrol nie przepuścił ją i zawrócił.

Nikiforow. Da, da! Tiejpier wojskie dieło... tak nie Izia.

Sulimirski. Ale kobieta, młoda dziewczyna...

Nikiforow. W teom sztuka! Te młode krasawice to bardzo niebezpieczne szpiony.

Sulimirski (z udanym zdziwieniem). Kobiety?

Nikiforow. Nu, tak! Żeńszczyńny budiet tyżdeń kak nasz patrol ułowił elegantnu pannu... przy rewizji znaleźli u niej bumahi od miateźników.

Julia. I cóż się z nią stało?

Nikiforow. Ta szto? Powiesili?

Julia. Kobietę?

Nikiforow. Ta czemuż niet? U nas wsio rawno! Mużczyzna lli żeńszczyna... kak szpion (robi znak powieszenia).

Julia. Straszne!

Nikiforow. Wojenne wremia – (strzał oddany za kulisami). Czto etot? (do Kozaka) pasmatri czto etot? (Kozak wychodzi). (do Sulimirskiego). Tak pan nie wie, co to może być?

Sulimirski (przeżony). Nie mam pojęcia!

Marynia. (chwytając się za głowę). Jezus Maria! (pół głosem) to pewnie od Władzia?

Nikiforow. (podejrzliwie do Sulimirskiego). Etot... także wasza doczka?

Sulimirski. Młodsza.

Nikiforow. A syna u was niet?

Sulimirski (z wahaniem) jest!... Jeden.

Nikiforow (z indygnacją). Tu? U was... w domu?

Sulimirski. Nie!

Nikiforow (j. w.). Tak pewno w bandzie?

Sulimirski. Skąd? Chodzi do szkół w Warszawie.

Nikiforow. No... to haraszo!

Kozak (wchodzi). Wasze błagorodie!

Nikiforow. Straż ad kuda?

Kozak. Z oczeretów ozera wymknął się bandowszczyk – tak sądat patrolnyj strzelif.

Nikiforow. Ubił?

Kozak. Niet! Bantowsczyk uszoł.

Nikiforow. Drjań! Wiat jowo w siej czas w karau. (Kozak stoi). Nu! Pa czemu nie adchodzisz?

Kozak. Wasze błagorodje!

Nikiforow. Czto?

Kozak. Muzyk z etoj dereni skazał patrolnomu czto to był syn haziania (wskazuje Sulimirskiego).

Nikiforow. Wot i cud! Razom w Warszawie i w bandzie! Pan Polak zełgał... gdzie wasz syn?

Sulimirski. W Warszawie.

Nikiforow. (podchodzi do niego z zaciśniętymi pięściami). Wrosz!

Sulimirski. Nie zapominaj się pan, mówisz do szlachcica.

Nikiforow (spokojnie). Tak... tak! Tiejpier pan szlachcic pójdzie pod wartę. (do Kozaka) wziat w karau.

Julia. (zrywa się – opadają z niej chustki). Panie kapitanie! Przez litość!

Nikiforow (ironicznie) ej! Wy tak prędko uzdrowiła się? W tym domu same cuda! (do Kozaka) wiat haziania!

Sulimirski. To gwałt panie kapitanie!

Nikiforow. Małczat! (do Kozaka) wziat! (Kozak wyprowadza Sulimirskiego).

SCENA VI.

Nikiforow, Julia, Marynia.

Nikiforow (zwraca się do Julii). Nu! Panna! Pogawarim z soboju nie mnoszko! Z czym panna jechała w Solec?

Julia. Do lekarza!

Nikiforow. To pani bolna?... a tak krasno wygląda (chce ją pogłaskać pod brodę).

Julia. (odtrąca rękę). Pan się zapomina!

Nikiforow. (spokojnie lecz serio). Nu! Tak pogawarim serjozno. Proszę mówić prawdę... ja się nie dam wiat na szutki – po co pani chciała w Solec?

Julia. Do lekarza!

Nikiforow. To je łosz!

Julia. (drgnęta – lecz mówi spokojnie). Czy wszyscy rosyjscy oficerowie odznaczają się grzecznością podobną pańskiej?

Nikiforow. Niczewo! – nie mnie wam otumanić! Tu inne dieło jak grzeczność. Wy szpion! Jechała dać znać miateznikom o naszym postrojeniu. A wie panna c z tego może być?

Julia. Mało mnie to obchodzi.

Nikiforow. Taka wy odważna? Może być sznureczek, a mogą być i różgi.

Julia. Podlec!

Nikiforow. (spogląda na nią pożądliwie). Tak, tak! Mogą być różgi... a mademoiselle szlachcianka... byłoby szkoda. (przysuwa się do niej o krok).

Julia (odwraca się trochę). Nie patrz pan na mnie tak dziko!

Nikiforow (z przymileniem). Ale mnie was żal! Jej Bohu żal! Wy taka delikatna... taka krasna... a dumna! U mienia jest sierdce! Jej Bohu jest! Ja was chcę ratować... z szcziroho sierdca (chwytą ją za rękę).

Julia. Puść mnie!

Nikiforow. (j. w.). Nie puszczę Hołubko!

Julia. Jesteś pan nikkzemny!

Nikiforow. Ruskom czełowiekowi wsio rawno! Tiepier wy moja!

Julia. Kto?

Nikiforow. Ot wy! (chwytą ją w pót).

Marynia. (szarpie go z tyłu za poję). Puść moją siostrę zbóju!

Nikiforow. (kopie poza siebie nogą, chwytą Julię w pót i całuje).

Julia. (wyrывa się i uderza go w twarz). Masz podły nikczemniku!

Nikiforow. (odskakuje). Kawo pa mordje? Menia? Rotnawo komandira? A ty! Ty! (dobywa szablę).

Julia (zastania się rękami). – Zbóju!

Nikiforow. (ochłonawszy, chowa szablę). Niet! Niet! Łutsze budiet... (do Julii) a tibia naucze abieżat carskomu gaficerowi! (po pauzie z udanym spokojem) tak panna odepchnęła kapitana?... niczewo! Nazwała swołoczem?... haraszo!... W mordu wderliła? ... sławno! Tiejpier kapitan carskij sztabskapitan gawarit: (z wściekłością) nie dla tibia gaficer! Niet! Dla swołoczy sałdackiej ty prohulka! Etot w sam raz! Pojdiosz mademoiselle w taniec! Ej pajdiosz! Budiet ba! (dobywa gwizdka i dwa razy gwizdże). (wpadają Kozaki). Wiat etot żeńszczinu meży siebia. Nudno wam z nieju dowolno pohulat! Nu! Dierzy! (Kozacy się wahają). Bieri stierwa!

Julia. (przypada do Nikiforowi). Łotrze! Skazujesz mnie na stokroć straszniejszą mękę jak śmierć sama. W podłym twym mózgu wyroił się piekielny plan zemsty. Na ohydę rzucasz mnie swemu kozactwu i żaden muskuł nie zadrza na tej bezwstydnjej twarzy? Twoje spodłone lica nie płoną rumieńcem wstydu i hańby? Masz może siostrę, żonę... córkę dorosłą? I nie pomyślałeś, że ta sama hańba, na jaką mnie dziś wydajesz, może jutro spotkać twoich najdroższych? Że taki sam los może im zgotować pomsta boża, którą przyzywam w tej strasznej chwili.

Nikiforow. (cynicznie). Prekrasno pieje ptica! Nu, nu! Piej dalsze!

Julia. Przekleństwo nikczemniku na twoją głowę! (podchodzi do niego i pluje mu w twarz) a teraz! (wznosi ręce do góry) ratuj mnie Ty wielki Boże i zeszlj mi nagłą śmierć!

Nikiforow. (w najwyższej wściekłości chwytą ją za ramię i rzuca w ręce Kozakom). Pohulajcie mołodyce! (za sceną strzał). Hej! A to czto?

Sołdat (wpada). Wasze błogodje! Miateżniki!

Nikiforow. Gdzie?

Sołdat. Czut, czut za ozerom!

Nikiforow. (gwałtownie). Hej! Na łoszat! W czuj duch k'swoim (wybiega środkiem).

Kozacy porzucają Julię i wybiegają za nim.

SCENA VII.

Julia, Marynia.

Julia. (leży bezprzytomna – szeptem). Ratunku! Ratunku!

Marynia (klęka przy niej). Juleczko złota! Kochana siostrzyczko! Zbudź się! Wstań! Julciu! Julusiu! Twoja Marynia przy tobie!... Zbóje już poszli... nie bój się niczego! Julciu! (szarpie ją). Juleczko! (z krzykiem rzuca się na nią). Umarła!

Julia (w malignie, leżąc). Puszczajcie mnie zbóje! Ojczy! Władku! Ratujcie!

Marynia (potrząsa nią) Juleczko!

Julia (podnosi głowę, bezprzytomna, wpatrzona w jeden punkt). Puść! Czego tak strasznie spoglądasz na mnie okrutny zbirze?... Masz! Weź moje życie! Zabij od razu... śmierci! Śmierci! Tylko nie hańba! (opuszcza głowę w zemdleniu).

Marynia, Juleczko! Tu nie ma nikogo. Przyjdź do siebie! To ja... twoja Marylka.

Julia (podnosi głowę oprzytomniała). Gdzie tamci?

Marynia. Poszli! Uciekli!

Julia (z przestachem). Ale przyjdą po mnie.

Marynia. Nie wrócą... tam się biją nasi! Moskale uciekli stąd w przestachu.

Julia. Skąd wiesz? (za sceną strzały).

Marynia. Słyszysz?

Julia. (wstaje przy pomocy Maryni. Słaniając się i wsparta o nią podchodzi pod obraz Matki Boskiej... przyklęka i wybuch płaczem, potem wznosi ręce do obrazu). Matko Przenajświętsza daj naszym zwycięstwo! Wejrzyj na naszą niedolę i osłoń wierny Ci lud. Ty Panie w niebiesiech spał piorunem Twego gniewu odwiecznych naszych nieprzyjaciół!

(Za sceną z dala śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła”).

Marynia. Czy słyszysz?

Julia. Tak! To nasi wnoszą pieśń zwycięską.

Marynia. Cud! Prawdziwy cud!

Julia (w ekstazie). Bóg wysłuchał modłów i powiódł naszych do zwycięstwa. Biały orzeł wznosi dumnie swą głowę i szybuje hen... w górę... przed tron Najwyższego, niosąc mu dary za zmiłowanie nad gnębioną przez wrogów ziemią.

(Za sceną śpiew bliższy):

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami!
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak walczyć z wrogami.

S C E N A VIII.

Jadwiga, Marynia, Sulimirski, potem Walek.

Sulimirski (wpada). Zwycięstwo! Moskale rozbici w puch, poszli w ucieczkę. Pułkownik Klewcow i 7 oficerów rosyjskich, około 60 żołdatów wzięli nasi do niewoli! (wznosi ręce). Dzięki Ci Panie! (sposzrzega *Julię*). *Julia*, co tobie?

Julia (rzuca mu się z płaczem na piersi). Nic ojcze! Już nic!
Sulimirski. Co się tutaj stało?

Marynia. Okropne się działy rzeczy! Ten kapitan schwycił *Julę* w pół... pocałował ją gwałtem... *Jula* uderzyła go w twarz... on zawołał Kozaków... rzucił im *Julę* wołając: Pohulajcie sobie z nią!

Sulimirski. (chwytając się za głowę). Co dalej? Co dalej?

Marynia. Kiedy kozacy mieli porwać *Julę* padły strzały... kapitan uciekł pierwszy... za nim uciekli Kozacy, zostawiając *Julę* bezprzytomną. (wchodzi *Walek*).

Sulimirski. (składa ręce). Bogu niech będą dzięki! Ale ten łotr! Ten nikczemnik!... (po pauzie) kiedy nie ma już żadnego niebezpieczeństwa... dzieci! Do roboty. Za chwilę powitamy generała Czachowskiego pod naszym dachem... (z westchnieniem) Co się tam Dzieje z naszym Władysiem?

Julia i Marynia. Gdzie nasz biedny Władys?

Walek. (Wstępuje na przód). Kaj by był? W oddziale!

Sulimirski, Julia, Marynia. Jest? Żyje?

Walek. A ści! Żyje!

Sulimirski. Widziałeś go?

Walek. Ta niby?

Sulimirski. Jakto, niby?

Walek. No, niby..., co Panic trochę raniony.

Sulimirski, Julia, Marynia. Jezu Chryste!

Sulimirski. Gdzie leży?

Walek. Kaj ta lezy! Chodzi! Jeno ma rękę na taśmie.

Sulimirski. To jeszcze szczęście! Gdzie go widziałeś?

Walek. Wela dworu... pod boiskiem.

Sulimirski. Dlaczego nie przychodzi?

Walek. A no! Podzieli mi, co ostał starszym i je komendantem od tych nasych co to wartują zabranych Mochów... to mu ta nie wolno odstąpić.

Julia, Marynia. Chodźmy do niego!

Sulimirski. Chodźmy!

Walek. Nie wiem ino cy tam puszą? Ten jeneroł od powstańców ma być okrutnie srogi. Ludzie pedają, że za byle co to u niego: kulka w łeb i do kosynierów... ni... ni! Kulka w łeb abo do kosynierów.

(Za sceną w samej bliskości śpiew).

Stój carze stój!

Nie ustał bój!

Choć Langiewicz siedzi w kozie,

Dość nas jeszcze jest w obozie,

Słychać polskie: Tuj!

(Wszyscy biegną do okna).

Sulimirski. Idą chłopaki! Sama młódź! A jakie to zuchowate... jakby szli do tańca! O! o! Ten z siwą brodą na białym koniu... to Czachowski!

Julia. Ten w kozuszkę?

Sulimirski. On sam!

Julia. Dziarsko wygląda.

Sulimirski. To też Moskale drżą przed nim jak diabeł przed święconą wodą. Walek! Niech ekonom pamięta o koniach... z lamusu wytoczyć, co jest wódki... wszystką słoninę ze spichrza i co jest chleba... Biedacy ruszają zaraz w dalszy marsz.

Walek. Będzie w mig! (wybiega).

Marynia. Biedny Władeczek ranny! Musi cierpieć?

Sulimirski. Nie musi to być ciężka rana, kiedy może pełnić służbę.

SCENA IX.

Ci, Walek, Czachowski, Władek, I Oficer polski, II Oficer polski.

Walek. Już idzie!

Sulimirski. Kto?

Walek. Najjaśniejszy generał (usuwa się w bok).

Czachowski. (wchodzi – prowadzi za rękę Władka. Za nimi dwaj oficerowie).
Przyprowadzam panu waszego zucha.

Sulimirski. Przyjm panie jenerale dzięki, że raczyłeś nawiedzić mój ubożuchny dom i pozwól sobie pogratulować dzisiejszej świetnej i zwycięskiej bitwy.

Czachowski. Dzięki za życzenia. Lecz co do zwycięstwa, jemu ono przypada w udziale (wskazując na Władka).

Sulimirski. Memu Władkowi? (chwyta Władka w objęcia – toż samo Julia i Marynia).

Czachowski. Gdyby nie jego poświęcenie i bohaterstwo... ślad nie byłby pozostał z całego mego oddziału. jeszcze raz.... Gratuluję Waszności takiego syna. Zaraz stąd wysyłam raport do Rządu Narodowego z zawiadomieniem, że z udzielonej mi pomocy zamianowałem go porucznikiem.

Władek. (wyprostowawszy się). Dziękuję, panie jenerale... Ale pan naczelnik przecenia moją zasługę.

Czachowski. Nie! Mój zuch! Kwadrans zwłoki jeszcze a bylibyśmy wpadli w zasadzkę. (do Sulimirskiego). Trzeba jegomości wiedzieć, że ten dzielny chłopak mimo otrzymanej rany przy przeprawie do mnie, brocząc cały czas krwią... dopadł obozu, doniósł mi o zasadzce..., ale na tyle tylko starczyło mu sił. Z ostatnimi słowy raportu padł zemdlony. Na szczęście rana nie ciężka... postrzał lewe ramię, bez donioślejszego znaczenia. (do Władka). Za jakie dwa tygodnie wyліżesz się w domu rodzica... no... i staniesz pod komendą starego wilka?

Władek. Lizać się? Po czym panie jenerale? Doktor opatrzył, przepłukał, czemś nasmarował i ani wiem, że tam przeleciała jakaś kulka... Uściskawszy rodzinę... pożegnam i dalej w marsz! Teraz więcej, jak kiedy indziej, każdy żołnierz coś znaczy.

Czachowski. (całuje go w głowę). Takich dajcie mi więcej!

Sulimirski. Jenerale! Za jedno jeszcze przyjm dzięki z głębi ojcowskiego serca...

Czachowski. I za cóż to?

Sulimirski. Przybycie wasz i rozpoczęty bój uchroniły mój dom od sromoty a dziecko moje od strasznej hańby a może i od śmierci. Łotr umundurowany... rosyjski kapitan... naszedł mój dom z dziczą kozacką i biedne moje dziecię (bierze Julię za rękę) rzucił na poharńbienie swoim żołdatom. Gdy pierwsze wasze strzały przeraziły tchórze, uszedł wraz ze swoją bandą, nie dokonawszy haniebnej zbrodni.

Czachowski. Gdybym dostał tego łotra!

Walek. (wysuwa się naprzód – łapie Czachowskiego za kolana). Jest bezkurcja! Proszę jaśnie komendanta!

Czachowski. Gdzie?

Walek. A no! Tam! Na odwachu, między tymi co ich panowie zabrali.

Czachowski. Dawać mi go tu! (do oficera). Przyprowadzić łotra przede mnie! (do Walka). Idź z panem oficerem i wskaż, który to!

(Walek i oficer wychodzą).

Sulimirski. Wystuchał Bóg mojej prośby.

Czachowski. Nie ujdzie zasłużonej kary.

Julia. Panie jenerale! W dniu radosnego zwycięstwa naszego oręza... ja mu przebaczam.

Czachowski. Bardzo to szlachetne ze strony pani..., lecz ja nie mogę powodować się sentymentem. Wojna ma swoje prawa.

Julia. Zatem?

Czachowski. Otrzyma, na co zasłużył.

SCENA X.

Ci, Oficer, Nikiforow, Walek.

Czachowski (do Nikiforowa). Nazywasz się?

Nikiforow. (salutując). Antymon Nikiforow.

Czachowski. Czyn?

Nikiforow. Sztabskapitan smoleńskoho połka, siedmój dywizji.

Czachowski. Znasz prawa wojenne?

Nikiforow. Niet! Waszych praw nie znam.

Czachowski. To ja cię pouczę mości kapitanie! Za mord, pożogę, pastwienie się nad jeńcami, za dobijanie rannych, znieważanie kobiet... szubienica!

Nikiforow. (złamany klęka). Pamiętajte!

Czachowski. (odtrąca go noga – do oficera). Na gałąź!

Nikiforow. Wasze wysoko błagarodje! Wasze światelstwo! Bat'ku! Pamiętaj! U mnie doma młoda żeńka... troje małych dziateczok!

Czachowski. A ty miałeś zmiłowanie? Na gałąź!

Julia. Panie jenerale! Jeszcze raz proszę, daruj mu! Niech ten strach śmiertelny, który przyprowadza go o konwulsyjne dreszcze, będzie mu dostateczną karą.

Czachowski. Ha! Kiedy pani prosisz za nim... niech więc ten dzień radości będzie dniem przebaczenia! Ale sam strach byłby za małą karą... (do oficera). Oderwać szlify i odznaki oficerskie... wypalić dwadzieścia kijów i won! Za pikiety!

Nikiforow. (chwytając Czachowskiego za nogi). Naj hospod Boh błogodarje Was batku!

Czachowski. (odsuwa się ze wstrętem). Weźcie mi z przed oczu tego padleca! Wykonać, co rozkazałem. (oficerowie wyprowadzają uradowanego Nikiforowi). Prędzej czy później nie minie go sznurek... ot tak wyglądają carscy bohaterowie! A teraz czcigodny gospodarzu nam w drogę. (zwraca się do Władka). No... a ty zuchu?

Władek. Ja z oddziałem!

Czachowski. Cóż ojciec na to?

Sulimirski. (ociera łzę). Gdy taka jego wola... niech rusza z Bogiem! (chwytając podaną sobie rękę Czachowskiego, przytula do ust – potem bierze Władka za głowę – Władek klęka – robi krzyż nad jego głową – Czachowski zdejmując czapkę – Sulimirski całuje Władka – całują go Julia i Marynia).

(Za sceną śpiew):

Wstań biały orle wstań!
Czarne pióra z siebie zrzuć!
Swego gniazda nie daj psuć!
Leć się zemścić zań.

(Kurtyna spada powoli).

KONIEC

CARSKI ZBIR

EPIZOD

z roku 1863

Kolumna moskiewska, złożona z trzech rot piechoty smoleńskiego pułku i jednej sotni kozaków, maszerowała gościńcem radomskim od strony Kielc.

Około południa dotarli Moskale do miasteczka Wąchocka, gdzie przystanęli na gościńcu do chwilowego odpoczynku. Dowódca oddziału, major Nikoforow, wstąpił do chaty dróżnika dla zasięgnięcia wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych, które operowały w tych stronach.

- Miateżniki byli?

- Byli, przepraszam Jaśnie Wielmożnego Pana Jenerała – odpowiada zastraszony dróżnik.

- A gdzie?

- Ano, we Wąchocku!

- A kiedy?

- Dziś do dnia poszli ku Niekłaniowi.

- Długo tu stali?

- Przyszli o północ ku, a poszli ze świtem.

- Stali w mieście?

- Nie! Rozłożyli się na polach... tylko kilku na koniach pojechało przez miasto... niby jak z patrolą.

- Więc byli w mieście!... Charaszo!

I zerwał się Nikoforow jak dziki zwierzę, oczy zabiegły mu krwią, a złowroga chmura zawisła na spłaszczonym czole.

- Dyżurny! Podawaj porucznika Woroncowa! – krzyknął na wyprostowanego przed jego kwaterą stupajkę, który okręciwszy się na pięcie, podążył biegiem ku leżącej pokotem na gościńcu kolumnie.

Za chwilę zjawił się wezwany porucznik, a odebrawszy krótko brzmiący rozkaz, wpadł między żołdactwo i zakomenderował gromkim głosem:

- Smrna!

W okamgnieniu uszykowała się kolumna i przyjąwszy formę bojową, posunęła ku miastu, wyciągniętą o kilkaset kroków poprzód szpicą kozacką.

Na czele przedniej straży szedł porucznik Woroncowa, kolumnę środkową prowadził sam Nikoforow, zdawszy tylną straż na drugiego oficera. Sygnaturka z wieży kościoła parafialnego wzywała do południowej modlitwy, gdy przednia straż moskiewskiej kolumny wmaszerowała do rynku. Reszta oddziału otoczyła równocześnie miasto zwartym kordonem. Major wjechał do rynku i kazał przywołać burmistrza.

- Wy w nocy balowali z miateżnikami? – skrzyknął spokojnie stojącego naczelnika miasta.

- Nikt nie balował, bo powstańcy stali tam... za miastem.

- Łiesz naczelnik!

- Mówię prawdę, którą zresztą poświadczą całe miasto.
- Wy wszyscy buntownicy! Palaki! Ale ja was nauczę! Gdzie przystaw?
- Nie widziałem go od wczoraj.
- Szto? Takż Palak? Uszoł w bandu?
- Tego nie wiem!
- Nie wiesz?

- Panie majorze, zwracam uwagę, że jwestem równie tobie urzędnikiem carskim, i że pańskie postępowanie nie jest właściwe.

- Ty mnie nie będziesz uczył! Swołocz!
- Jestem szlachcic, nie żaden swołocz, i mógłbym panu oddać wzajemną obelgą!
- Ty do mnie? Ty polskie ścierwo! – i jak jak tygrys przyskoczył Nikiforow do burmistrza, uderzając go w twarz.

- Mnie nie wolno znieważać! Jestem urzędnikiem!

- Co nie Wilno – ryknął Moskal i zamierzył się powtórnie, ale burmistrz jednym skokiem znalazł się sieni domu, pod którym odbywała sięta wstrętna scena.

W Moskalu zagrała krew mongolska, a rozkielzana i rozbestwiona już natura wystąpiła na jaw w całej swej dzikości.

- Rebiata! Poszukać tego maszennika i dać mi go tu siej czas!

W lot rzuciło się kilkunastu sądatów do domu, ale wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Przetrząsnieto wszystkie kąty i zakamarki. Szukano w kominach i w piwnicy. Na strychu, nawet do chlewów włąziło żołdactwo... Wszystko na próżno. Burmistrz znikł, jakby zapadł się pod ziemię. Nikiforow kazał przywołać właścicieli domu, w którym ukrył się burmistrz. Postawiono przed zapienionym Azjatą blisko osiemdziesięcioletniego staruszka, ociemniałego na obydwu oczy.

- Pasyłsz ty, staryk, gdzie burmister?
- Nic nie wiem, panie Jenerale! Jestem ciemny i nie wychodzę tygodniami z domu!
- Ty ślepiec? Ale miateżników umiesz chować!
- Chronj panie Boże! Siedzę spokojnie i nie wiem o bożym świecie!
- Wy psie syny, wszystkie buntownicy!
- Ani ja psi syn, ani buntownik.
- Milczy stierwa. Stary maszennik!
- Za co mnie panie bezczęścisz? Jestem starzec i kaleka. Dość na mnie nieszczęścia. Spójrz na mój biały włos.

- A ty drań! – i ciezka ręka zbira spadła na twarz starca.

- Niech cię bóg pokarzę za tę ciężką krzywdę! – jęknął staruszek zataczając się pod siłą uderzenia.

- Hej, ty drań! Pan Bóg?... co, może twój, polski Bóg? No, zobaczymy, kto mocniejszy! Rebiata! Zaświecić ślepcowi. Ogień pod dach!

Starzec padł na kolana i błagalnym głosem prosił o litość. Z próżnych źrenic spływały strumienie łez, a głuche łkanie tłumilo jego drżący głos.

- Paszo! won! – wrzasnął Nikiforow i kopnął staruszkę w pierś, tak że biedak potoczył się bruk uliczny, a z ust buchnął mu strumień krwi.

Dzicz, wychowana w żelaznych korbach posłuszeństwa, spełniła w mig rozkaz dowódcy i niebawem buchały czerwone płomienie spod dachu domostwa.

- Pohula! rebia! – krzyknął dowódca. Komenda ta, podawana z ust do ust obiegła lotem błyskawicy nawet szeregi rozstawione za miastem.

Niebawem zaczęły ze wszystkich stron miasteczka wznosić się czarne kłęby dymu, jęki mordowanych przedzierały się rozpaczliwie wśród pożogi, a zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na jedną kupę dopalających się zgłiszczy. Spokojne przed kilku godzinami i oddane cichej pracy, schludne miasteczko, znikło z powierzchni ziemi. Odmione kominy sterczały ku niebiosom, jako nieme Świadki okrucieństwa mongolskiej tłuszczy, a z całej osady ocalał jakby cudem kościół i dwa domy, odległe o kilka staj od miasteczka. W ogniu zginął także ociemniały staruszek, który przyszedłszy do przytomności, instynktownie trafił, na swoje nieszczęście, do bram palącego się domostwa. Spaliło się kilkoro dzieci, mnóstwo bydła i całe ruchome mienie biednych mieszkańców poszło z dymem.

Zamordowali Moskale czternaście osób, między innymi miejscowego proboszcza.

Bohaterki rycerz pogromu przypatrywał się z przyległych łąk własnemu dziełu, a gdy się naocznie przekonał, że z całego miasteczka nie pozostał kamyczek na kamieniu, pomaszzerował ze swoją kolumną, nieś w inne strony dobrodziejstwa carskich rządów. A ten, który doświadcza ludzi i spuszcza na nich nieraz ciężkie doświadczenia... jest także Bogiem karzącym!

Oddział powstańczy Czachowskiego obozował w lasach nekłańskich, gdzie zgromadziły się operujące w radomskim oddziały: Koronowicza, Wiśniewskiego, Stamirowskiego, Łopackiego itp. W części lasu zwanej „piekło” wypoczywał Czachowski po całonocnych, forsownych marszach, i przystanął tam na dwa dni, ponieważ jako naczelny wódz sił zbrojnych ziem radomskiej, nazaczył w tym miejscu punkt zborny podległych sobie oddziałów. Tutaj doszła osiwiatego wodza hiobowa wieść o strasznym okrucieństwie Nikiforowa, i w jednej chwili powziął zamiar ukarania tego dzikiego zwierza.

Po północy z 22 na 23 kwietnia 1863 roku wyruszyła w drogę część oddziału, złożona z dwóch kompanii galicyjskich pod wodzą Łopackiego, kosynierzy z Konstantym Olszewskim, kawaleria pod Dionizym Bertholim, i konny oddział Stamirowskiego. Po kilkugodzinnym marszu natknęli się powstańcy na posuwającą się z przeciwnej strony kolumnę moskiewską. Wzdłuż gościńca ciągnął się wysokopienny las sosnowy, w środku którego na dawnych zrębach, wznosiła się osada – Stefanków, z kilkunastoma chatami, karczmą i młynem. Moskale szli właśnie przez środek osady, gdy nasi tyralierzy zaczęli ich ostrzeliwać z prawego skrzydła. Po dwóch salwach rotowych, które nam żadnej nie wyrządziły szkody, rzuciło się żołdactwo między opłotki i zabudowania i stamtąd ostrzeliwało atakujących powstańców. W dwie godziny rozstrzygnęły się losy walki. Moskale pierzchneli w nieładzie, pozostawiając na placu boju do stu zabitych, trzystu rannych, których w popłochu nie zdołali już zabrać ze sobą, mnóstwo

broni i amunicji, cały bagaż i dowódcę swego, majora Nikiforowa, który wpadł w ręce powstańców.

Gdy Czachowskiemu zaraportowano, że Nikiforow jest w naszym ręku, uchylił stary wódz czapkę z pokorą i wyszeptał wznosząc wzrok w niebiosa: „Bóg jest sprawiedliwy!”.

Po powrocie do obozu zwołał Czachowski sąd wojenny, który jednogłośnie skazał majora Nikiforowa za zbrodnię podpalania, morderstw bezbronnych, i bezprzykładne okrucieństwa na karę śmierci przez powieszenie.

Przed zachodem słońca wykonano wyrok na zasądzonym. Stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej.

[przedruk z: „Dziennik Polski”, 1903, nr 35, s. 1-2]



Grób Edwarda Webersfelda na Cmentarzu Łyczakowskim
we Lwowie („Górka Powstańców”)

Przebieg potyczek z udziałem Webersfelda

Województwo krakowskie i sandomierskie (teren Guberni Radomskiej)

1863

22.I. – 18.III. - gen. Marian Langiewicz Naczelnikiem Wojskowym
Województwa Sandomierskiego.

- 5.II.- Webersfeld jedzie pociągiem z Rzeszowa do Krakowa, następnie do obozu powstańczego w **Ojcowie** [zgrupowanie Naczelnika Woj. Województwa Krakowskiego płk. Apolinarego Kurowskiego]
- 11.II. – przysięga wojskowa w oddziale żuawów śmierci płk. Françoise'a Rochebrune'a

17.II. – 11.III. – dyktatura gen. Ludwika Mierosławskiego.

ODDZIAŁ ŻUAWÓW ŚMIERCI

- 17.II. – **bitwa pod Miechowem** [głównodowodzący: płk Kurowski]

I rozformowanie oddziału żuawów. Niedobitki łączą się z oddziałem Langiewicza koło Morawicy. Rochebrune formuje w Krakowie nowy oddział z ochotników z Galicji [udział Webersfelda wątpliwy]

- 24.II. – *Małogoszcz* [płk Czachowski ; płk Rochebrune]
- 28.II. – *Uniejów*
- 4.III. – *Pieskowa Skala*

7.III.-19.III. – z Galicji przedziera się oddział gen. bryg. Aleksandra Waligórskiego [Waligórski oficerem sztabowym Langiewicza]
11.III. – 18.III. - dyktatura gen. Mariana Langiewicza.

- 17.III. – *Chroberz* [Czachowski ; Rochebrune]
- 18.III. – *Grochowiska*

II rozformowanie żuawów. Rochebrune w Galicji.

19.III.-15.IV. - gen. Zygmunt Jordan naczelnikiem wojskowym województw
krakowskiego i sandomierskiego.

- 25/26.III – *Opatkowice, lasy chinowskie* [płk Czachowski]
15.IV. – 20.VI.1864 – dyktatura gen. Romualda Traugutta.
Płk Dionizy Czachowski mianowany Naczelnikiem Woj. Woj.
Sandomierskiego (do 11.VI.1863). Płk Rochebrune wyjeżdża do Francji.

15.IV. – z Galicji (z Chorzelowa) przyjeżdża z oddziałem **mjr Andrzej Łopacki** [pod komendę Czachowskiego]. Czachowski formuje pułk, w skład którego wchodzi komp. mjr. Łopackiego (kpt. Jan Markowski, kpt. Witold Rogoyski; umundurowanie kompanii: czamary i szarawary kawowe, czarne rogatywki z daszkiem).

- 16.IV. – *Grabowiec*
- 19.IV. – *Grzybowa Góra*

1 PUŁK STRZELCÓW

PŁK. DIONIZEGO CZACHOWSKIEGO

- 22.IV. – **bitwa pod Stefankowem** [batalion „galicyjski” mjr. Łopackiego] – powieszenie „carskiego bohatera” - kpt. Nikiforowa
- 25.IV. – *Michałów* [batalion „galicyjski” po ranieniu Łopackiego dowództwo obejmuje kpt. Markowski]
- 4.V. – **potyczka pod Borią** [batalion „galicyjski”, kompania strzelców **kpt. Witolda Rogoyskiego**]
- 5.V. – **potyczka pod Ostrowcem świętokrzyskim** [jw.]
- 6.V. – **potyczka pod Rzeczniewem** [jw.]
demobilizacja oddziału
- 26.V. – *bitwa pod Radzanowem* [płk Czachowski / komp. **mjr. Rogoyskiego**]
- 8.VI. – *Rusinów* [jw.]
- 10.VI. – *Bobrza* [jw.]
- 11.VI. – rozformowanie w Ratajach. Płk Czachowski jedzie na urlop do Galicji. Mjr Witold Rogoyski przechodzi w stan spoczynku.

Działania czachowczyków na Lubelszczyźnie
(bez Czachowskiego)

Webersfeld zaciąga się w Galicji do nowo sformowanego oddziału gen. Waligórskiego

- 17.X. – **potyczka koło Huty Ireny**
 - 22.X. – rozformowanie oddziału Waligórskiego
 - 19.X. – początek działań nowego oddziału Czachowskiego [umundurowanie: granatowe kurtki z czerwonymi wyłogami, białe spodnie, szaraczkowe płaszcze, kepi]
 - 20.X. – *Osiek, Rybnica*
 - 21.X. - *Jurkowice*
 - 6.XI. – *potyczka pod Kępą Górną*
 - 6.XI. – *pola Jaworu Soleckiego* - śmierć Czachowskiego
- Rozsypka oddziału Czachowskiego, ewakuacja rozbitków do Galicji.

Koniec I etapu walk

1864

Webersfeld zaciąga się w Galicji do nowo sformowanego szwadronu kawalerii płk L. Grabowskiego

- 22.IV. – **potyczka pod Osiekiem**

Łącznie: 11 bitew i potyczek.



Ludwik Webersfeld, brat Edwarda, powstaniec z roku 1863

Bibliografia dorobku Edwarda Webersfelda:

Utwory literackie:

1. Nie zginęła! : obrazek historyczny w czterech aktach. – [nie wyd.], 1897. - Wyst. m.in. przez teatr E. Webersfelda i Teatr Polski w Krakowie. - Prem.: 29.XI.1897²⁵
2. W pułapce : fraszka w jednym akcie. – Lwów ; Złoczów : W. Zukerkandel, 18? – Wyst.: Lwów, teatr letni, 18.08.1898
3. Dziewczyna i dama : (pałac i rudera) : komedia w trzech aktach. – [nie wyd.], 1899/1900. - Rkps: BTL 1028 w BŚ w Katowicach
4. Carski zbir : epizod z 1863 // Dziennik Polski. - R. 36 (1903), nr 35, s. 1-2
5. Humoreski teatralne // Lwowski Noworocznik Teatralny. – 1907 ; 1909
6. Carscy bohaterowie : obrazek sceniczny w jednym akcie na tle powstania z r. 1863/4. – Lwów : Nakł. Księgarni H. Altenberga, 1911, 15 s. – (Biblioteka Teatrów Amatorskich ; nr 126) - Wyst.: Warszawa – Teatr Powszechny, 19.02.1916
7. Carscy bohaterowie : obrazek sceniczny w jednym akcie na tle powstania z r. 1863/4. – Lwów : Spółka Nakł. Odrodzenie, 1923, 15 s. - (Biblioteka Teatrów Amatorskich ; nr 126)
8. Carscy bohaterowie : obrazek sceniczny w jednym akcie na tle powstania z r. 1863/4. – Lwów : Spółka Nakł. Odrodzenie, [ok. 1925], 15 s. - (Biblioteka Teatrów Amatorskich ; nr 126)
9. Pieśni powstańcze // Nasz Kraj. – 1906?²⁶

Tłumaczenia:

1. Partheiwut, oder die Kraft des Glaubens / Friedrich Ziegler. Tł. z niem.: Siła wiary, czyli Walka stronnictw – (też tyt.: Zaciekłość Stronników, czyli Moc wiary) egz. w Bibl. Czartoryskich w Krakowie²⁷
2. Rezepta contra las suegras / Manuel Diana. Tł. z niem: Recepta na teściowe : komedia w 1 akcie. – Wyst.: Lwów 30.09.1872. – Nie wyd. drukiem²⁸
3. Les Passageres / Alfred Capus. Tł. (z franc.?): Kochanek mimo woli, lub Słabe chwile : komedia w 4 aktach. – Wyst.: Lwów 19.10.1910 – rkps BŚ w Katowicach. – Nie wyd. drukiem²⁹

²⁵ Inny tytuł: *Ostatnie chwile*. Por.: „Scena i Sztuka” R. 2, nr 43 z dn. 24.10.1908.

²⁶ Por.: A. Kunert, A. Przewoźnik, *Żydzi polscy w Służbie Rzeczypospolitej*. T. 1, Warszawa 2002.

²⁷ Friedrich Wilhelm Ziegler (1759?-1827), właśc.: *Partei-Wuth, oder, Die Macht des Glaubens*, wyd. 1: 1817.

²⁸ Manuel Juan Diana (1814-1881), właśc.: *Recepta sobre las sueños y la Cruz de la torre blanca*, prem. Hiszp.: 24.12.1862, wyd. 1: Madryt, 1862. E. Webersfeld dokonał przekładu z niem. wydania Johanneses Fastenratha (1839-1908), *Recept gegen Schwiegermütter*, wyd.: 1865 (Cöln), nast. 1866 (Berlin), 1872 i in.

Prace monograficzne:

1. Jaworów : monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna. – Lwów : Nakł. Magistratu M. Jaworowa, druk. Wł. Łozińskiego, 1904, 82 s.
2. Teatra włościańskie : praktyczne wskazówki dla urzędnika przedstawień przez włościańskie kółka amatorskie – rkps w zbiorach ZNiO w Wrocławiu – Przypuszczalnie pierw. wersja Katechizmu.... Nie wyd. dr.
3. Katechizm dla teatrów amatorskich. - Lwów ; Złoczów : W. Zukerkandel, [1905], 46 s. – (Biblioteka Powszechna ; nr 510)
4. Jaworów : monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna. – Lwów : Nakł. Magistratu M. Jaworowa, druk. Wł. Łozińskiego, 1909, wyd. 2., 82 s.
5. Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906-1918. – Lwów : Druk. W. A. Szyjkowskiego, 1917, 63 s.
6. Teatr prowincjonalny w Galicji : 1850-1908 [nie wyd., druk w: Scena i Sztuka. - 1908, nr 43-46, 48-52 ; 1909, nr 2, 4-5, 16-18, 28, 32, 44, 46, 51-52 ; 1910, nr 1 ; 1912, nr 32-33]

Redakcje:

1. Bąk : dwutygodnik satyryczny. – R. 1 (1889)³⁰
2. Życie : dwutygodnik polityczny, społeczny i ekonomiczny (Lwów). – R. 1 (1893), nr 1-2

Krytyka teatralna:

1. Krytyka i krytycy teatralni // W: Ilustrowany Kalendarz Teatralny Muza na rok 1892 - Lwów, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Artystów Teatru hr. Skarbka, 1891, s. 83-85
2. Teatr w zamku krakowskim XVI w. // Wiek Nowy. – 1905, nr 1261-1262
3. Spółki w teatrze lwowskim : (1850-1906) // Słowo Polskie. – 1906, nr 62
4. Reżyseria, czyli przygotowanie sztuki do grania // Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich. – 1908, nr 3, s. 20
5. Modrzejewska // Nowa Reforma. – 1909, nr 315
6. Modrzejewska // Kurier Litewski (Wilno). – 1909, nr 219-223 [Dod. kult.: Życie Ilustrowane]
7. Teatr prowincjonalny // Gazeta Lwowska. – 1912, nr 170, s. 4-5

Publicystyka:

1. Z dzisiejszej doby. Gorzka prawda, Lwów : nakł. aut., 1893³¹
2. Pierwsze nabożeństwo za duszę Mickiewicza w Krakowie 1860 roku // Wiek Nowy. – 1904, nr 103
3. Zamek rzeszowski // Nasz Kraj. - 1906, z. 11 (10 III), s. 4-6

Wspomnienia:

²⁹ Alfred Capus (1858-1922). Wyd. 1: Paryż, 1906. Nie jest pewne czy Webersfeld nie dokonał przekładu z tłumaczenia niem.

³⁰ Nie jest pewne czy udało się Webersfeldowi redagować to pismo.

³¹ Cykl szkiców jakie pisał E. W. we Lwowie. W Krakowie podobny cykl „Z dzisiejszej doby” pisał Paweł Madejski. Por.: B. Porter, *When Nationalism began to hate*, Oxford : Univ. Press, 2000, s. 301.

1. 1859-1863 : wspomnienia z ławy szkolnej // Dziennik Polski. - R. 28 (1895), nr 100-103, 110
2. 1859-1863 : wspomnienia z ławy szkolnej // Życie. – R. 1 (1893), nr 1-2
3. Z dawnych wspomnień : 1861-1863 // Kurier Rzeszowski. – 1896, nr 3-4
4. Z dawnych wspomnień : 1861-1863 // W: Szkoła charakterów : księga jubileuszowa I Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie / oprac. Józef Świeboda. - Rzeszów : Komitet przy I Liceum Ogólnokształcącym im. St. Konarskiego , 1985 – s. 26-29
5. Z teki aktora : wspomnienia / zebrał Edward Webersfeld – Lwów : Wydaw. „Dziennika Polskiego” 1902, s. ?. Odb. z „Dziennika Polskiego”
6. Z teki aktora : wspomnienia // Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne. – 1899, nr 26, s. 303-304 ; nr 27, s. 314-315 ; nr 28, s. 326-327 ; nr 30, s. 350-351 ; nr 32, s. 375-376 ; nr 33, s. 388 ; nr 34, s. 396-398 ; nr 35, s. 410 ; nr 36, s. 423-424 ; nr 37, s. 434 ; nr 38, s. 444-445
7. Z teki aktora : wspomnienia // W: Wspomnienia aktorów : (1800-1925). T. 1 / oprac. Stanisław Dąbrowski i Ryszard Górski. – Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1963, s. 347-383. - (Biblioteka Pamiątek Polskich i Obcych / red. Wacław Zawadzki)
8. Z przed 35 lat : wspomnienia z roku 1863 // Słowo Polskie. - R. (1898), nr 1
9. Wyprawa na Miechów 17 lutego 1863 // Dziennik Polski. - R. 1 (1898), nr 22, s. 1-3
10. Wyprawa na Miechów 17 lutego 1863 // Ognisko Domowe, dod. do Wielkopolanina. - 1898 nr 5 s. 19-20, nr 7 s. 26-28, nr 8 s. 31-32
11. 1863 : z pierwszych dni powstania polskiego // Wiek Nowy. - R. 4 (1904), nr 770, s. 1-3 ; nr 771, s. 1-4
12. Boria i Ostrowiec. Rzeczników : wspomnienie // Nasz Kraj. - R. 1 (1906), nr 1, s. 14-17
13. Teatr prowincjonalny w Galicji // Życie. – 1893, nr 2
14. Artyści dramatyczni partyzantami // W: Kronika Powszechna, nr 5 z 01.02.1913
15. Artyści dramatyczni partyzantami // W: Ostatnie słowa : opowiadania i wspomnienia uczestników walki o wolność w roku 1863-1864 / red.?. - Lwów : Tow. im. Piotra Skargi, 1913
16. Obóz w Ojcowie // Kurier Lwowski. Dodatek południowy - R. 31 (1913), nr 80, 82, 84, 86, 90, 92
17. Bitwa pod Miechowem : wspomnienia w rocznicę 17 lutego 1863 r. // Nowa Reforma. - 1903, nr 79, s. 3



Ferdynand Edward WEBER von WEBERSFELD

(1845. LWÓW – 03.08.1918. LWÓW)

aktor, literat, publicysta, krytyk teatralny, powstaniec

Pseudonimy:

Edward Tkaczopolski³²

Wykształcenie:

1. 1859-1861 – c. k. Gimnazjum św. Barbary w Krakowie

2. 1861-1863 – c. k. Wyższe Gimnazjum w Rzeszowie³³

Przebieg pracy artystycznej:

1.1863 – Gra u K. Łobojki³⁴ w Rzeszowie i Sędziszowie (jako gimnazjalista)³⁵

2.1865 - Debiut u J. Bendy³⁶

3.08.05.1865 – Teatr K. Sulikowskiego w Tarnowie

4. Występuje w teatrze wędrownym K. Łobojki w Jaśle

5.03.1867 – występuje u M. Stengla³⁷ w Stanisławowie

6. 14.05.1867 – gra u J. Bendy (m. in. w Jarosławiu):

- J. Słowacki, Mazepa
- J. A. Fredro, Zemsta

7. Po 07.1867 – trupa teatralna G. Zimajera³⁸

8. Sezon 1867/1868 – Teatr Polski we Lwowie

³² Tym pseudonimem (spolszczona wersja nazwiska) posługiwał się Webersfeld grając w Poznaniu w 1870 r.

³³ Przepuszczalnie nie ukończył tego gimnazjum, być może jednak złożył (po powstaniu styczniowym) w jakiejś szkole egzamin maturalny, gdyż później był (1883?-1896?) **policjantem w Jaworznie, Husiatyniu, i adiunktem (1897-1898) i rewidentem (1899-1900?) w Izbie Obrachunkowej i Likwidaturze Magistratu m. Lwowa**, [cyt. za:] *Szematyzmy galicyjskie...*, 1897, s. 293, 1899, s. 352, 1900, s. 352, za l. 1901-1910 b. d., w 1911 nie fig., w *Szematyzmach* b. inf., że był policjantem, te dane za hasłem: *Edward Webersfeld*, [w:] *Słownik biograficzny teatru polskiego*, red. S. Dąbrowski i in., T. 1, Warszawa, 1973). C. k. Wyższe Gimnazjum obecnie nosi nazwę Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Rzeszowie.

³⁴ **Konstanty Łobojko (1832-1904)** – syn prof. Uniwersytetu Wileńskiego i aktorki. Aktor, dyr. teatrów wędrownych. U niego debiutowała też Helena Modrzejewska (w 1861 roku).

³⁵ Za oficjalny debiut uważał role u **J. Bendy**.

³⁶ **Józef Benda (1825–po 1875)** – aktor, dyrektor teatru. Wraz z bratem Feliksem był dyrektorem towarzystwa prowincjonalnego. W l. 1865-75 grał w miastach Galicji, Poznańskiego i Królestwa. Brat przyrodni Heleny Modrzejewskiej. Sławna siostra występowała kilkakrotnie u Bendy, m. in. 14.05.1867 r. w Jarosławiu (w zespole teatralnym był wówczas E. Webersfeld).

³⁷ **Miłosz Stengel** – aktor, dyr. teatru prowincjonalnego, wystawił po raz pierwszy *Fantazego* J. Słowackiego.

³⁸ **Gustaw Zimajer (ur. ok. 1820)**, okresowo pseud. Modrzejewski – 1. mąż H. Modrzejewskiej, aktor i impresario.

9. Sezon 1868/1869 – u M. Stengla (na prowincji, m. in. w Tarnowie i Stanisławowie, m. in. 28.03.1868 w *Qui pro quo*)
10. **Sezon 1868/1869 (od 26.02.69 do 16.07.69) – Teatr Polski we Lwowie**
11. **13.01.1870-30.07.1870 (m. in. 21.07.1870) – gra w teatrach poznańskich³⁹ wraz z trupą M. Stengla:**
- J. A. Fredro, Obrona Olsztyna
 - A. Mickiewicz, Dziady
12. W teatrze L. Nowakowskiego⁴⁰
13. **Sezon 1870/71 (20.12.1870-08.07.1871⁴¹): Teatr Krakowski, dyr.: A. hr. Skorupka⁴²:**
14. **Sezon 1870/1871 (m. in. 06.71) Teatr Krakowski – Krynica**
15. **Sezon 1871/72 (od 14.09. 1871 do 1.11.1871) Teatr Krakowski, dyr.: A. hr. Skorupka:**
16. 12.1871-24.03.1872 – w zespole K. Wołłowicza⁴³ i A. Grafczyńskiego⁴⁴ (m. in. w Rzeszowie)

³⁹ Pod pseud. E. Tkaczopolski.

⁴⁰ **Lech Nowakowski (1830-1872)** – aktor i dyr. teatru. Grywał we Lwowie, Krakowie, na scenach niemieckich. Prowadził teatr poznański, po czym w 1872 r. powrócił na scenę lwowską. Grywał role amantów i charakterystyczne, komiczne i operetkowe. W pierwszym zespole aktorskim znalazło się ok. 40 osób, m. in.: A. Aszpergerowa, T. Nowakowska, E. Wolski, E. Konarski, M. Zboiński, I. Kaliciński i in. Zwyczajem innych teatrów Nowakowski zgodził się na benefisy. Mieli je Dobrzański, Kaliciński i **Tkaczopolski**. Grano m. in.: *Karpackich górali* Korzeniowskiego, *Mazepę*, *Niepoprawnych* (tj. *Fantazego*) Słowackiego, *Zbójców*, *Intrygę i miłość* Schillera, Dmuszewskiego (*Barbara Zapolska*, *Szkota wąsów*), Fredrę (*Dożywocie*, *Zemsta*, *Pan Jowialski*), Kraszewskiego i in.

⁴¹ J. Nowakowski twierdzi, że Webersfeld grał w teatrze krakowskim (na wyjazdach) już od **26.03.1870 r.** Były to kolejno: **Tarnów (do 02.04.)**, **Solec (08.07-15.08)** i **Kielce (18.08-09.09.1870 r.)**.

⁴² **Adam hr. Skorupka (1820-1872)** – dyr. teatru. W 1865 r. objął dyr. teatru krakowskiego, którą prowadził wraz ze S. Koźmianem. Lata te to okres świetności teatru ze względu na dobry zespół aktorski, właściwy repertuar i duże ambicje w zakresie kostiumów i dekoracji. Webersfeld brał udział w wyjazdach grupy aktorskiej, m. in. **06.1871 r. do: Krynicy** (gdzie grał u boku Modrzejewskiej, F. Bandy, rodziny Reszków, i na innych gościnnych występach). Wg Józefa Nowakowskiego grał w **teatrze krakowskim** jeszcze w l. **1872-1873** (pod dyr. S. Koźmiana). Ówczesny personel: Hoffmanowa, Ekerowa, Parżnicka, Wolska, Urbanowicz, Kwiecińska, May (Otrembowa), Bendówna (Ładnowska), Bauman (Stanuchowska), Bauman (Terenkoczy), 12. chórzystek, śpiewaczki: Ćwiklińska-Bałucka, Borkowska, Bobrowska i Manowska, panowie: J. Nowakowski, Rychter, F. Benda, B. Ładnowski, A. Ładnowski, Eker, Szymański, Zamojski, Terenkoczy, Siedlecki, Fiszer, Wardzyński, **Webersfeld**, Werner, Dłużewski, Skąpski-Sypniewski i Stanuchowski (tenor). Batutę dzierżył K. Hofman. Chór męski składał się z amatorów Towarzystwa Muzycznego. Później doszli jeszcze: Siennicy, Idziakowski, Waliszewski.

17. 1872 – w zespole A. Trapszy⁴⁵ (w Kielcach i Radomiu)
18. Sezon 1872/1873 (m. in. 08.72) w Warszawie: w teatrze ogródkowym „Tivoli” i „Alhambra”
19. Sezon 1872/1873 (10.06.73) – Teatr Polski we Lwowie
20. Sezon 1873/1874 – w zespole I. Kalicińskiego⁴⁶ (m. in. w Toruniu)
21. 1874 – Teatr Polski we Lwowie⁴⁷
22. 1874/1875 – jest dyrektorem własnego teatru prowincjonalnego
23. Sezon 1877/1878 (od 3.11.1877 do 19.01.1879) – w zespole P. Woźniakowskiego⁴⁸ w Tarnowie
24. **Sezon 1877/78 (12.09.78- gościnnie) Teatr Krakowski, dyr.: A. hr. Skorupka**
25. 1878-1880 – jest dyrektorem teatru występującego w poznańskim, m. in. w Śremie; na Śląsku Cieszyńskim (02.1879⁴⁹) i w Galicji (m. in. w Sanoku i Szczawnicy)⁵⁰
26. **Sezon 1880/81: Teatr Polski we Lwowie, dyr.: Jan Dobrzański:**
 - S. Mosenthal, Zagroda Sobkowa – Kuba (**wraz z Ludwiką Webersfeld**)
27. 01.1881 - – Cieszyn, trupa teatralna Webersfelda (grają dwa tygodnie)
28. **Sezon 1881/82: Teatr Polski we Lwowie, dyr.: Adam Miłaszewski:**
 - V. Sardou, Ferreol, reż. A. Podwyszyński – Ferreol (**benefis Webersfelda**)

⁴³ **Ksawery Wołłowicz h. Bogorya (zm. 1873 r.)** – ojciec **Ludwika W.**, 1. żony E. Webersfelda (poznali się zapewne na wyjeździe teatru, później grywali parę w *Zbójcach*, *Otella*, *Ślubach panieńskich...*).

⁴⁴ **Astolf Grafczyński (zm. przed 1900)** – aktor i dyr. teatru. W l. 1869-1878 występował u Stengla, Woźniakowskiego i Nowakowskiego (w Tarnowie, Poznaniu, Łodzi, Rzeszowie itd.). W 1872 r. był współdyrektorem teatru w Rzeszowie (przy ul. Jagiellońskiej). Grał role chłopów, Żydów i starszych żołnierzy.

⁴⁵ **Anastazy Trapszo (1832-1892)** – aktor, dyr. teatrów prowincjonalnych, reż. I pedagog. Po ukończeniu warszawskiej szkoły dramatycznej, pod kier. Jasińskiego, grał na scenie lwowskiej i w Lublinie. Od 1866 r. prowadził własny teatr, z którym wyst. w różnych miastach Królestwa i w warszaw. teatrach ogródkowych. Utalentowany aktor charakterystyczny. Spod jego opieki wyszło wielu znakomitych aktorów, m. in.: Adolfin Zimajer i Mieczysław Węgrzyn.

⁴⁶ **Ignacy Kaliciński (1828-1882)** – aktor i reżyser. Dobry mimik. Grał m. in. u Chęłchowskiego, Mączyńskiego, Ortyńskiego (w Warszawie), Nowakowskiego i Stengla. Prowadził też własny teatr prowincjonalny.

⁴⁷ Teatr lwowski tworzyli wówczas m. in.: Nowakowska (żona Lecha), Hubertowa, Aszperger, Woleńska, German (Chrzanowska), Linkowska, Mirecka, Szaszkievicz, Zimajer, Sułkowska, Lewicka, Adler, Fiszer, Linkowski, L. Kwieciński, Woleński, Zamojski, Konarski, Skalski, Wysocki, Podwyszyński, Dębicki,; opera: primadonna Jakowicka, Kramer, Waitz, Schürer, Zakrzewski (tenor), Keller (ojciec), Koncewicz (baryton), Borkowski (bas), Wojnowski i Mikulski. Chór męski i żeński składał się z 40 os.

⁴⁸ **Piotr Woźniakowski (1831-1890)** – aktor i dyr. teatru. Debiutował w Krakowie. Później grał na prowincji. Od 1870 prowadził dyr. teatru objazdowego w Małopolsce. W jego zespole grała m. in. Zapolska.

⁴⁹ W przeciągu miesiąca zagrali 11 sztuk.

⁵⁰ Niektóre źródła podają, że w tym okresie prowadził też własny teatr w Węgrowcu i Obornikach.

- E. Gondienet, Gavaut, Minard i spółka – monodram (**benefis Webersfelda**)

29. 22.10.1882-17.03.1883 – gościnnie w teatrze poznańskim
30. Sezon 1883/1884 – kieruje zespołem w Rzeszowie
31. 1897 (m. in. 29.11.97) – kieruje zespołem we Lwowie:
 - **E. Webersfeld, Nie zginęła!**
32. 1898/1899 – prowadzi Teatr Letni we Lwowie
33. 07.1903 r. – zgłasza się do konkursu na dyrektora Teatru Ludowego w Krakowie, wycofuje się po zapoznaniu z warunkami konkursu
34. 12.05-01.09.1904 – obejmuje dyrekcję części grupy teatralnej Teatru Ludowego Miłośników Sceny, grającej we Lwowie w sali Colosseum, w pasażu Hermanna⁵¹
35. Sezon 1904/05-1905/1906?⁵²

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA:

1. 1887 - Towarzystwo Weteranów z roku 1863/64⁵³ - sekretarz
2. 1888-1918 – Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863/64 – członek zwyczajny Delegacji Lwowskiej (oddziału lwowskiego)⁵⁴

⁵¹ Teatr Ludowy Miłośników Sceny we Lwowie był zorganizowany przez Towarzystwo Miłośników Sceny (działało od 1899 r., 1. prezes – J. Białynia-Chotodecki, kier. art. – Pilarski). W 1901 r. otrzymał nazwę Teatru Ludowego Miłośników Sceny (dyr. objął aktor Teatru Miejskiego we Lwowie – Nowacki). W 1903 r. powołano komisję artystyczną, w skład której weszli: Eulendorf, Cepnik, A. Pluter i Pilarski. Grano 5 spektakli tygodniowo (czwartek, sobota i niedziela, dodając w sobotę popołudniówkę). W 1900 udostępniono nowy gmach Teatru Miejskiego we Lwowie (arch. Z. Gogolewski). Obecnie teatr ten nosi nazwę Teatru Opery i Baletu im. I. Franko. Webersfeld przypuszczalnie jednak nie grał w tym gmachu.

⁵² Od 09.1904 grano w sali „Gwiazdy”, przy ul. Franciszkańskiej (dyr. Czajkowski), później od 01.1906 w „Sali Danka” przy ul. Szajnochy, a wiosną kilkakrotnie w sali Sokoła przy ul. Zimorowica. Po przerwie rozpoczęto ponownie występy 25.03.1906. Najpierw sporadycznie, w różnych salach, potem – od 01.09.1906 do grudnia w sali Towarzystwa Pedagogicznego (pod dyr. G. Monasterskiego). Ostatnie przedstawienie towarzystwo wystawiło 27.12.1906 r. Brak informacji, czy Webersfeld grał w przedstawieniach do końca istnienia działalności towarzystwa. Repertuar: obok fars, lekkich komedii i sztuk popularnych grano także: Słowackiego (*Kordian, Balladyna, Ksiądz Marek, Mazepa*), Mickiewicza (*Dziady*), Fredrę (*Zemsta, Śluby panieńskie*), Wyspiańskiego (*Warszawianka, Wesele*), Kisielewskiego (*Karykatury*), Przybyszewskiego (*Śnieg*), Szekspira, Moliera, Hauptmanna, Gogola, Rostanda. Gwiazdą zespołu była Maria Olska-Pilarska (właśc. Goebel). Wyróżniali się też: Józimiński, J. Miarczyński, M. Wesołowski, K. Preisner. Gościnnie angażowano m. in.: F. Feldmana, Adwentowicza, Wostrowskiego, Kamińskiego, Siemaszkową, Wysocką, Adolfinę Zimajer i in.

⁵³ Był powstańcem styczniowym. Walczył pod Miechowem w Żuawach Rochebrune’a, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego i walczył pod Stefankowiem, Boryją, Ostrowcem i Rzecznikiem. Później w oddziale Waligurskiego walczył pod Borowem i w oddziale Grabowskiego pod Osielcem. Towarzystwo Weteranów: inicjator: Ignacy Kurniewicz, prezes: Karol Widman, zast. prez.: Henryk hr. Skarbek, zarząd: Z. Kieszkowski, W. Koszycz, J. Wiewiórski, A. Zamorski, i ks. J. Poliński.

⁵⁴ I zarząd: prezes – J. K. Janowski, zast.: A. Jaksza Chamiec; L. Syrczyński, dr B. Goldman, i in. Czł. honorowi: ks. A. Sapieha, ks. Abp I. Isakowicz, dr UL B. Radziszewski. W l. 1900-1903 prezesem był A. ks. Sapieha, a od r. 1904 – Józef hr. Męciński, poseł na Sejm Krajowy [za:] *Księga Pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w 40. rocznicę powstania r. 1863/64* przez Józefa Białynię-

3. 1894 – 19? – Towarzystwo dla rozwoju i upiększania miasta Lwowa - członek⁵⁵
4. 1899?-19? – Towarzystwo Miłośników Sceny (od 1901 – Teatr Ludowy Miłośników Sceny) we Lwowie – członek zwyczaj., dyrektor teatru letniego, od 22.07.1904 – członek komisji dla oprac. reformy organizacji towarzystwa⁵⁶
5. 1906-1918 – związany z pracą w administracji Teatru Polskiego we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera (w dziale kostiumów)

Chołodeckiego, Lwów 1904, s. 425-427; *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa...*, za 1899, Lwów 1900, i dalsze sprawozdania Wydż. TPUP.

⁵⁵ Za: *Ilustrowany przewodnik po Lwowie i powszechnej wystawie krajowej*, A. Czołowski i in., Lwów, 1894.

⁵⁶ W skład komisji weszli ponadto: August Łoś, Józef Białynia-Chołodecki, Władysław Roman, Władysław Czajkowski i Zygmunt Dragowski.



Spis rzeczy:

Słowo wstępne

Wspomnienia powstańcze:

Wspomnienia z ławy szkolnej (1859-1863)

Z dawnych wspomnień (1861-1863)

Wyprawa na Miechów 17 lutego 1863

Obóz w Ojcowie

Artyści dramatyczni partyzantami

Obrazki literackie z powstania:

Carscy bohaterowie. Obrazek sceniczny w jednym akcie na tle powstania z r. 1863/4

Carski zbir. Epizod z roku 1863

Kronika działalności

Biogram powstańczy Webersfelda

Bibliografia dorobku Edwarda Webersfelda

Biogram osobowy

